18-25 GRUDNIA 2018 R.
NR 51-52
(2034-2035)

tygodnik DZIAŁDOWSKI

www.tygodnikdzialdowski.pl

Działdowo
Iłowo
Lidzbark
Płośnica
Rybno
Kozłowo
Dąbrówno

NR INDEKSU 379646
NAKŁAD 14 300 EGZ.
WYDANIE D
Tygodnik ciechanowski

cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Bożego Narodzenia z nadzieją na lepszą przyszłość

życzy Czytelnikom zespół „Tygodnika”

Uwaga Czytelnicy!

Następny numer „Tygodnika” ukaże się 31 grudnia, a w nim kalendarz na 2019 rok

Nasi świąteczni goście

„Korona królów” była wyzwaniem

Ilona Korycka

str. 14

Dorota Rabczewska

Przebój pamięci babci Luci

str. 16

Wenliang Xu z rodziną

Święta Chińczyków w Działdowie

str. 11

Piotr Szatkowski

Jestem Mazurem z wyboru

str. 18

ISSN 0239-6807
9 770239 680038 51>

R E K L A M A

Konstal PRODUCENT
GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów
Najniższe CENY
Różne wymiary
Dogodne RATY
Transport i montaż
GRATIS cały KRAJ
GARAŻE WZMOCNIONE
23-683-10-85 22-100-45-96
24-368-32-17 56-649-44-30
29-642-34-61 89-650-30-43
505-526-036 509-574-644
www.konstal-garaze.pl

R E K L A M A

ZADBAJ O SWÓJ WZROK PRZED KOMPUTEREM
STYLE OPTIC Grzegorz Pazyński
Oprawy okularowe TONNY
z soczewkami z powłoką Blue
w specjalnej cenie
Po więcej informacji zapraszamy do naszego salonu:
STYLE OPTIC ul. Zielona Ścieżka 4A tel. 23 673 56 53
Optyk Pazyński Ciechanów

R E K L A M A

SUPER PROMOCJA! ZADBAJ O SWÓJ WZROK BEZ RYZYKA
STYLE OPTIC 1992 Grzegorz Pazyński
SOCZEWKI PROGRESYWNE
HyperView Identity light
Z RABATEM 441 zł!
BADANIE WZROKU W PREZENCIE
O SZCZEGÓŁY PYTAJ W SALONIE OPTYCZNYM STYLE OPTIC
ul. Zielona Ścieżka 4A
tel. 23 673 56 53

eprasa.pl 16a5c3a262

Działdowo odpaliło choinkę

W sobotę, 15 grudnia na działdowskim rynku odbyła się tradycyjna impreza – „Odpalenie choinki". Na scenie wystąpiły przedszkola, szkoły i chóry.

Mieszkańcy mogli obejrzeć szopkę z żywymi zwierzętami, na świątecznym kiermaszu kupić ozdoby bożonarodzeniowe, zrobić zdjęcie ze św. Mikołajem oraz spróbować świątecznych potraw. W kulminacyjnym momencie, kilka minut po godzinie 17, została odpalona choinka, która rozbłysła dziesiątkami światełek. Burmistrz Grzegorz Mrowiński i przewodniczący Rady Miasta Romuald Remiszewski złożyli mieszkańcom Działdowa życzenia. **KP**

FOT. KAROL WROMBEL

Choinka przed działdowskim ratuszem

Działdowo

Nowy ambulans

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Działdowie zakupił nowy ambulans typu C.

Samochód Renault Master 2,3 dCi 170 dostarczono już do działdowskiego szpitala i niebawem zastąpi on wysłużony pojazd podstawowego zespołu wyjazdowego. Nowy ambulans zakupiono za 327 849,36 zł. Zakup jest dofinansowany ze środków budżetu państwa otrzymanych od powiatu działdowskiego. **PP**

FOT. ARCHIWUM SPZOZ

Zakup działdowskiego szpitala

Działdowo

Konkurs wiedzy o Sejmie

W poniedziałek, 10 grudnia w Zespole Szkół Nr 1 w Działdowie odbył się Konkurs wiedzy o Sejmie. Organizatorem tego wydarzenia było Biuro Komunikacji Społecznej Kancelarii Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

- Celem konkursu było zachęcenie młodzieży do poszerzenia wiedzy o współczesnym polskim parlamentaryzmie. W konkursie wzięli udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z powiatu działdowskiego: Zespołu Szkół Nr 2 w Działdowie, Zespołu Szkół Zawodowych w Działdowie, Zespołu Szkół w Malinowie i Zespołu Szkół Nr 1 w Działdowie – mówi Aneta Bukowska. W pierwszej części spotkania pracownicy Wszechnicy Sejmowej przedstawili prezentacje dotyczące historii i architektury Sejmu oraz trybu ustawodawczego. Przed ogłoszeniem wyników i wręczeniem nagród młodzież spotkała się z posłem Piotrem Cieślińskim, który opowiedział o pracy i zadaniach parlamentarzysty. **PP**

Jan Murawski wraz z posłem Piotrem Cieślińskim

Wyniki konkursu

1. Jan Murawski (ZS nr 1 w Działdowie)
2. Julia Michalska (ZS nr 2 w Działdowie)
3. Alicja Zwolińska (ZS nr 1 w Działdowie)

Działdowo

Potrącenie pod szkołą

W środę, 12 grudnia około godz. 8.00 w rejonie Szkoły Podstawowej nr 4 w Działdowie doszło do potrącenia uczennicy. - Kierujący mitsubishi, mieszkaniec gminy Działdowo, nie ustąpił pierwszeństwa pieszej znajdującej się na prawidłowo oznakowanym przejściu dla pieszych, w wyniku czego doszło do jej potrącenia. Poszkodowaną w zdarzeniu 12-latkę z obrażeniami ciała przetransportowano do szpitala na obserwację – mówi Justyna Nowicka z KPP w Działdowie. Na miejscu czynności prowadzili policjanci ruchu drogowego. Kierujący autem był trzeźwy. Postępowanie w tej sprawie prowadzi Komenda Powiatowa Policji w Działdowie. **PP**

Przejście dla pieszych przy SP nr 4

Lidzbark

Jarmark bożonarodzeniowy

Rękodzieło, smakołyki, wypieki i ręcznie robione zabawki to tylko niektóre z rzeczy, które można kupić na lidzbarskim jarmarku bożonarodzeniowym.

Tegoroczny jarmark ściągnął w niedzielne popołudnie tłumy. Największą popularnością cieszyły się stoiska z przysmakami. Świąteczną atmosferę poczuć można było również dzięki uczniom z naszych szkół, którzy tego dnia wykonali kolędy i świąteczne piosenki. Podczas jarmarku burmistrz Lidzbarka Maciej Sitarek wraz z przewodniczącym Rady Miejskiej Pawłem Ciesielskim wręczyli nagrody w konkursie plastycznym przeprowadzonym przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Nie zabrakło też Mikołaja, który przybył do najmłodszych z koszem pełnym słodkości. **Opr. PP**

FOT. UMIG

Jarmark cieszył się dużym zainteresowaniem

Lidzbark

Przejechał po stopie i uciekł

W środę (12 grudnia) około godz. 16.00 na ulicy Nowy Rynek w Lidzbarku na przejściu dla pieszych doszło do zdarzenia drogowego. - Kierujący samochodem osobowym toyota, jadąc w kierunku ul. Działdowskiej, najpierw zwolnił przed przejściem dla pieszych, a następnie przejechał przed przechodzącą przez pasy 67-latką. Kobieta doznała obrażeń nogi i została przetransportowana do szpitala w Działdowie - mówi oficer prasowy policji Justyna Nowicka. Lekarz poinformował policjantów, że pokrzywdzona ma stłuczone stopy. W chwili zdarzenia kobieta znajdowała się już na pasach. Kierujący autem oddalił się z miejsca i nie udzielił pomocy poszkodowanej. Obecny na miejscu patrol prewencji na podstawie nagrania z monitoringu miejskiego ustalił, że sprawcą tego zdarzenia jest osoba kierująca samochodem osobowym marki toyota yaris koloru ciemnego.

Policja zwraca się o pomoc do ewentualnych świadków zdarzenia w ustaleniu kierowcy pojazdu uczestniczącego w tym zdarzeniu. Informacje można zgłaszać osobiście w Komisariacie Policji w Lidzbarku lub dzwoniąc na numer telefonu 23 698 03 00. **PP**

Działdowo

Poduszka dla Maluszka

Grupa pracowników sklepu Jysk wraz z dwiema uczennicami Szkoły Podstawowej nr 3 odwiedzili oddział dziecięcy szpitala w Działdowie. Był Mikołaj, wspólne śpiewanie kolęd oraz prezenty. Dzieciaki otrzymały słodycze i poduszki. Cała wizyta jest częścią akcji charytatywnej „Poduszka dla Maluszka", której celem jest doposażenie szpitalnych oddziałów dziecięcych. Dzięki inicjatywie pracowników Jysk z Działdowa część funduszy trafi również do naszego szpitala. **PP**

tygodnik DZIAŁDOWSKI

Redakcja: ul. Ściegiennego 2, 06-400 Ciechanów, tel. 23 672 34 02, e-mail: redakcja@tygodnik-dzialdowski.pl

Redaktor prowadzący: Patryk Piekarski, tel. 793 299 973, e-mail: patryk.piekarski@wp.pl, Elek Cichosz (sport), tel. 502 847 171, e-mail: elekcichosz@o2.pl

Ogłoszenia: Bożena Zimińska, tel. 23 672 44-96, 23 672 2655, ogloszenia@tc.ciechanow.com (ogłoszenia drobne również za pośrednictwem strony internetowej: **tygodnikdzialdowski.pl**)

eprasa.pl 16a5c3a262

W małym Dzieciątku Jezus
Bóg daje nam Zbawienie

Błogosławionych, pełnych pokoju
i radości świąt Bożego Narodzenia.
Aby przy świątecznym stole nie zabrakło
światła i ciepła rodzinnej atmosfery,
a nadchodzący Nowy Rok 2019
niósł szczęście i pomyślność.

Adam BIELAN
Wicemarszałek Senatu RP

Polski Bank Spółdzielczy
w Ciechanowie
Rok założenia 1899

Wesołych Świąt

BOŻEGO NARODZENIA
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

Najserdeczniejsze życzenia, szczęśliwych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności i sukcesów
w nadchodzącym Nowym 2019 Roku
wraz z podziękowaniami za dotychczasową współpracę,

składa
Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy
Polskiego Banku Spółdzielczego
w Ciechanowie

www.pbsciechanow.pl

eprasa.pl 16a5c3a262

Mikołajki dla Kacpra

2 grudnia w hali sportowej przy ul. Kraszewskiego w Ciechanowie zorganizowane zostały Rodzinne Mikołajki, podczas których wolontariusze zebrali ponad 18,8 tys. zł na leczenie Kacpra Niewiadomskiego.

FOT. ROMAN NADAJ

Kacper (w zielonej bluzie) też był na imprezie, tu u mamy na kolanach

Chłopiec cierpi na rdzeniowy zanik mięśni. Jego mama Marzena opowiada, że gdyby nie zabiegi rehabilitacyjne, jej syn pewnie poruszałby się już na wózku. A tak samodzielnie chodzi, a nawet jeździ na rowerze, choć nie jest to dla niego łatwe. Nie gra z kolegami w piłkę ani też z nimi nie biega. Sporym wyzwaniem są dla niego schody, a mieszka w budynku bez windy. Rehabilitacja jest najlepszym sposobem chronienia go przed postępami choroby. Dochodzą do tego inne zajęcia ruchowe, które poprawiają jego sprawność.

Na rdzeniowy zanik mięśni Kacper choruje od 3. roku życia. To choroba genetyczna, którą potwierdziły wyniki badań DNA. Konieczna jest systematyczna rehabilitacja chłopca. Ta finansowana przez Narodowy Fundusz Zdrowia jest niewystarczająca, więc prowadzą ją także prywatni rehabilitanci, a to sporo kosztuje.

Kacper jest uczniem Szkoły Podstawowej nr 7, w której są klasy integracyjne. Dzieci niepełnosprawne, którym towarzyszy nauczyciel wspomagający, uczą się tam razem ze zdrowymi rówieśnikami. Zdrowe dzieci wiedzą, jak się zachowywać, co chory kolega może zrobić, w czym czasami trzeba mu pomóc. Najważniejsze jest jednak to, że na ogół traktują tę sytuację naturalnie, a w codziennym życiu często bywa różnie.

Mama chłopca twierdzi, że za granicą wyprodukowano lek na rdzeniowy zanik mięśni, ale jest on potwornie drogi. Wcześniej był w fazie testów, teraz jest już w sprzedaży. Niestety na leczenie farmakologiczne trzeba byłoby wydać co najmniej milion złotych, a to niewyobrażalna dla niej kwota.

Z panią Niewiadomską rozmawialiśmy już podczas pierwszej charytatywnej akcji, również zorganizowanej przez stowarzyszenie Mazovia ProActiv. Kobieta dzielnie walczy o zdrowie syna, nie zniechęca się i nie poddaje przeciwnościom losu i wierzy, że kiedyś będzie on mógł w pełni cieszyć się dzieciństwem tak jak jego rówieśnicy.

Gdy dowiedziała się, ile pieniędzy udało się zebrać, bardzo się ucieszyła. Powiedziała, że ta kwota powinna wystarczyć na kolejny rok rehabilitacji jej synka. Trzeciej takiej zbiórki już nie będzie, bo stowarzyszenie, zgodnie ze swoim statutem, może pomóc tylko dwukrotnie.

Na Rodzinnych Mikołajkach, sądząc po sprzedanych biletach, było ponad 500 dorosłych osób. A do tego dzieci, choć im wejściówek nie sprzedawano. Całkiem sporo, jak na Ciechanów. Na sukces imprezy zapracowali nie tylko członkowie stowarzyszenia Mazovia ProActiv, które było jej głównym organizatorem, ale też inne osoby, które włączyły się w przygotowanie różnych atrakcji.

Były występy na scenie, kiermasz świątecznych ozdób, pokazy walk, tańca, licytacje. Można było nawet się ostrzyc czy skorzystać z masażu.

Kto nie mógł przyjść, a chciałby pomóc Kacprowi, może to zrobić, wpłacając na konto: Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" **42 2490 0005 0000 4600 7549 3994** Alior Bank, tytułem: **„30850 Niewiadomski Kacper Ciechanów"**.

RN

Akcja dla Martynki

Dziękujemy i prosimy o więcej

Dużą porcję plastikowych nakrętek od butelek przekazaliśmy małżonkom Marzenie i Łukaszowi Truszczyńskim z Mdzewka (gm. Strzegowo), rodzicom 3-letniej Martynki. Ten surowiec wtórny podarowali czytelnicy „Tygodnika Gazeta Mławska" .

Dochód z jego sprzedaży będzie przeznaczony na leczenie dziewczynki. Serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom.

Nakrętki można też składać w siedzibie redakcji „Tygodnika Ciechanowskiego", Ciechanów, ul. ks. P. Ściegiennego 2, nr tel. 23 672 34 02. Przypomnijmy, że Martynka przyszła na świat z wadą wrodzoną: hemimelią łokciową lewej ręki. Czekają ją skomplikowane operacje w Stanach Zjednoczonych, przeprowadzi je światowej sławy ortopeda dr Dror Paley. Na pokrycie kosztów podróży, pobytu w klinice i samych operacji potrzebne są pieniądze.

(kj)

Śnieżynki w makowskim szpitalu

Jak co roku uczniowie Zespołu Szkół im. Żołnierzy Armii Krajowej w Makowie Mazowieckim odwiedzili przed świętami Bożego Narodzenia pacjentów ZOL w miejscowym szpitalu.

W spotkaniu z mikołajem, w którego rolę wcielił się uczeń klasy IVTG, uczestniczyły także dziewczęta z klas ITUF, ITE, ITAK oraz IITG, które jako śnieżynki obdarowały pacjentów oddziału zrobionymi przez uczniów bożonarodzeniowymi lampionikami, a personelowi wręczyły świąteczny stroik. Całości dopełniła krótka część artystyczna składająca się z kilku najnowszych świątecznych przebojów oraz tradycyjnych kolęd w wykonaniu śnieżynek.

- Spotkaliśmy się z ciepłym przyjęciem zarówno ze strony pacjentów, jak i personelu. Od tego ostatniego otrzymaliśmy zaproszenie na rok następny. Nie obyło się bez łez wzruszenia i obietnicy, że znów się zjawimy. Wizytę przygotowały i nad jej przebiegiem czuwały nauczycielki Ewa Koperska i Anna Żeglińska – powiedziała Agnieszka Kacprzycka z Zespołu Szkół im. Żołnierzy AK w Makowie Mazowieckim.

rom

eprasa.pl 16a5c3a262

Administracja przed sądem

Formą protestu jest wyjście przed budynek sądu, na co pracownicy Sądu Rejonowego w Ciechanowie wykorzystują 15-minutową przerwę w południe

- Jesteśmy pracownikami tzw. trzeciej władzy w państwie i zasługujemy na szacunek, godne warunki życia woraz godziwe wynagrodzenie - twierdzą pracownicy Sądu Rejonowego w Ciechanowie.

Zatrudnieni w tego typu instytucji nie mogą strajkować, dlatego też formą ich protestu jest wyjście przed budynek sądu, na co wykorzystują 15-minutową przerwę w południe. W ten sposób jednoczą się z żądaniami zgłaszanymi przez innych sądowych pracowników w kraju.

Protestujący w Ciechanowie - prawie same panie – to grupa licząca kilkadziesiąt osób. Wychodząc przed gmach instytucji wymiaru sprawiedliwości, przyłączają się do ogólnopolskiego protestu przeciwko niskim wynagrodzeniom urzędników w sądach.

Mówiły, że zarabiają dużo mniej niż mogą sądzić osoby nieznające tematu, a ich praca związana jest z dużą odpowiedzialnością. Kilku pracowników ciechanowskiego sądu otrzymuje najniższą krajową pensję, a pozostali też mają niewiele więcej. Jedna z naszych rozmówczyń podała, że po 20 latach pracy na rękę otrzymuje 2500 zł.

- Jesteśmy daleko na marginesie, naszych zarobków nie da się zaliczyć do przyzwoitych. Traktuje się nas jak budżetówkę, a w tej grupie płace były zamrożone przez ostatnie 10 lat. W tym czasie ceny towarów poszybowały w górę. Płace innych grup zawodowych rosły, a nasze nie – twierdzą nasze rozmówczynie.

Dodają, że formalnie otrzymały podwyżkę w styczniu bieżącego roku, ale była to śmieszna kwota wynosząca kilkadziesiąt złotych. Wynagrodzenie niektórych z nich wzrosło o 30 złotych.

Protestujący w całym kraju domagają się podwyżki w wysokości 1000 zł brutto.

- Mamy satysfakcję, że dołączyłyśmy do ogólnopolskiego protestu. Nigdy nasza grupa zawodowa nie protestowała – komentują.

Tekst i fot. ROMAN NADAJ

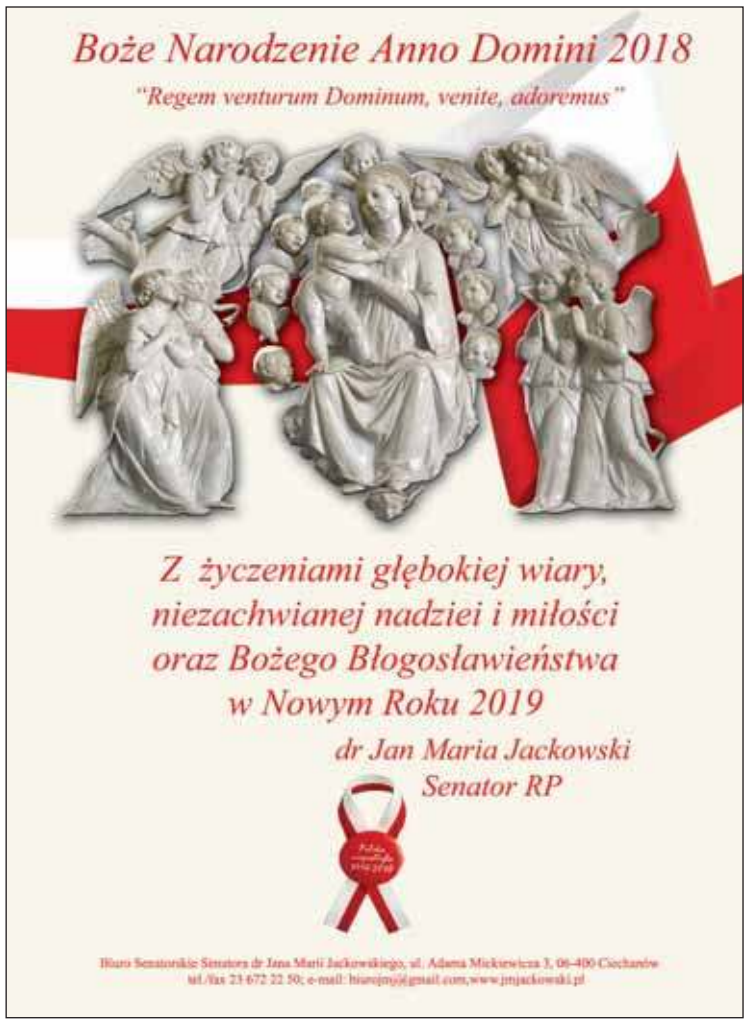

eprasa.pl 16a5c3a262

Ciechanów

Choinka z tysiącami światełek

Choinka przy ciechanowskim ratuszu pięknie się prezentuje. Przychodzą ją podziwiać mieszkańcy

W sąsiedztwie ciechanowskiego ratusza ustawiono ogromną 13-metrową sztuczną choinkę oświetloną 16 tysiącami ledowych światełek, pod którą umieszczono iluminację z napisem „Ciechanów". Pięknie się prezentuje. Przychodzą ją podziwiać mieszkańcy i wiele rodzin z dziećmi.

Jak informuje nas Renata Jeziółkowska, sztuczne drzewko kosztowało ponad 158 tys. zł, ale może być ozdobą miasta nawet przez 10 lat.

Wciąż ogromnym zainteresowaniem cieszy się podświetlana kolejka na placu Jana Pawła II, w pobliżu której zamontowana jest znana z ubiegłych lat dekoracja w kształcie wodotrysku. Pawia w tym roku ustawiono na placu Kościuszki.

Drzewka i latarnie wzdłuż całego deptaka udekorowano lampkami, a na ul. Warszawskiej, niedaleko pomnika św. Piotra, ustawiono dobrze już znaną wielką bombkę. Przy nowej fontannie zaś wylądował miś, który cieszył oko tylko przez dwa dni, a potem nagle zniknął. Zapytaliśmy jedną z ratuszowych urzędniczek, gdzie powędrował ten obieżyświat, za którym na pewno tęsknią miejscowe dzieci. Okazało się, że zniknął na jakiś czas, bo musiał pojechać do doktora, który naprawił mu głowę i rękę. Teraz znów świeci w pełnej krasie jak dawniej.

Efektownie wygląda świąteczne oświetlenie ciechanowskiego zamku. Jeszcze niedawno mogliśmy oglądać tu portrety czterech mężów stanu, których nazwiska kojarzą się z odzyskaniem sto lat temu przez Polskę niepodległości. Teraz warownia obsypana jest białym puchem.

Tekst i fot. ROMAN NADAJ

Podświetlana kolejka na placu Jana Pawła II

Efektownie wygląda świąteczne oświetlenie ciechanowskiego zamku

Na zbliżające się Święta
pragniemy złożyć życzenia przeżywania Bożego Narodzenia
w zdrowiu, radości i ciepłej rodzinnej atmosferze.
Kolejny zaś Rok 2019 niech będzie czasem pokoju
oraz realizacji osobistych zamierzeń.

Przewodniczący
Rady Powiatu Mławskiego
Jan Łukasik

Starosta Mławski
Jerzy Rakowski

eprasa.pl 16a5c3a262

Płońsk

Startuje Środowiskowy Dom Samopomocy

3 grudnia Małgorzata Kłos została wybrana na dyrektora Środowiskowego Domu Samopomocy w Płońsku. Nowa placówka powiatowa, która ma rozpocząć działalność 27 grudnia, będzie się znajdowała w budynku internatu Zespołu Szkół nr 1 na ul. Sienkiewicza 8.

Dyrektor ŚDS Małgorzata Kłos przez 10 lat pracowała w MOPS

FOT. STAROSTWO POWIATOWE W PŁONSKU

Na stanowisko dyrektora starostwo zorganizowało dwa nabory. Do drugiego zgłosiła się tylko Małgorzata Kłos, magister pracy socjalnej, która ukończyła także studia podyplomowe z zakresu rehabilitacji i edukacji osób z niepełnosprawnością intelektualną, ma także doświadczenie w pracy z osobami upośledzonymi umysłowo. Jak nam powiedziała, przez 10 lat pracowała w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Płońsku. W tym samym czasie była również kuratorem społecznym. Z funkcji tej nie zamierza zrezygnować, bo nie będzie ona kolidowała z jej pracą zawodową.

Obecnie trwa przystosowywanie pomieszczeń internatu do potrzeb ŚDS. Odbiór techniczny prac przewidziano na 24 grudnia. Prowadzona jest także rekrutacja pracowników. Placówka ma rozpocząć działalność 27 grudnia, będzie w niej zatrudnionych 12 osób.

Na zorganizowanie Środowiskowego Domu Samopomocy powiat przeznaczył 1,5 mln zł z własnych środków, ponadto od wojewody otrzymał 1,2 mln zł dotacji celowej. W placówce od poniedziałku do piątku w godz. 7.30 - 15.30 będzie mogło przebywać 37 dorosłych niepełnosprawnych osób, bez żadnych ograniczeń wiekowych. Osoba samotnie gospodarująca za korzystanie z usług placówki będzie płaciła 5% swojego dochodu, jeśli przekroczy on 2103 zł netto. Gdy dochód jest niższy od tej kwoty, udział w zajęciach jest bezpłatny.

Według koncepcji dyrektor Kłos w nowej placówce ma być 7 pracowni. Obecnie przygotowywanych jest 5: informatyczna, kulinarna, krawiecka i plastyczna, przyrodnicza i zajęć techniczno-stolarskich. W planach są także pracownie teatralno-muzyczna i kinezyterapii.

Wśród wielu zajęć przewidzianych w placówce mają być prowadzone treningi kulinarne polegające na wypiekaniu ciast, przygotowywaniu deserów, sałatek i surówek oraz poczęstunków na zabawy i uroczystości. Dorośli niepełnosprawni będą się uczyć w ten sposób czynności przydatnych w codziennym życiu. W placówce będą oni mieli zapewniony gorący posiłek, w którego przygotowaniu będą pomagać.

Osoby zainteresowane uczestnictwem w zajęciach w ŚDS powinny zgłosić się do ośrodka pomocy społecznej, zgodnie z miejscem swojego zamieszkania, aby pobrać komplet dokumentów, mogą też przyjść do PCPR w Płońsku, gdzie pracownicy udostępnią im wymagane dokumenty i pomogą je wypełnić.

Każdy z potencjalnych podopiecznych placówki, oprócz orzeczenia o stopniu niepełnosprawności, powinien mieć m.in. zaświadczenie lekarza rodzinnego o stanie zdrowia i o braku przeciwwskazań do uczestnictwa w zajęciach wraz z informacją o sprawności w zakresie lokomocji osób niepełnosprawnych fizycznie. Niezbędne jest także zaświadczenia o wysokości osiąganych przez członków rodziny dochodów za miesiąc poprzedzający złożenie wniosku. Zaświadczenie lekarskie, wydane przez psychiatrę lub neurologa o występujących zaburzeniach psychicznych, może być dostarczone w terminie późniejszym. **RN**

Ciechanów

Bożena Podleńska nagrodzona przez TMZC

FOT. ROMAN NADAJ

Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej od kilkudziesięciu lat przyznaje tytuł Ciechanowianina Roku. Tym razem nagroda im. Franciszka Rajkowskiego wręczona zostanie po raz 40. Ma ją otrzymać Bożena Podleńska, dyrektor biura Oddziału Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża.

Nie jest łatwo co roku wybrać kogoś, kto zasługuje na ten tytuł. TMZC na ogół nagradza w ten sposób osoby, które robią coś więcej niż wynika to z ich zawodowych obowiązków. A już na pewno wkładają serce w to, czym się zajmują.

Bożena Podleńska jest wieloletnim dyrektorem biura PCK, którego głównym zadaniem jest niesienie pomocy potrzebującym. Oddział ciechanowski tej organizacji aktywnie działa na kilku płaszczyznach, sporo uwagi poświęcając akcjom charytatywnym.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się tradycyjnie w siedzibie Muzeum Szlachty Mazowieckiej przy ul. Warszawskiej. Towarzystwo oficjalnie nie podało jeszcze jej daty. Zwykle odbywa się to w karnawale i wiąże się z dorocznym balem TMZC, którego laureat nagrody jest honorowym gościem. **RN**

W wyjątkowy czas Bożego Narodzenia proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia, aby te Święta były pełne miłości, szczęścia i wzajemnego szacunku. Niech Nowo Narodzone Dziecię obudzi w Nas dobroć i życzliwość do drugiego człowieka. Serdecznie życzymy, aby radość ze Świąt Bożego Narodzenia pozwoliła każdemu ufniej spojrzeć w przyszłość oraz dodawała mocy w zmaganiach z codzienną rzeczywistością. Niech Nowy Rok spełni wszystkie zamierzenia i oczekiwania oraz pomoże nam osiągnąć stawiane sobie cele. Niech poczucie szczęścia i satysfakcji towarzyszy Państwu każdego dnia.

Przewodniczący Rady Gminy
Józef Mysiakowski

Wójt Gminy Regimin
Mariola Kołakowska

Szanowni Państwo,

na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia życzymy Wszystkim Mieszkańcom Miasta i Gminy Glinojeck, aby radość, miłość, szczęście i dostatek zagościły w Waszych domach. Niech ten piękny, rodzinny czas, w blasku choinki i przy dźwiękach staropolskich kolęd, będzie dla Was momentem wytchnienia oraz refleksji o Bożym Dziecięciu. Życzymy Państwu zdrowia, pomyślności oraz realizacji marzeń w nadchodzącym 2019 roku. Niech obfituje w sukcesy, zarówno w wymiarze osobistym, jak i zawodowym.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Grzegorz Sikorski
wraz z Radnymi oraz Sołtysami

Burmistrz Miasta i Gminy Glinojeck
Łukasz Kapczyński
wraz z pracownikami Urzędu

Praca nagrodzona w 2018 roku w konkursie „Świąteczna kartka od Burmistrza". Jej autorką jest Aleksandra Wasiłowska uczęszczająca do Miejskiego Przedszkola Samorządowego nr 4 w Mławie.

Niech zbliżające się święta Bożego Narodzenia spędzone w gronie najbliższych przyniosą Państwu wiele radości, ciepła i optymizmu, a rok 2019 będzie czasem spokoju, pomyślności oraz realizacji osobistych zamierzeń.

Lech Prejs
Przewodniczący Rady Miasta Mława

Sławomir Kowalewski
Burmistrz Miasta Mława

Mława, grudzień 2018

eprasa.pl 16a5c3a262

Bieżuń

Śladem poety Gołębiowskiego

Rozstrzygnięty został XXIII Wojewódzki Konkurs Poezji im. Stefana Gołębiowskiego, adresowany do młodych autorów, którego organizatorem jest Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu, zaś honorowymi patronami: marszałek województwa mazowieckiego, mazowiecki kurator oświaty i starosta żuromiński.

Nagrody przyznawano w dwu kategoriach wiekowych. W kategorii I (uczniowie szkół podstawowych w wieku 6-12 lat) na I nagrodę zasłużył Szymon Sikorski, reprezentujący Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Sierpcu. II nagrodę uzyskała Blanka Kur z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Starych Babicach, zaś III – Gabriela Dobies z Zespołu Szkół w Lutocinie. Wyróżnienia przyznano Amelii Dąbrowskiej z SP nr w Sierpcu, Oldze Mańkiewicz z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Goryszach koło Ciechanowa oraz Wiktorii Michalskiej z ZS w Lutocinie.

W grupie autorów starszych, w wieku 13-30 lat, I nagrodę otrzymał Andrzej Jagiełłowicz z Warszawy, II – Anna Maria Kobylińska, także z Warszawy, a III – Małgorzata Staniszewska z Płocka. Wyróżniono Amelię Marcinkiewicz z SP w Kuczborku, Dominikę Zochowską z SP w Zagościńcu oraz Natalię Rędzikowską z Gimnazjum w Gozdowie.

stel

Wybory do Rady Gminy Lipowiec K.

Protest oddalony

Sąd Okręgowy w Płocku oddalił protest złożony przez Katarzynę Wałkuską, pełnomocnika KWW Aktywni dla Gminy.

Chodzi o wybory do Rady Gminy Lipowiec Kościelny w okręgu nr 1. Jak już informowaliśmy, komisja wyborcza przyjęła 347 kart do głosownia, 226 z nich wydała wyborcom, a 126, jak wynika z protokołu, pozostało niewykorzystanych. Suma drugiej i trzeciej liczby daje 352, o pięć więcej niż druków pobranych przez komisję. Skąd ta różnica?

To niejedyny zarzut opisany w proteście. - Z relacji jednego z członków komisji wyborczej ds. ustalania wyników głosowania wynika, że jeden głos oddany na pana Jerzego Wałkuskiego został uznany za nieważny z powodu braku pieczęci komisji wyborczej, natomiast w pkt 9 protokołu wskazano, że kart nieopatrzonych pieczęcią komisji wyborczej było 0. W proteście wyborczym jako zarzut wskazano również nieprawidłowości w pracach komisji ds. ustalania wyników głosowania polegające na przeliczeniu kart nieważnych dopiero po ustaleniu wyników głosów oddanych na poszczególnych kandydatów do Rady Gminy, co jest niezgodne z wytycznymi Państwowej Komisji Wyborczej, które to wytyczne dla komisji wyborczych są wiążące – mówił nam mecenas Łukasz Zabłocki.

Sąd Okręgowy w ustnym uzasadnieniu postanowienia przyznał, że co prawda niezgodność liczby kart należy traktować jako nieprawidłowość, ale nie wpłynęła ona na wynik wyborów. Zdaniem sądu nie miało znaczenia również to, że, jak zeznali członkowie komisji wyborczej, na jednej z kart do głosowania, na której został oddany głos na Jerzego Wałkuskiego, brakowało pieczęci. Na rozprawie otwarto kopertę z materiałami wyborczymi, ale nie znaleziono w niej tej karty bez stempla (nieważnej). Sąd przyjął, że był to skutek zmęczenia członków komisji wyborczej.

Mecenas Zabłocki poinformował nas, że na to postanowienie złoży – w imieniu pełnomocnika komitetu – zażalenie do Sądu Apelacyjnego.

Przypomnijmy, że w obejmującym część Lipowca Kościelnego okręgu nr 1 o mandat radnego ubiegały się trzy osoby. Zdobyła go Anna Banaś z KW Polskiego Stronnictwa Ludowego, uzyskując 85 głosów. O jeden głos mniej otrzymał Jerzy Wałkuski. Na trzeciego kandydata - Jarosława Tranczewskiego z KWW Jarosława Goschorskiego – głosowało 52 obywateli.

Jerzy Wałkuski - były przewodniczący lipowieckiej Rady Gminy – powiedział nam, że do czasu uprawomocnienia się postanowienia sądowego wstrzymuje się od publicznego komentowania sprawy.

K.J.

eprasa.pl 16a5c3a262

Pułtusk

Dorośli w jasełkach dla dzieci

W tym roku role się odwróciły. To nie dzieci, lecz nauczyciele i pracownicy Niepublicznego Przedszkola „Urwis" w Pułtusku oraz członkowie ich rodzin przygotowali jasełka. Wystawili je 12 grudnia w sali kameralnej Miejskiego Centrum Kultury i Sztuki.

Dzieci wraz z rodzicami z ciekawością obejrzały widowisko w wykonaniu dorosłych. Chwilami uśmiechały się, chwilami wzruszały.

- Dla niektórych z nas był to aktorski debiut i okazja do zmierzenia się ze stresem, jaki towarzyszy przedszkolakom w czasie ich występów – powiedziała psycholog Monika Godlewska, grająca jednego z trzech mędrców. – Było inaczej, ale fantastycznie. Wszystkim udzielił się świąteczny nastrój. **IK**

FOT. „URWIS"

Scena z jasełek

Najpiękniejsza kartka świąteczna dziełem Antka

Ośmioletni Antek Krawczyk, uczeń Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 z klasami sportowymi im. Ireny Szewińskiej w Pułtusku, zapewne nie spodziewał się, że jego praca na konkurs ogłoszony przez burmistrza będzie najpiękniejsza i zostanie oficjalną kartką bożonarodzeniową Pułtuska. A tak się stało. Przedstawia ona budynek ratusza w bombce z brokatu zawieszonej na choinkowej gałązce. Zostanie wydrukowana w nakładzie 1000 sztuk i rozesłana z życzeniami od burmistrza i przedstawicieli samorządu.

IK

Antek Krawczyk i jego kartka świąteczna

Wszystkim mieszkańcom
Gminy Ciechanów
z okazji Świąt Narodzenia Pańskiego
składamy najserdeczniejsze życzenia.

Niech te Święta upłyną w atmosferze rodzinnej miłości,
niech nikogo nie opuszcza radość, szczęście i pogoda ducha.
Radujmy się w pokoju wspomnieniem
Betlejemskiej Gwiazdy i Cudu, który zwiastowała.
Niech atmosfera nadziei pozostanie z nami na dłużej,
towarzysząc nam przez cały nadchodzący 2019 Rok

Przewodniczący
Rady Gminy Ciechanów
Eugeniusz Olszewski

Wójt Gminy Ciechanów
Marek Kiwit

*Niech nie tylko
w czasie
tych świątecznych dni,
ale już zawsze
w Państwa domu
gości miłość i zrozumienie,
a życie zawodowe obfituje w same sukcesy*

Życzą:

Przewodniczący i Radni
Gminy Gołymin-Ośrodek

Wójt Gminy Gołymin-Ośrodek
wraz z pracownikami

*Szczęśliwych, kojących, przeżytych w zgodzie
ze światem i z sobą samym, pełnych życia i miłości
świąt Bożego Narodzenia
oraz samych szczęśliwych i pogodnych dni
w nadchodzącym 2019 roku*

życzy:

Krzysztof Bieńkowski
Starosta Przasnyski
wraz z Zarządem i Radą Powiatu Przasnyskiego

*„I pomyśl, jakie to dziwne,
że Bóg miał lata dziecinne,
matkę, osiołka, Betlejem."*
Ks. Jan Twardowski

***Niech życzenia te będą wyrazem przyjaźni i szacunku.
Oby wyczekiwane świąteczne dni,
rozpoczęte magiczną chwilą dzielenia się opłatkiem,
wypełnione były szczęściem,
a ich urok trwał przez cały nadchodzący 2019 rok,
rok spełnionych marzeń.***

*Przewodniczący
Rady Miejskiej w Pułtusku
Ireneusz Purgacz*

*Burmistrz
Miasta Pułtusk
Wojciech Gregorczyk*

eprasa.pl 16a5c3a262

Obserwatorium

Wigilia „heretyka"

Gdybyśmy zapytali Polaków o to, który dzień w roku jest dla nich najważniejszy (najprzyjemniejszy), z pewnością większość opowiedziałaby, że 24 grudnia – Wigilia. Wówczas w kręgach rodzinnych, złożywszy sobie życzenia, gremialnie zasiadamy do stołu. Dzieci, ojcowie, dziadkowie.

Nie chciałbym uchodzić za heretyka, ale nie będę ukrywał, że dla mnie Wigilia jest pewnym dylematem. Owszem, przyłączam się do wzajemnych życzeń i rodzinnego nastroju wesołości. Z apetytem wsuwam okolicznościowe potrawy (np. kisiel z mąki owsianej). Problem polega na tym, że w tym jednym jedynym dniu mam niejakie wyrzuty sumienia, czyli poniekąd cierpię. Nie wiem, skąd to się bierze.

Przypomina się mi zwłaszcza pewien sędziwy, niedowidzący mężczyzna. Przypadkowo spotkałem go na ulicy. Poprosił, bym go zaprowadził do przychodni, co też uczyniłem. Wprawdzie został tam przyjęty, ale „na odczepnego". Ot, stary dziwak. Z dzisiejszej perspektywy wiem, że powinienem był się za nim wstawić. Powiedzieć doktorowi: „To jest człowiek, należy go potraktować z szacunkiem". Wtedy zabrakło mi odwagi.

Bodaj Augustyn z Hippony, jeden z największych mędrców, jakich dotychczas wydała ludzkość, powiadał, że gdy przekroczymy granice doczesności, będziemy rozliczani nie tyle z własnych przewinień, ile z tego, cośmy dobrego uczynili, a wtedy niejeden z nas nie będzie miał nic do powiedzenia. Słowem, zaniechanie jest ciężkim grzechem. Notabene Augustyn, w młodości wielki grzesznik, został kapłanem, potem biskupem, w końcu świętym, doktorem Kościoła.

Mniejsza o to. W Mławie, podobnie jak w wielu innych miejscowościach naszego regionu, zebrano mnóstwo żywności i innych podarunków dla ubogich. To jest bardzo ważne, ale nie najważniejsze. Być może obok nas żyje samotny, schorowany człowiek, ktoś, kto wcale nie oczekuje od nas porcji kaszy czy owoców. On wielce się uraduje, gdy przyjdziemy do niego i z nim pogadamy. Być może za ścianą naszego mieszkania żyje ktoś, z kim jesteśmy powaśnieni. W wieczór wigilijny pójdźmy do niego z opłatkiem. Gwarantuję: on się wzruszy i… przebaczy.

JAN MŁAWSKI

Gmina Opinogóra

Konkurs potraw i ciast świątecznych

Jak co roku przed światami Bożego Narodzenia Gminny Ośrodek Kultury w Opinogórze zorganizował konkurs pod hasłem „Świąteczne fantazje kulinarne".

FOT. K. KOWALSKI

Pamiątkowe zdjęcie organizatorów i uczestniczek kulinarnego konkursu

W tym roku nasza impreza, której pomysłodawczynią była przebywająca obecnie na emeryturze dyrektor GOK Zofia Pikus, odbyła się już po raz szesnasty. Jej głównym celem jest prezentacja dziedzictwa kulinarnego opinogórskiej gminy i kultywowanie dawnych, tradycyjnych metod pieczenia ciast i przyrządzania potraw związanych z bożonarodzeniowymi świętami. W pierwszych edycjach konkursu prezentowane były tylko ciasta. Teraz są także potrawy wigilijne. Panie chętnie biorą udział w naszym kulinarnym przeglądzie, bo nie ma w nim przegranych, wszystkie jego uczestniczki otrzymują upominki. Ale, jak sądzę, nagrody nie są dla nich najważniejsze, one po prostu lubią piec i gotować. Co roku prezentowane potrawy zachwycają różnorodnością. Nie ma w okolicy takiego drugiego konkursu jak nasz. Gdy pracowałam w Urzędzie Gminy, zasiadałam w jury. Od 2 lat jestem na emeryturze i sama też przygotowuję jakieś potrawy. Robię to, bo lubię pichcić – mówi Małgorzata Kołakowska z miejscowości Kołaki-Budzyno.

W tym roku 11 grudnia wypieki i potrawy 23 pań oceniało jury w składzie: Alicja Wodzyńska – dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie, Wanda Kowalczyk z Poświętnego i Emil Świszcz z Urzędu Gminy w Opinogórze.

W kategorii ciast I nagrodę otrzymała Ewa Noyszewska z Opinogóry Górnej – za makowiec z jabłkami, II nagrodę – Janina Pikus z Wierzbowa za piernikowy przekładaniec, III – Maria Czarnecka z Rembówka za piernikowe serce, IV – Małgorzata Kołakowska ze wsi Kołaki-Budzyno za choinkę puchową.

Wyróżnione zostały: Jadwiga Mieszkowska z Załuża, Danuta Kaczorek z Wierzbowa, Danuta Jakubiak z Chrzanówka, Hanna Długołęcka z Długołęki, Genowefa Olejnik z Opinogóry Dolnej, Anna Modrzakowska z Czernic, Teresa Żebrowska z Klonowa i Justyna Laskowska z Klonowa.

Wśród potraw wigilijnych najwyżej oceniono sandacza faszerowanego przygotowanego przez Bożenę Gutkowską z Pomorza. II nagrodę przyznano Krystynie Leszczyńskiej ze wsi Bacze za karpia wigilijnego, III – Wiesławie Kowalskiej z Pomorza za pierogi z kapustą i grzybami, IV – Barbarze Milewskiej z Wólki Łanięckiej za śledzie regionalne.

W tej kategorii wyróżniono: Joannę Jaskólską z Kołaczkowa, Krystynę Ostrowską z Kołaczkowa, Danutę Olszewską z Opinogóry Dolnej, Jolantę Żebrowską z Załuża, Grażynę Czarnecką z Opinogóry Górnej i Marię Kołakowską z Niemierzyc.

Oprócz gratulacji laureatki konkursu otrzymały z rąk wójta gminy Piotra Czyżyka nagrody rzeczowe w postaci garnków i innych artykułów gospodarstwa domowego przydatnych w każdej kuchni.

Więcej zdjęć na stronie internetowej „TC".

KK

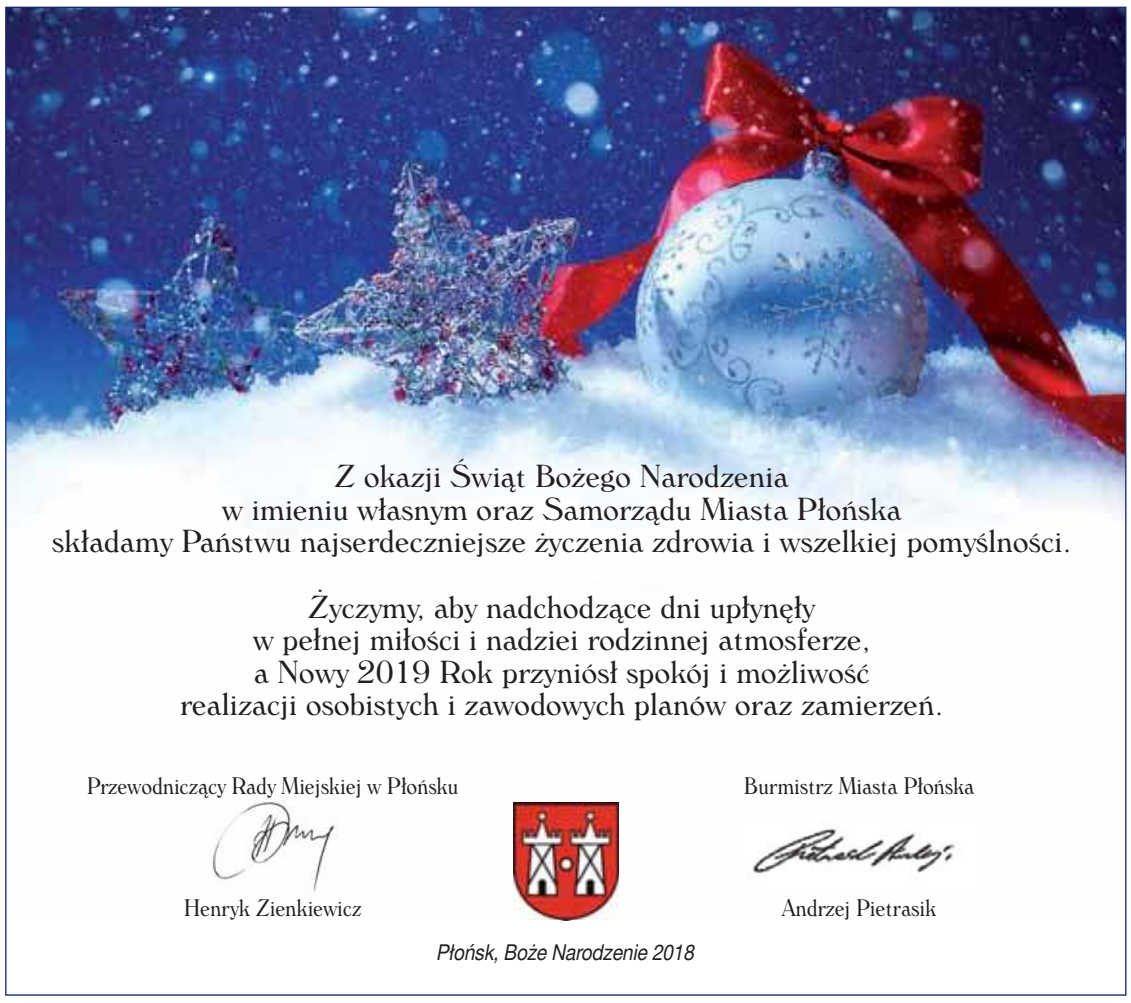

eprasa.pl 16a5c3a262

Święta Chińczyków w Działdowie

Tenisista stołowy Wenliang Xu wraz z żoną Wenwen Liu oraz roczną córką Lenką na stałe mieszkają w Działdowie. Tu też spędzać będą najbliższe święta Bożego Narodzenia i sylwestra. Odwiedziliśmy chińską rodzinę, aby dowiedzieć się, jak będą przeżywać ten czas.

W Chinach święta Bożego Narodzenia nie są tak traktowane jak u nas w kraju, choć nasz zwyczaj przenika do Chińczyków coraz bardziej. Boże Narodzenie w Chinach nie jest świętem oficjalnym, gdyż chrześcijanie stanowią tam zdecydowaną mniejszość. Nie mają oni wolnych dni, ale szał zakupów jest podobny jak u nas. Dzieci otrzymują także prezenty od Shengdan Laorena, odpowiednika naszego Mikołaja, choć są one raczej wręczane z okazji Nowego Roku. Zapytaliśmy naszych działdowskich Chińczyków, jak zamierzają spędzić zbliżające się święta. - W okresie mojego pobytu w Polsce tylko raz wyjechałem do Chin w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Zbliżające się święta spędzać będziemy w Działdowie i będą to prawdziwe święta rodzinne. Moja teściowa Hu Naijie jest już u nas w Działdowie, a teraz czekam na przyjazd teścia Liu Wei. Po latach pobytu w Polsce przywykłem już trochę do jakże innych, ale bardzo miłych i sympatycznych obyczajów. Myślę, że znajdzie się także czas, aby zaprosić do nas naszych przyjaciół Teresę i Ferdynanda Chojnowskich (prezesa KS Dekorglass Działdowo i jego małżonkę – przyp. red.), którzy mieszkają w tym samym bloku. W naszym mieszkaniu na pewno będzie średniej wielkości choinka, jak nakazuje polski zwyczaj – mówi Wenliang Xu. Co takiego znajdzie się na świątecznym stole? - Podobnie jak w Chinach będziemy tu spożywać nasze ulubione potrawy. Na pewno znajdą się ryby, może krewetki, na pewno różne gatunki mięsa i bardzo lubiane przez nas pierogi. Zawsze w sporych ilościach spożywamy różne warzywa, ale w postaci gotowanej – dodała Wenwen Liu. W Chinach bardziej uroczyście i z wielkim hukiem obchodzony jest Nowy Rok. - Przygotowania do tego uroczystego momentu rozpoczynają się zawsze dużo wcześniej i chwila powitania Nowego Roku jest w Chinach bardzo licznie świętowana. Na placach, ulicach zbierają się ludzie i oglądają kolorowe fajerwerki, które prezentowane są nawet przez kilka godzin. Najbliższy rok 2019 będzie w naszym kraju rokiem Świni i rozpocznie się 5 lutego – dodał Wenliang Xu. Okres przedświąteczny będzie dla rodziny z Chin wyjątkowy, bowiem szykują się im dwie urodzinowe imprezy. - 20 grudnia swoje pierwsze urodziny obchodzić będzie córka Lenka, tego samego dnia urodziny świętować będzie także jej babcia. Zanosi się na uroczyste świętowanie w jednym dniu najmłodszej i najstarszej kobiety w naszej rodzinie – mówi Wenliang Xu.

Chińska rodzina (prawie) w komplecie

Warto przypomnieć, że Wenliang Xu występuje obecnie w drugoligowej drużynie Dekorglassu, ma na swoim koncie 16 indywidualnych zwycięstw i jak na razie nie zaznał goryczy porażki. Jego żona Wenwen Liu jest tenisistką drużyny z Białegostoku (ekstraklasa), ale na razie nie może poświęcić się grze, bo najważniejsza jest teraz Lenka. Obydwoje pracują z grupami tenisowymi dzieci i młodzieży w działdowskim Dekorglassie.

Rodzinę Chińczyków odwiedził i wysłuchał ELEK CICHOSZ

eprasa.pl 16a5c3a262

Betlejemskie dzieła sztuki

Niektóre zachwycają bogactwem dekoracji, inne prostotą. Mogą być miniaturowe albo naturalnych rozmiarów. To arcydzieła, które zmuszają do refleksji i zapewniają moc wzruszeń. Takie są szopki bożonarodzeniowe, których na Mazowszu nie brakuje.

Lgną do nich wszyscy. Nie tylko najmłodsi, dla których są przede wszystkim ogromną frajdą, ale i starsi, którzy – pochylając się nad stajenką – dostrzegają wydarzenia opisane w Biblii, a także teraźniejszość.

Czekając na miłość

– Szopki są rodzajem przekazu Ewangelii. Dzięki nim nie tylko słuchamy o tym, co wydarzyło się w Betlejem, ale możemy to zobaczyć, uświadomić sobie, jak mogło to wyglądać. Jeśli dodamy do tego hasło lub inne współczesne elementy bliskie ludziom naszych czasów, to szopka bożonarodzeniowa staje się czymś w rodzaju kazania: obraz z Ewangelii ze współczesnym komentarzem – tłumaczy **ks. Marcin Sadowski**.

FOT. KS. MARCIN SADOWSKI

Tworzenie stajenek, jako jedna z najstarszych tradycji bożonarodzeniowych, zaszczepiona na gruncie polskim przez franciszkanów[1], mimo upływu wieków do dziś jest niezwykle popularne. Nie ma chyba osoby, która by się nie zatrzymała choć przez chwilę przy stajence na modlitwę czy medytację.

Skąd ta popularność? **Ks. Marcin Sadowski** dostrzega dwa źródła. – Po pierwsze szopki wiążą się z poruszającym wydarzeniem, jakim było przyjście na świat Syna Bożego. To coś naprawdę wielkiego i niepojętego, że Bóg – Stwórca tego świata – zdecydował się przyjąć wszystkie trudy ludzkiego życia i stać się człowiekiem. Bóg stał się dzieckiem, którego nie sposób się bać, które jedynie wyciąga rączki, czekając na miłość. To musi poruszać. Z drugiej strony szopka jest chyba dla nas wszystkich wspomnieniem dzieciństwa, ciepła rodzinnych świąt Bożego Narodzenia. Bez niej święta nie byłyby takie same – objaśnia duchowny.

Z wodospadem albo papugą

A rodzajów szopek jest mnóstwo. Mogą być w wersji mini albo naturalnych rozmiarów. Z klocków lego albo makaronu (zwłaszcza te przygotowywane przez najmłodszych, np. na konkurs organizowany przez Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu[2]), ale też z drewna, tektury i kolorowej folii ozdobnej, z gotowymi figurami albo ręcznie robionymi. A do tego siano, żywopłot z mchu, kępki zielonej trawy, sztuczny śnieg, krople wody, wodospad, lampki albo brokat…

Są też takie z żywymi osiołkami, owieczkami, rybami, ptactwem (w tym nawet papugi!), a w roli Świętej Rodziny pojawiają się młodzi małżonkowie z dzieckiem. Żywe szopki od lat popularne są m.in. w Ciechanowie, Niepokalanowie, Płocku, Płońsku i w Warszawie (np. u Braci Mniejszych Kapucynów). Takie szopki są dodatkowo wzbogacane strumykiem czy ruchomą kolejką.

W wielu stajenkach, jak np. w kościele u ojców bernardynów w Radomiu, odnajdziemy nawiązanie do polskiej tradycji i kultury. – Są dworki szlacheckie, domy, kościół, młyn z kołem wodnym, a nawet ruchoma figurka zakonnika, który pociąga za sznurek dzwonka, wzywając na mszę świętą – wymienia **Elżbieta Warchoł** z Radia Plus Radom. – Jest wiele elementów polskiej przyrody, jak: góry, wodospad, jezioro, rośliny, figurki zwierząt i ptaków (niektóre nawet śpiewają!). Sceneria zmienia się na charakterystyczną dla Ziemi Świętej. To obraz tętniącego życiem Betlejem. Figurki przedstawiają zapracowanych mieszkańców, są rzemieślnicy w warsztatach, pasterz, który prowadzi swoje stado. Widzimy mury obronne miasta, zamek.

FOT. JOANNA PAWLAK

Mazowsze zachwyca różnorodnymi szopkami bożonarodzeniowymi

Kolorowo, na ludowo

W stajenkach bywają też elementy typowe dla różnych grup etnograficznych, jak np. stroje. Były one prezentowane m.in. w Lubowidzu. – Zamierzeniem jest ukazanie odtwarzanych strojów ludowych w kontekście niedawnej beatyfikacji naszej parafianki, bł. matki Klary Ludwiki Szczęsnej oraz zbliżającej się 50. rocznicy pożaru, który strawił niemalże doszczętnie całą miejscowość. Odtworzone stroje zawkrzeńskie są prawie od samego początku ich zaistnienia używane przez bez mała połowę miejscowej asysty procesyjnej, tak dzieci, jak i dorosłych – podkreśla **ks. Grzegorz Ślesicki** z parafii św. Andrzeja Apostoła w Lubowidzu. A uznając za konieczne przypomnienie osoby i działalności ks. Władysława Skierkowskiego (pasjonował się folklorem mieszkańców kurpiowskiej Puszczy Zielonej), kilka lat temu przygotował w ludowym stylu szopkę w płockiej Imielnicy (ks. Skierkowski przed wojną wystawił tu monumentalny kościół).

W niektórych stajenkach pojawiają się wielcy rodacy, bohaterowie, symbole historyczne. Pod strzechą zobaczyć można np. św. papieża Jana Pawła II, Mieszka I, Józefa Piłsudskiego, a także znak Polski Walczącej. Nie może zabraknąć Dzieciątka Jezus, Maryi, Józefa czy Trzech Mędrców.

– Twórców ogranicza konwencja: szopka ma przypominać wydarzenia z Betlejem i ukazywać okoliczności przyjścia na świat Jezusa Chrystusa. Ale można to przedstawić na wiele sposobów: jako grotę (jak było naprawdę), jako drewnianą szopę (co bliskie jest polskiej tradycji), albo korzystając z bardziej współczesnych wyobrażeń lub środków – wyjaśnia **ks. Marcin Sadowski**. Dodaje, że ważną częścią szopki jest hasło umieszczane w widocznym miejscu (najczęściej nawiązuje do tematu roku ogłoszonego przez papieża lub polskich biskupów).

Przygotowanie stajenki to przede wszystkim wielkie wyzwanie dla twórców. Musi nie tylko przyciągać, ale też być wykonana tak, by przetrwała przynajmniej kilka tygodni, a przede wszystkim, aby spełniła swoją rolę.

[1] Kluczową rolę w tradycji budowania szopek odegrał św. Franciszek z Asyżu, który pierwszą na świecie żywą szopkę bożonarodzeniową zorganizował w Greccio (było to 24 grudnia 1223 r.). Zwyczaj rozprzestrzenił się w XIII w. za sprawą franciszkanów, którzy otwierając klasztory w kolejnych krajach Europy przynosili ze sobą tę właśnie tradycję.

[2] Szopki będą eksponowane na terenie muzeum do końca lutego 2019 r.

Smak Mazowsza – przepis na święta

FOT. Pixabay.com

Wigilijny pieróg z kapustą i grzybami

Składniki

Ciasto: 0,5 kg mąki, 2,5 dag drożdży, 10 łyżek mleka, 1 jajko, 1 łyżka cukru, 1 kostka margaryny, sól do smaku

Farsz: 0,5 kg kapusty kiszonej, 2–3 dag suszonych grzybów, 1 cebula, pieprz, 1 łyżka oleju

Wykonanie

Ciasto: z drożdży, mleka, 1 łyżki mąki i cukru wykonać rozczyn. Odstawić do wyrośnięcia. Mąkę i margarynę posiekać nożem, dodać wyrośnięte drożdże, jajko i sól. Ciasto krótko wyrobić, zawinąć w folię i odstawić do lodówki na 2 godziny.

Farsz: grzyby namoczyć, ugotować i pokroić w drobną kostkę. Kapustę ugotować, wystudzić, mocno odcisnąć i drobno pokroić. Cebulę posiekać w kostkę, zeszklić na oleju. Dodać pozostałe składniki i odparować wodę. Wystudzić, doprawić do smaku, podzielić na dwie porcje.

Ciasto podzielić na dwie części, każdą rozwałkować na okrągły placek, wyłożyć farsz i uformować dwa duże pierogi. Wykonać widelcem dziurki, wierzch posmarować żółtkiem i upiec na rumiano.

Przepis pochodzi z wydawnictwa „Poznajemy smaki Mazowsza. Przepisy na produkty tradycyjne i regionalne z mąki, kaszy i ziemniaków", Wyd. Mazowiecki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Warszawie, 2015, str. 7.

eprasa.pl 16a5c3a262

Władze Mazowsza wybrane

Na pierwszym posiedzeniu Sejmik Województwa Mazowieckiego VI kadencji wybrał przewodniczącym ponownie Ludwika Rakowskiego. Po raz szósty z rzędu marszałkiem województwa został Adam Struzik. Rozpoczęto dyskusję o budżecie.

Radni elekci odebrali z rąk Przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Wyborczej zaświadczenia o wyborze. Pierwszą sesję mazowieckiego sejmiku VI kadencji otworzyła radna seniorka – **Helena Cichocka** (KO). Po zaprzysiężeniu radni mogli już rozpocząć serię tajnych głosowań, w wyniku których wybrano prezydium sejmiku, marszałka i zarząd województwa.

Mazowsze dla koalicji KO-PSL

Na przewodniczącego sejmiku radni wybrali ponownie **Ludwika Rakowskiego** (KO), który sprawuje tę funkcję od IV kadencji, a w sejmiku zasiada od 2006 r. Wiceprzewodniczącymi zostali: **Tomasz Kucharski** (KO) – radny województwa III–V kadencji, wiceprzewodniczący sejmiku V kadencji, burmistrz dzielnicy Praga Południe m.st. Warszawy; **Mirosław Adam Orliński** (PSL) – radny województwa IV i V kadencji oraz **Marcin Podsędek** (KO) – radny Sochaczewa VI i VII kadencji, pracownik Kancelarii Sejmu RP.

Tomasz Kucharski funkcję wiceprzewodniczącego sejmiku objął po raz trzeci. – Mam przekonanie, że to będzie niezwykle ważna kadencja, bo będzie obejmować nową perspektywę budżetu UE na lata 2021–2027. Liczymy, że uzyskamy środki proporcjonalne do poprzednich, bo one są filarem dalszego rozwoju Mazowsza. Jestem również przewodniczącym rady społecznej szpitala przy ul. Niekłańskiej, stąd będę zwracał szczególną uwagę na problemy służby zdrowia na Mazowszu – deklaruje wiceprzewodniczący **Kucharski**.

Z kolei **Mirosław Adam Orliński** wiceprzewodniczącym sejmiku został po raz pierwszy. – Jestem mile zaskoczony. Wiemy, że wiele osób samorząd województwa i urząd wojewody traktuje jako ciało pokrewne lub nawet tożsame. Dlatego jako wiceprzewodniczący jeszcze bardziej będę chciał przybliżać mieszkańcom rolę samorządu, pokazywać, że uchwały sejmiku mają wpływ na wszystkich Mazowszan – zapewnił.

Adam Struzik marszałkiem

Marszałkiem województwa mazowieckiego został po raz szósty **Adam Struzik** (PSL). – Powierzony mi mandat traktuję jako wielkie zobowiązanie wobec przyszłości naszego pięknego i silnego regionu, który jest dziś jednym z najszybciej rozwijających się regionów w Europie. Kolejnych 5 lat to dla nas czas wielu ambitnych wyzwań. Jestem głęboko przekonany, że będzie to okres dalszego rozkwitu Mazowsza, zrównoważonego rozwoju w myśl zasady pomocniczości i solidarności – powiedział w swoim exposé marszałek **Adam Struzik**.

Priorytetem będą inwestycje. W ciągu kolejnych 5 lat wydatki na nie będą stanowiły średnio około 25 proc. każdego budżetu. W sumie będzie to aż 4,5 mld zł.

– Będziemy aktywnie pozyskiwać środki z programów operacyjnych. Zamierzamy kontynuować programy rozwojowe dla gmin i powiatów, zabiegać o sprawiedliwą wpłatę do budżetu państwa, czyli tzw. janosikowe. W kolejnych latach będziemy aktywnie zabiegać o silną pozycję Mazowsza w Europie i dalsze unijne wsparcie dla naszego regionu. W perspektywie lat 2014–2020 w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego mamy do dyspozycji 2,89 mld euro – stwierdził marszałek **Struzik**.

Ponadto jednym z głównych zadań samorządu w dalszym ciągu będzie niwelowanie dysproporcji rozwojowych w regionie, poprawa stanu dróg wojewódzkich, dalsze inwestowanie w rozwój spółek kolejowych – Kolei Mazowieckich, jak i Warszawskiej Kolei Dojazdowej.

Wicemarszałkiem został **Wiesław Raboszuk** (KO). – Najważniejszą sprawą jest wydatkowanie środków z Unii Europejskiej i oczywiście negocjacje przyszłej perspektywy finansowej. Będziemy chcieli w szerszym zakresie dążyć do tego, aby społeczeństwo mazowieckie jak najlepiej mogło korzystać z oferty kulturalnej, która będzie przedkładana nie tylko przez nas, ale również przez instytucje wspierane przez samorząd województwa – zapewnił wicemarszałek **Wiesław Raboszuk**.

Funkcję wicemarszałka objął również **Rafał Rajkowski** (KO). – Zasiadając na stanowisku członka zarządu, odpowiadającego za kwestie infrastruktury, miałem do dyspozycji budżet wielkości 90 mln zł. Dzisiaj, dzięki staraniom całego zarządu, również podległych mi departamentów, ten budżet jest na poziomie 570 mln zł. Obecnie mamy zadowalający, a nawet bardzo dobry stan dróg wojewódzkich, na poziomie dobrym jest ich 65–70 proc. Mamy zdiagnozowane potrzeby, jeżeli chodzi o ponad trzytysięczną sieć dróg w województwie mazowieckim – powiedział wicemarszałek **Rafał Rajkowski**.

Troska o wykluczonych i grunty rolne

Członkami zarządu wybrano: **Elżbietę Lanc** (KO) oraz **Janinę Ewę Orzełowską** (PSL). – Najważniejsze zadania dla zdrowia to działania nie tylko na rzecz inwestycji i zakupu koniecznej aparatury w naszych szpitalach, ale przede wszystkim zbudowanie programu związanego z promocją zdrowia. Jeśli chodzi o politykę społeczną, to najważniejsze są działania na rzecz wszystkich wykluczonych, niepełnosprawnych, seniorów w obszarze aktywności, ekonomii społecznej, ale przede wszystkim zbudowanie pilotażowego Domu Życia w Radomiu, który będzie przeznaczony dla niepełnosprawnych po 24. roku życia – wylicza członek zarządu **Elżbieta Lanc**.

– Chcielibyśmy dokończyć wdrażanie Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, ale również ogromną troską chcemy objąć Fundusz Ochrony Gruntów Rolnych. Nie bez znaczenia jest też Mazowiecki Instrument Aktywizacji Sołectw, który pilotażowo realizowaliśmy w poprzednim roku. Przygotowujemy programy, które mają wspomóc walkę z zanieczyszczonym powietrzem. Ogromnym wyzwaniem jest gospodarka odpadami – powiedziała w swoim wystąpieniu członek zarządu **Janina Ewa Orzełowska**.

Zarząd poparły kluby radnych Koalicji Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, odmówił tego klub Prawa i Sprawiedliwości. Zgodnie z nowymi przepisami w tej sytuacji przewodniczącym Komisji Rewizyjnej będzie radny reprezentujący największy klub, który odmówił udzielenia poparcia zarządowi, czyli PiS.

Budżet na 2019 rok

Na drugim posiedzeniu sejmiku VI kadencji radni przystąpili do pracy nad projektem budżetu na 2019 r. Dochody zaplanowano na poziomie 3,26 mld zł. Znaczną jego część stanowić będą udziały w podatkach od osób prawnych (CIT) i fizycznych (PIT). Oszacowano, że w 2019 r. do budżetu województwa z podatku CIT wpłynie 2,16 mld zł (wzrost o 3,8 proc. w stosunku do 2018 r.), natomiast z podatku PIT – 386,3 mln zł (o 16 proc. więcej w stosunku do planu PIT w 2018 r.). Subwencja oświatowa wyniesie 90,3 mln zł. Płatności z Unii Europejskiej blisko 222 mln zł, a dotacje celowe na programy operacyjne – 172,7 mln zł.

Plan wydatków wynosi ponad 3,32 mld zł. Najwięcej zarząd planuje przeznaczyć na transport i łączność – 1,3 mld zł, czyli 40 proc. ogółu wydatków. Na inwestycje zaplanowano przeszło 1,1 mld zł, co stanowi 33 proc. ogółu wydatków. Wpłata do budżetu państwa w 2019 r. (tzw. janosikowe) pochłonie aż 509 mln zł.

Na rezerwy budżetowe zarezerwowano ponad 173 mln zł. Nową pozycją w rezerwach jest budżet obywatelski, na który planuje się przeznaczyć 15 mln zł. Deficyt budżetowy wyniesie 65,2 mln zł. W 2019 r. na spłatę kredytów i wykup obligacji zarezerwowano 213,5 mln zł.

Projekt budżetu województwa na 2019 r. skierowany został do dalszych prac w komisjach sejmikowych.

Projekt budżetu

- **Dochody** blisko 3,26 mld zł
- **Wydatki** ponad 3,32 mld zł
- **Deficyt** przeszło 65 mln zł
- **Udział w podatkach CIT i PIT** 2,55 mld zł (78 proc. planu dochodów)
- **Udział w podatku PIT** 386,3 mln zł (o 16 proc. większe w stosunku do planu PIT w 2018 r.)
- **Udział w podatku CIT** 2,16 mld zł (wzrost o 3,8 proc. w stosunku do 2018 r.)
- **„janosikowe"** 509 mln zł (26 proc. wydatków bieżących)

Zarząd Województwa Mazowieckiego

FOT. ARCH. UMWM

Rafał Rajkowski – *Radny województwa V kadencji, wiceprezydent Radomia w latach 2014–2015, od 2015 do 2018 r. członek zarządu województwa mazowieckiego*

Janina Ewa Orzełowska – *Radna województwa IV i V kadencji, członek zarządu województwa w latach 2010–2014, od 2014 do 2018 wicemarszałek*

Adam Struzik – *Zasiada w mazowieckim sejmiku od 20 lat, a od grudnia 2001 r. nieprzerwanie sprawuje funkcję marszałka*

Elżbieta Lanc – *Radna województwa II–V kadencji, od 2014 r. członek zarządu województwa mazowieckiego*

Wiesław Raboszuk – *Radny województwa V kadencji, członek zarządu województwa mazowieckiego w latach 2011–2015, a w 2014 i od 2015 r. wicemarszałek*

DZIEJE SIĘ W REGIONIE

Czas okołoświąteczny i początek roku to świetna okazja, by skorzystać z propozycji instytucji kultury podległych Samorządowi Województwa Mazowieckiego.

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie zaprasza **31 grudnia** na **godz. 21.00** na wydarzenie pt. Marlena. Ostatni koncert – Wieczór sylwestrowy. Scenariusz „Marleny" ukazuje epizody z życia Marleny Dietrich – legendarnej aktorki i piosenkarki niemieckiej, ikony kina i estrady, której wielka kariera rozpoczęła się w latach 30-tych XX wieku wraz z filmem Josepha von Sternberga „Błękitny anioł" według powieści Henrika Manna „Profesor Unratt". Zagrała tam artystkę kabaretową Lolę i zaśpiewała jeden z największych swoich przebojów „Jestem po to, by kochać mnie". Po sukcesie filmu została gwiazdą Hollywood.

XIV Koncert Noworoczny to propozycja **Mazowieckiego Teatru Muzycznego im. J. Kiepury w Warszawie**. Impreza odbędzie się **1 stycznia o godz. 18.00** w gościnnej Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej. Wydarzenie uświetni wybitny włoski śpiewak operowy – Ildebrando D'Arcangelo – gwiazda europejskich i światowych scen, a partnerować mu będą: Joanna Moskowicz (sopran) i Leonardo Capalbo (tenor). Usłyszymy też Polską Orkiestrę Radiową, którą poprowadzi Sebastian Perłowski.

FOT. JAN DRZEWIECKI

Kolędy w interpretacji „Mazowsza" to nieodzowny element świątecznych tradycji

Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze" im. Tadeusza Sygietyńskiego, jak co roku, zaprasza na Koncert Noworoczny. To pełne najpiękniejszych polskich kolęd i tradycyjnych pastorałek w subtelnych aranżacjach, podkreślających świąteczny nastrój. Pojawią się także najbardziej efektowne choreografie z repertuaru zespołu, wykonywane w oryginalnych kostiumach z kilkunastu regionów Polski. „Mazowsze" wystąpi w Otrębusach **12 stycznia o godz. 18.00 i 13 stycznia o godz. 17.00**.

FOT. ADAM ULRICH

Wśród artystów, którzy zaprezentują się w Nowy Rok w Filharmonii Narodowej będzie Leonardo Capalbo

eprasa.pl 16a5c3a262

Do Pułtuska zawsze wracam z uśmiechem

Rozmowa z Iloną Korycką, aktorką, konferansjerką, II wicemiss Mazowsza 2015, absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. P. Skargi w Pułtusku

FOT. ARCHIWUM ILONY KORYCKIEJ

*** Pani przygoda z serialami zaczęła się kilka lat temu od roli Małgosi w cieszącym się dużą popularnością „Ojcu Mateuszu". Potem były role m.in. w „Pielęgniarkach", „O mnie się nie martw", „Bodo", mały epizod w Teatrze Telewizji, „Korona królów", a w tym tygodniu można było zobaczyć panią jako pielęgniarkę w odcinku serialu „Barwy szczęścia". Jak wspomina pani pracę na serialowych planach?**

- Bardzo lubię pracę na planie. Każda rola wiąże się z wcześniejszym szukaniem castingów, kilkugodzinnym czekaniem w studiu castingowym i kolejnymi etapami, zanim zostanie się wybranym do danej roli. A kiedy otrzymuje się telefon od agenta: „Udało się! Grasz!" – reszta to już sama przyjemność.

*** Rola w „Koronie Królów" to nie pierwsza pani rola serialowa, ale pierwsza tak znacząca i pierwsza w serialu historycznym. Czy Halszka była pani bliska?**

- „Korona Królów" była dla mnie wyzwaniem. Jest to serial kostiumowy, a praca w kostiumie i poruszanie się w nim znacząco różni się od chodzenia w dzisiejszych ubraniach. Rola, którą grałam, nie była krótkim epizodem, ale kreowaniem postaci, z którą żyłam przez kilka miesięcy. Musiałam zbudować ją od podstaw. Wiedzieć, co lubi, czego się obawia, co jest dla niej ważne, jak zachowa się w danym momencie. Ułatwieniem dla mnie był fakt, że Halszka jako kobieta jest bardzo podobna do mnie. Była wierna królowej i zasadom panującym na dworze, silna, ale jednocześnie delikatna i wrażliwa. Najważniejsza była dla niej miłość i dla miłości była w stanie zrobić wszystko. Kochała swojego męża, przymykając oko na jego wady, kłamstwa i zdrady. I w momencie, kiedy już powiedziała: „Dosyć", co wiązało się z wyrzuceniem Mikołaja z dworu królewskiego, ona jako wierna żona wyjechała z nim.

*** Pracowała pani na planie z Arturem Żmijewskim i innymi cenionymi aktorami. Czego pani się od nich nauczyła lub cały czas uczy?**

- Od aktorów, z którymi pracuję, uczę się, że „aktor jest od grania". Nie zajmuje się kostiumem, włosami, charakteryzacją, porządkiem na planie, bo od tego zawsze mamy sztab profesjonalistów. Aktor musi słuchać i słyszeć, być wyspany, sumienny i nauczony roli. To nie jest zabawa, to styl życia, który często wymaga wielu poświęceń.

*** Zajmuje się pani również konferansjerką, wystąpiła w reklamie, próbowała swoich sił w modelingu oraz brała udział w wyborach Miss Mazowsza i innych tego typu konkursach? Które z tych doświadczeń przydaje się najbardziej w pracy aktorki?**

- Myślę, że w pracy aktorki ważne są wszystkie doświadczenia, jakie zdobywamy w życiu. Starałam się próbować wszystkiego, co było zgodne z moimi zasadami i pozwalało na rozwój. Doświadczenia, i te dobre, i te złe, zbudowały dzisiejszą Ilonę Korycką. Czerpiąc z tych doświadczeń i pamięci emocjonalnej, mam większy wachlarz możliwości do stworzenia wielu skrajnie różnych postaci w przyszłości.

*** Widziałam panią na scenie podczas Dni Patrona Pułtuska św. Mateusza. Skąd pomysł, by zająć się konferansjerką?**

- Cztery lata temu, przejeżdżając przez rynek w moim rodzinnym mieście, wpadłam na pomysł, że chcę poprowadzić Dni Patrona. Od dawna o tym myślałam, ale tego dnia coś mnie tknęło: „Dlaczego nie teraz?". Weszłam więc do ratusza i zgłosiłam swoją kandydaturę. Udało się, władze miasta mi zaufały i poprowadziłam XVII Dni Patrona. W tym samym roku znajoma znajomej szukała konferansjerki. Zaproponowała mi poprowadzenie dużej imprezy mikołajkowej dla 500 dzieci pracowników jednego z banków. „Idź, idź, ty lubisz dzieci i sobie poradzisz!" – przekonywała. Nigdy tego nie robiłam. A moje doświadczenie w pracy z dziećmi polegało na sprawowaniu opieki nad chrześniaczką lub maksymalnie trójką dzieci podczas spotkań rodzinnych. Lubię wyzwania, a jak spadać to z wysokiego konia! Zgodziłam się.

*** Domyślam się, że nie było łatwo.**

- Wszystko było nie tak. Mój kostium był tragiczny: albo męskie ogrodniczki w rozmiarze XXXL, albo różowa niekształtna sukienka. Wybrałam sukienkę. Rekwizyty potrzebne do przeprowadzenia zabaw i konkursów nie dotarły. A ja nie znałam wtedy żadnych zabaw, którymi mogłabym zająć dzieci w ciągu 6 godzin pracy. Szefowa nie odbierała telefonów. Stałam w pokoju, z którego wychodziło się na hall i tylko słyszałam: „Szybciej, szybciej, włącz mikroport! Musimy zaczynać!". Drzwi się otworzyły – i tak jak w filmach – zostałam „wypchnięta", a drzwi się zamknęły. Patrzyłam na dzieci, dzieci patrzyły na mnie. Spojrzałam w górę i pomyślałam: „Panie Boże, jak to przeżyję, to wszystko przeżyję". Przeżyłam (uśmiech). Na bieżąco wymyślałam konkursy z przedmiotami znajdującymi się w hallu. Miałam dużą wenę twórczą, a słowa same składały się w zdania (śmiech). Nauczona przez rodziców, że jak coś robię, to mam to robić dobrze, starałam się wykonać moją pracę na najwyższym poziomie. I to zaprocentowało! Uważam, że mimo przeciwności losu trzeba dawać z siebie wszystko. Po zakończeniu imprezy zostałam poproszona o portfolio przez szefa innej agencji. A po ośmiu miesiącach zadzwonił mój telefon i nawiązałam współpracę z firmą MAMBA, dla której prowadziłam imprezy przez kolejne dwa lata. Współpracowałam z takimi markami, jak Photon, Śmiejżelki, Lego, Lego Cenega, Lipton, Multikino i Rybka Mini Mini. Prowadziłam eventy w galeriach handlowych i konkursy piękności, a także tegoroczne dożynki i Dni Patrona św. Mateusza w Pułtusku. Konferansjerka stała się moją pracą, w której się zakochałam i ta przygoda trwa do dziś.

*** A wszystko zaczęło się w Pułtusku. Czy często odwiedza pani rodzinne miasto?**

- Nie są to tak częste odwiedziny jak wcześniej, w czasach studenckich. Lubię pracować w Pułtusku. Jest to dla mnie najtrudniejsze, ponieważ występuję przed ludźmi, którzy znają mnie od dziecka, a jednocześnie - z tego samego powodu - daje mi najwięcej satysfakcji.

*** Jako uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Pułtusku odnosiła pani sukcesy w konkursach recytatorskich, a w 2010 r. otrzymała stypendium starosty za osiągnięcia artystyczne. Czy już wtedy marzyła pani o zawodzie aktorki?**

- Występy lubiłam od dziecka. Do dzisiaj pamiętam mój debiut na uroczystości z okazji jubileuszu mojej szkoły podstawowej, teraz Zespołu Szkół nr 2 w Pułtusku. Byłam jedyną uczennicą II klasy występującą na scenie z o 4 lata starszymi kolegami. W dodatku miałam solowy występ. Wtedy już wiedziałam, że uwielbiam uczucie, kiedy znajduję się w centrum uwagi widowni. Natomiast plan na życie miałam inny. Chciałam zostać lekarzem, dlatego w liceum wybrałam profil biologiczno-chemiczny i dążyłam do tego, żeby dostać się na medycynę. Ale pół roku przed maturą serce podpowiedziało mi inną drogę, którą wybrałam i zamiast uczyć się chemii i biologii, całą energię włożyłam w przygotowania do egzaminów wstępnych na uczelnię aktorską.

*** Udało się? Jak wyglądała pani droga po maturze?**

- Dostałam się na upragnione aktorstwo w Warszawie. Na uczelni wyróżniałam się zorganizowaniem i sumiennością, co zaprocentowało stanowiskiem asystentki rektora profesora Edwarda Lindego-Lubaszenki i profesor Eugenii Laskowskiej-Herman. Po obronie pracy magisterskiej i uzyskaniu tytułu magistra o specjalizacji aktorstwo dramatyczne czułam niedosyt, więc rozpoczęłam studia podyplomowe w Szkole Głównej Handlowej na kierunku menadżer marketingu.

*** Mieszka pani w Warszawie. Chciałaby pani wrócić na stałe do Pułtuska?**

- Warszawa jest teraz miejscem mojego zamieszkania, Pułtusk zawsze będzie miastem, z którym wiąże się milion wspomnień i wspaniałych ludzi i do którego zawsze będę wracała z uśmiechem. Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Od dłuższego czasu prowadzę „życie na walizkach", pracując w różnych zakątkach kraju, ale nie wiem dzisiaj, gdzie w przyszłości będzie moje miejsce.

*** Czy po pracy znajduje pani czas na życie towarzyskie?**

- Przez ostatnie 3 miesiące zajmowałam się głównie pracą. Współpracuję teraz z siecią kin Multikino, tworząc interaktywny show z Rybką Mini Mini, Pszczółką Polą i Żółwikiem Tomkiem. Podróżuję po całej Polsce, a w listopadzie byłam w Warszawie tylko przez 4 dni, więc życie towarzyskie szczerze mówiąc trochę u mnie zwolniło. Jednak bardzo zależy mi na dobrych relacjach z rodziną i najbliższymi przyjaciółmi, więc mimo wielu podróży jestem z nimi w ciągłym kontakcie. I będąc nawet tylko kilkanaście godzin w domu, między rozjazdami, staram się z nimi spędzić czas. Na szczęście nadchodzą święta!

*** Czy spędzi je pani w Pułtusku?**

- Święta jak zawsze spędzę w domu. Jest to mój czas z rodziną i Panem Bogiem. Specjalnie zaplanowałam sobie wolny weekend przed świętami, ponieważ w tym roku wyjątkowo muszę już w drugi dzień świąt wyjechać do Poznania. W przerwie świątecznej gramy show z Rybką Mini Mini w czterech różnych miastach i pierwszy zaczynamy 27 grudnia.

*** Czego życzyłaby pani czytelnikom „TC", w tym znającym panią pułtuszczanom?**

- Szanowni państwo, życzę państwu przede wszystkim czasu dla siebie! Dzisiaj pędzimy, biegniemy, szukamy. Robimy kilka rzeczy jednocześnie. Życzę wam, abyście te święta spędzili w rodzinnym gronie, bo rodzina jest najważniejsza! Bez sporów, kłótni i niepotrzebnej elektroniki. Świat się nie zatrzyma, ale my możemy, a święta Bożego Narodzenia są doskonałym czasem, żeby złapać oddech. Radosnych świąt Bożego Narodzenia!

Rozmawiała IZABELA KOBA

eprasa.pl 16a5c3a262

Karolina Gruszka:

Każda rola ma swoją energię

Wanda w „Przedwiośniu", Ola w „Kochankach z Marony", dziewczyna w „Inland Empire", Sańka w „Tlenie", Karolina w „Pani z przedszkola", Anna w „Ach śpij kochanie" i tytułowa bohaterka w „Marii Skłodowskiej-Curie" – to niektóre jej role w bogatej filmografii. Choć gra w filmie w kraju i poza jego granicami, jej największą miłością jest teatr.

Obdarzona delikatną dziewczęcą urodą, wręcz prerafaelicką, nie stała się jej więźniem. Wybiera różnorodne role, czasem zupełnie z nią się nie kojarzące, potwierdzając swój talent i pracowitość. Karolina Gruszka, laureatka prestiżowych nagród aktorskich, gościła w Kawiarni Artystycznej w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Towarzyszył jej Łukasz Maciejewski, dziennikarz, krytyk filmowy i teatralny, autor książki „Aktorki. Odkrycia", której jedną z bohaterek jest właśnie Karolina Gruszka.

Spotkanie poprzedziła projekcja międzynarodowej koprodukcji „Maria Skłodowska-Curie" w reżyserii Marie Noëlle. I to od niej zaczęła się rozmowa.

Pokazać kobietę geniusza

Polska aktorka trafiła na casting dzięki reżyserowi castingu Piotrowi Bartuszkowi. Zagrała kilka scen w Paryżu i wróciła do Warszawy. Choć reżyserka zapewniła, że szybko się odezwie, telefon milczał przez trzy tygodnie. Jak się później okazało, Marie Noëlle podjęła decyzję błyskawicznie, a nieświadoma tego Karolina Gruszka czekała i „zanosiła modły", by otrzymać rolę. Wcześniej przez prawie dwa lata Marie Noëlle szukała aktorki we Francji, w końcu postanowiła powierzyć rolę Polki – Polce.

- Gdy zadzwonił telefon, byłam w Moskwie, w restauracji, siedziałam sama przy stoliku. Zaczęłam chodzić po restauracji i głośno mówić. Potem podzieliłam się z kelnerem tą radosną wiadomością. Rosjanin nie bardzo kojarzył, kim jest Maria Skłodowska-Curie, ale dostałam od niego lampkę wina za darmo – opowiedziała z uśmiechem Karolina Gruszka.

Mimo że film pokazuje tylko życie noblistki we Francji już po tragicznej śmierci jej męża Piotra, język nie był dla polskiej aktorki przeszkodą, gdyż uczyła się go w szkole podstawowej i liceum, a nawet zdawała z niego egzamin maturalny (dostała ocenę bardzo dobrą). Gdy reżyserka usłyszała, jak Karolina Gruszka mówi po francusku, ucieszyła się.

- Decyzja reżyserki była w zgodzie z postacią. Nam noblistka wydaje się zbyt francuska, ale większość świata dowiedziała się dopiero z filmu, że Maria Skłodowska-Curie była Polką – zauważył Łukasz Maciejewski.

Marię Skłodowską-Curie Karolina Gruszka postrzegała jedynie jako oddanego swojej pracy naukowca. Nie myślała, żeby ją zagrać. W polskim środowisku filmowym nie jest kojarzona z tego typu rolami, dopiero francuska reżyserka dostrzegła w niej potencjał. Chcąc zmierzyć się z ikoną, Karolina Gruszka starała się o niej jak najwięcej dowiedzieć, dużo czytała, w tym jej listy. Z lektur wyłoniła się postać, którą aktorka scharakteryzowała w ten sposób: – Kobieta wielkiej pasji do nauki i do życia. Dla aktorki to wspaniały materiał do grania. Poza tym jej sposób myślenia, jak żyć, jest mi bliski, i wiele się mogę od niej nauczyć (…). Z jednej strony Maria Skłodowska-Curie była minimalistyczna w sposobie bycia, gestach, ekspresji, z drugiej strony gdy kochała, targały nią niezwykłe namiętności. Gdy pracowała, to do osiągnięcia celu, gdy walczyła z męskim światem nauki, miała w sobie determinację i ogień. Z jednej strony silna i wyemancypowana, z drugiej – gdy się czyta jej zapiski po śmierci męża – była niepewna, czy bez niego da sobie radę. Zdanie z filmu: „Bez niego jestem niczym" to cytat z listu (…). Z mężem Piotrem łączył ją głęboki związek dusz; żeby taki mógł zaistnieć, potrzeba niezwykłej wrażliwości na siebie i uważności (…). I jej kobiecość. Była wrażliwa na przyrodę, miała ogród, w którym uprawiała róże, robiła konfitury. Miała bardzo dobry kontakt ze swoimi córkami, co prawda miała swoją pasję i bardzo dużo czasu poświęcała pracy, ale była z nimi blisko.

– Największym wyzwaniem było, by pokazać kobietę geniusza, bo to nie jest coś, co jest moim doświadczeniem. To jest coś, co jestem w stanie sobie wyobrazić. Pomyślałam, że to musi być w sposobie postrzegania rzeczywistości, intensywności doświadczania, z tego czerpałam energię, by pokazać jej geniusz – odpowiedziała Karolina Gruszka na pytanie dziennikarki „TC", co było najtrudniejsze w budowaniu postaci noblistki. Ekipa filmowa miała trudność z pokazaniem istoty pracy w laboratorium, która nie jest „filmowa", oraz oddaniem rozmów naukowców.

O związkach Marii Skłodowskiej z okolicami Ciechanowa, miejscowością Szczuki leżącą dziś w powiecie makowskim, a w okresie międzywojennym i zaborów w ciechanowskim, wspomniała Barbara Tokarska-Wójciak, rzeczniczka starosty ciechanowskiego. Młoda Maria ponad trzy lata pracowała jako guwernantka w Szczukach we dworze rodziny Żórawskich.

Historie z filmami związane

Towarzyszący Karolinie Gruszce Łukasz Maciejewski wybrał z jej bogatej filmografii, zaczynającej się rolą Gieni w „Bożej podszewce", trzy filmy, wszystkie nakręcone za granicą i raczej nieznane polskim widzom (Karolina Gruszka grała m.in. w Rosji, Czechach, Francji, we Włoszech); te propozycje stanowiły dla polskiej aktorki niespodziankę.

Pracując na planie rosyjskiego filmu „Iwan, syn Amira", dwa miesiące spędziła w uzbeckiej wsi w górach, gdzie zafascynowała ją przyroda, gdzie poznała życzliwych ludzi i mimo odmiennej kultury potrafiła z nimi „znaleźć wspólny język".

Karolina Gruszka z Łukaszem Maciejewskim

Za rolę Jany w czeskim filmie „Trzy sezony w piekle" otrzymała nominację do Złotych Lwów za najlepszą rolę kobiecą.

– Nie mówię po czesku, więc byłam dubbingowana. Grałam postać, która żyła w latach międzywojennych, postać z bohemy, więc obsadzenie mnie w tej roli było odwagą ze strony reżysera – zaznaczyła. Współpracowała wówczas z ekipą, która wcześniej sprawdziła się przy realizacji filmu „Casino Royale", czyli kolejnej części Bonda, więc „poczuła się jak na amerykańskim planie".

Bardziej niezwykłą przygodą był udział w filmie Davida Lyncha. Reżyser, goszcząc na Międzynarodowym Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage, chciał zrobić w Polsce etiudę i poprosił dyrektora festiwalu Marka Żydowicza, by znalazł mu dwoje aktorów: młodą dziewczynę i dojrzałego mężczyznę. Karolina Gruszka, z którą Lynch chciał się spotkać w Łodzi, początkowo nie uwierzyła, iż to naprawdę on do niej zadzwonił. Myślała, że ktoś z niej żartuje, ale do Łodzi pojechała. Zamiast etiudy powstał film, do którego zdjęcia kręcono w Los Angeles; aktorka została tam zaproszona wspólnie z Krzysztofem Majchrzakiem.

- Film „Inland Empire" trwa 3,5 godziny i go nie rozumiem. Jest jedną wielką fantazją, graliśmy bez scenariusza. Laura Dern i Jeremy Irons, grający główne role, też nie wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi – wyznała ze śmiechem Karolina Gruszka. – Ciekawie było pobyć w świecie Lyncha, popatrzeć, jak z jednej strony jest szalony, z drugiej skupiony.

Teatr – miłość i żywioł

- Ostatnie 10 lat to najważniejsze twoje lata teatralne - w Polsce i w Rosji. Ciąg ważnych ról, wcześniej w Teatrze Narodowym, teraz w różnych teatrach. Twoja relacja, i prywatna, i zawodowa z Iwanem Wyrypajewem dała wspaniałe kreacje w „Słonecznej linii", „Wujaszku Wani" czy „Ożenku" – wprowadził widzów w ważną dla aktorki dziedzinę Łukasz Maciejewski.

- Rzeczywiście czuję się człowiekiem teatru – przyznała Karolina Gruszka. Po studiach przez 5 lat grała z wybitnymi aktorami w Teatrze Narodowym. Zaczęła mieć wrażenie, że „teatr nie jest do końca żywy". Wtedy przypadkiem obejrzała w Moskwie spektakl Iwana Wyrypajewa na podstawie jego sztuki. Choć niewiele rozumiała po rosyjsku, czuła, że „to jest żywe".

Iwan Wyrypajew, rosyjski aktor, reżyser i dramatopisarz, ma inną metodę pracy w teatrze niż ta, do której są przyzwyczajeni polscy aktorzy. Karolina Gruszka tłumaczyła: – Nas uczy się, by jak najbardziej stać się postacią, którą się gra i na scenie stworzyć iluzję dla widza, że to, co się dzieje, dzieje się naprawdę. Natomiast Iwan wychodzi z założenia, że widz zawsze będzie wiedział, iż jest w teatrze, że nie ma co tworzyć iluzji na siłę, tylko osiągnąć kontakt między aktorem a widzem przez to, że aktor pokazuje swój stosunek do tego, co gra.

Polska aktorka odkryła nowy teatralny świat, który ją zachwycił. Rosyjskiego reżysera miała już więcej nie zobaczyć, ale stało się inaczej. Zagrała w jego filmie „Tlen" na podstawie jego sztuki, potem przygotowali spektakl w Moskwie na podstawie kazachskiej poezji („kazachskiego Mickiewicza") i monodram „Lipiec" w Warszawie. Od lat realizują spektakle w Polsce i w Rosji. Założyli firmę teatralno-producencką Weda, powstała Fundacja Weda, której Karolina Gruszka jest prezesem. Do projektów Wedy należy „Dziennik czeczeński" Poliny Żerebcowej, który czyta aktor Andrzej Seweryn; można go było usłyszeć w Kawiarni Artystycznej PCKiŚz 10 grudnia.

Na pytanie Romana Nadaja, dziennikarza „TC", aktorka wskazała różnice między polską a rosyjską publicznością: – Rosyjska publiczność jest przyzwyczajona do kontaktu aktor – widz, zaś polska nie. Widz w Polsce przychodzi do teatru i tak jakby oglądał dzieło sztuki. Widzowie w Rosji są bardziej bezpośredni w swoich reakcjach, bardziej wymagający, czasami bezwzględni. Niecierpliwią się, potrafią gwizdać i wyjść w trakcie spektaklu. Aktor musi zawalczyć o ich uwagę.

Oddzielny temat stanowi współpraca polskich aktorów z Iwanem Wyrypajewem; w jego teatrze odnalazł się Maciej Stuhr, ale nie wszyscy potrafią.

Prywatnie Karolina Gruszka i Iwan Wyrypajew są małżeństwem. Ich córka chodzi do I klasy szkoły podstawowej. Przez 5 lat mieszkali w Moskwie, ale przyjeżdżali do Polski.

- Długo zastanawialiśmy się, gdzie osiąść i zdecydowaliśmy się na Polskę, z różnych przyczyn, m.in. politycznych – nie ukrywała aktorka.

Rozmowę o filmie, teatrze i aktorstwie podsumowała: – Aktorstwo to też praca z energią. Każda rola ma jakąś swoją energię, tak jak ma ją każdy człowiek. Obcując z daną rolą, powoduję, że energia tej roli jest obecna w moim życiu.

Dziewczyna czysta jak łza

Karolina Gruszka stała się jedną z bohaterek książki Łukasza Maciejewskiego „Aktorki. Odkrycia", będącej próbą analizy, „sportretowania czegoś tak nieuchwytnego jak aktorstwo".

- Jest jedyne kryterium doboru aktorek, o których piszę: mój szacunek do ich dokonań – podkreślił krytyk filmowy i teatralny. Wandę z „Przedwiośnia" poznał właśnie podczas premiery filmu. Potem spotkali się na planie filmu „Kochankowie z Marony" (Karolina Gruszka za rolę Oli dostała w Gdyni Złote Lwy ex aequo z Krystyną Jandą) i premierze „Inland Empire" w Gdańsku z udziałem Lyncha. Spotykają się od czasu do czasu prywatnie lub zawodowo.

– Dziewczyna czysta jak łza. Pełnia: uroda wewnętrzna i zewnętrzna. Wewnętrzna bardziej mnie interesuje jako człowieka – scharakteryzował aktorkę Łukasz Maciejewski. Dodał: – Jesteśmy szczęśliwym krajem, że mamy takie aktorki jak Karolina Gruszka. Niezależnie, jakie ona odnosiłaby sukcesy, pozostanie taka, jaką państwo ją dziś poznaliście, skromna, mądra i piękna. Mam poczucie szczęścia, że to cudo jest z nami, z jej delikatnością, uduchowieniem. To jest jedna z najbardziej uduchowionych, prawie metafizycznych aktorek.

Bohaterka spotkania podziękowała za te słowa, choć widać było, że czuje się nimi nieco skrępowana. A po zakończeniu spotkania chętnie składała autografy i pozowała do zdjęć.

IZABELA KOBA

FOT. ROMAN NADAJ

eprasa.pl 16a5c3a262

Nie daję się zaszufladkować

Rozmowa z Dorotą Rabczewską-Stępień, Dodą, piosenkarką, producentką i aktorką, ciechanowianką, wyróżnioną medalem „Za Zasługi dla Ciechanowa"

FOT. ROMAN NADAJ

Dorota Rabczewska podczas uroczystości wręczenia medalu „Za Zasługi dla Ciechanowa"

*** Pani singiel „Nie wolno płakać" bije w internecie rekordy popularności. Wzruszające muzyka i słowa, piękne wykonanie, widowiskowy teledysk. Premiera utworu na żywo odbyła się w finale programu „The Voice of Poland". Domyślam się, że była pani bardzo związana z babcią Ludwiką Bastecką, której pamięci dedykowała pani tę piosenkę.**

- Byłam bardzo związana z babcią Lucią i strasznie przeżyłam jej stratę. Wykonanie tej piosenki w „The Voice of Poland" okazało się nie lada trudnością. Mimo że odbyło się kilka prób, gdy stanęłam przed mikrofonem i zaczęłam śpiewać, ciężko mi było – pierwszy raz od 20 lat, od kiedy śpiewam – tak opanować emocje, by nie utrudniały mi pracy. Muszę oswoić się z tym utworem, bo będziemy go grać na koncertach. Dziękuję za komplementy. Piosenka cieszy się ogromnym zainteresowaniem i porusza serca. Wielu ludzi się z nią utożsamia, bo utrata najbliższej osoby nie jest odosobnionym doświadczeniem. Mam to szczęście, że znam Marka Dutkiewicza, który napisał piękny tekst; ja sama nie byłam w stanie pisać. Muzyka też jest piękna, filmowa, z orkiestrą.

*** Skąd pomysł, by nagrać utwór właśnie z orkiestrą?**

- Uczyniłam to zainspirowana przez babcię. Sama bym nie podjęła się takiego wyzwania. Niesamowite doświadczenie! Pierwszy raz miałam szansę nagrać z orkiestrą nie tylko utwór, ale i całą płytę, której premiera odbędzie się 25 stycznia.

*** Jaki charakter mają tworzące płytę piosenki?**

- Piosenki, które wybrałam na płytę, to covery lubianych przez babcię polskich piosenek, które dla niej śpiewałam. Są to piosenki raczej liryczne. Do nich dołączę jeszcze jeden autorski utwór, który będzie miał również swoją premierę w postaci teledysku. Płyta będzie skłaniała do refleksji i wzruszała. Różnorodne instrumenty powodują, że człowiek inaczej otwiera się na muzykę. Orkiestra i do tego mój głos, aż mnie dreszcze przechodzą. Każda piosenka brzmi zupełnie inaczej. Cieszę się, że babcia podsunęła mi ten pomysł. Przyznaję, że praca nad płytą przez ostatnie kilka miesięcy była dla mnie rodzajem terapii, jednocześnie, gdy zakończyłam jej nagrywanie, czuję się szczęśliwa.

*** Jak pani zatytułuje płytę?**

- Zastanawiam się nad tym. Niektórzy uważają, że powinna nosić tytuł taki sam jak singiel, a niektórzy, że powinna mieć tytuł „Dorota". Mój pseudonim artystyczny brzmi „Doda" i kojarzy się z zupełnie innymi utworami niż te, które zostaną zaprezentowane na płycie i te, z którymi kojarzyła mnie babcia. „Dorota" nie brzmi zaskakująco, ale gdy dodamy do tego tytułu wyjaśnienie, ma sens.

*** Inne oblicze Doroty Rabczewskiej-Stępień?**

- Dokładnie tak.

*** Wcześniej spróbowała pani swoich sił jako aktorka. Czym dla pani była rola w filmie „Pitbull. Ostatni pies" Władysława Pasikowskiego?**

- Niesamowitą przygodą i naprawdę wielkim wyzwaniem, któremu towarzyszyły silny stres i adrenalina. Granie pod skrzydłami tak znakomitego reżysera jak Władysław Pasikowski to marzenie największych aktorek, a dostałam tę szansę ja, amatorka, chciałam więc ją wykorzystać i nie zawieść reżysera i aktorów, z którymi grałam, pierwszoligowych aktorów jak Marcin Dorociński, Cezary Pazura czy Adam Woronowicz. Czułam niesamowitą odpowiedzialność, ale mam wrażenie, że sprostałam zadaniu i udało mi się tym razem spełnić marzenie mojej mamy (uśmiech). Nie chciałam zagrać w filmie, bo mnie to stresowało, ale moja mama uważa, że mam również talent aktorski i że to będzie ogromny grzech, gdy nie przyjmę tej propozycji i nie zagram w tym filmie. Teraz już zapomniałam, że musiałam wstawać przez 3 miesiące codziennie o 6 rano na plan filmowy i uczyć się kilkudziesięciu stron scenariusza. Uważam, że to była superprzygoda i cieszę się, że ją przeżyłam.

*** Stworzyła pani postać silnej i bezwzględnej kobiety. Ile w Dorocie Rabczewskiej jest Miry?**

- Trochę jest. Muszę być bezwzględna, bo inaczej nie wytrzymałabym 20 lat w show-biznesie, inaczej by mnie wyciśnięto jak cytrynę i wyrzucono do kosza. Przez to, że moi rodzice mieszkali w Ciechanowie, a ja sama w Warszawie, i nie miałam żadnych znajomości i budżetu, musiałam sama sobie radzić. Dorastałam na oczach całej Polski, bo weszłam do show-biznesu, mając kilkanaście lat. Show-biznes to ciężka praca, ciężki chleb, ciężki świat. Spotkało mnie wiele i strasznych, i dobrych rzeczy. Ta sinusoida wydarzeń spowodowała, że nabrałam mądrości życiowej.

*** Mira świetnie sobie radzi z otaczającymi ją mężczyznami. Mam wrażenie, że pani również potrafi się odnaleźć w dziedzinach zdominowanych przez mężczyzn.**

- Jestem wychowana przez tatę sportowca, który nigdy nie dawał mi do zrozumienia, że kobiety są gorsze albo muszą bardziej się starać, a wręcz przeciwnie, dzięki temu że był moim trenerem i miałam świetne wyniki w różnych dyscyplinach, nawet czasem przybiegałam pierwsza na metę przed chłopcami, a niejednokrotnie byłam lepiej od nich przygotowana, pozwoliło mi uwierzyć w to, że kobiety są dużo silniejsze od mężczyzn. Moi rodzice są dla siebie partnerami, a nieraz to tata słucha się mamy, a nie na odwrót, więc nie czułam się zdominowana przez mężczyzn. Zawsze mówiłam, co myślę, robiłam, co uważam, byłam niepokorna. Mężczyźni nie wchodzili mi w show-biznesie na głowę, zawsze miałam z nimi dobry kontakt. Mam w sobie trochę z chłopaka. Jestem typem chłopczycy. Przez wiele lat pracowałam w zespole z dużo starszymi od siebie muzykami, więc nauczyłam się z nimi rozmawiać i funkcjonować. Mam patent na mężczyzn – takie mam wrażenie.

*** Mówi pani o sobie „chłopczyca", ale należy pani do kobiet, na które mężczyźni zwracają dużą uwagę.**

- Pewnie tak, ale jasno wyznaczam granice.

*** Czy będzie pani kontynuować przygodę z filmem?**

- Kupiliśmy razem z mężem, gdyż mamy firmę producencką, prawa do książki Piotra Krysiaka „Dziewczyny z Dubaju". Trwa pisanie scenariusza filmu opartego na faktach. Lecimy pod koniec roku do Dubaju, gdzie będzie, oprócz Polski, kręcony film, wybierać miejsca akcji. Chcemy wejść na plan już na wiosnę następnego roku.

*** Czy zagra pani w „Dziewczynach z Dubaju"?**

- Nie, absolutnie. Staram się robić jedną rzecz a dobrze. W tym przypadku zajmę się produkcją. Jeżeli chodzi o aktorów, ostateczna decyzja należy do reżysera. Natomiast to my wybraliśmy reżysera, ale na razie nie mogę podać jego nazwiska.

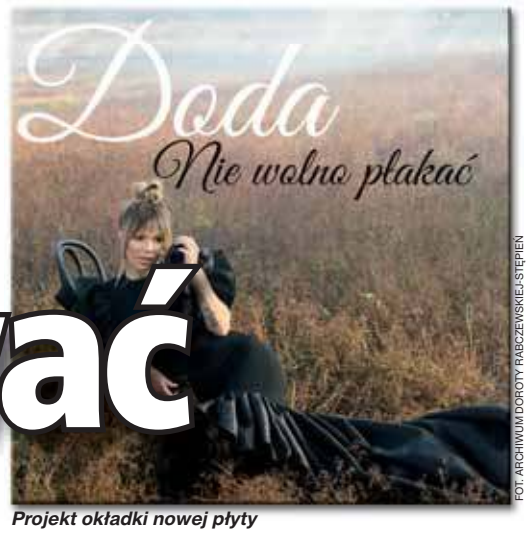

FOT. ARCHIWUM DOROTY RABCZEWSKIEJ-STĘPIEŃ

Projekt okładki nowej płyty

*** Pani plany na przyszły rok są bardzo bogate: praca nad filmem i płyta, której zapewne będzie towarzyszyć trasa koncertowa.**

- Trasa koncertowa jest jedyna w swoim rodzaju. Gdyby mi pani powiedziała rok temu, że będę grała w filharmoniach i salach widowiskowych ze stuosobową orkiestrą, nie uwierzyłabym. A jednak to się stanie i za każdym razem, kiedy się budzę, szczypię się w policzek i zastanawiam, jaki dobry anioł czuwa nad tym projektem, że tyle fantastycznych rzeczy udaje się zrealizować przy jego okazji. Trasę koncertową zaczynamy na przełomie lutego i marca. Zagramy w filharmoniach i salach widowiskowych w największych miastach w Polsce.

*** Jest pani piosenkarką, autorką tekstów, kompozytorką, aktorką, producentką. W której z ról zawodowych czuje się pani najlepiej?**

- Najlepiej się czuję jako osoba niezaszufladkowana. Mam talenty do różnych rzeczy, mogę się rozwijać w różnych kierunkach, lubię robić różne rzeczy. Nie daję się zaszufladkować.

*** Prowadzi pani wspólnie z mężem firmę producencką. Czy mąż wspiera panią również w działalności charytatywnej?**

- Tak, owszem. Pomagam, odkąd pamiętam, i jest to dla mnie coś tak naturalnego, że nie muszę o tym mówić. Mikołajki spędziłam w domu seniora z samotnymi, starszymi ludźmi, żeby nagłośnić ich problem, żeby otrzymali wsparcie i nie spędzali Wigilii Bożego Narodzenia samotnie. Postanowiłam połączyć premierę teledysku z mikołajkami. Dałam seniorom mnóstwo prezentów, bon na 10 tysięcy, żeby go wykorzystali w aptece, bo wiemy, że leki są bardzo drogie. Za kilka dni jadę na oddział onkologiczny, by jak co roku śpiewać kolędy dla dzieci. Mój mąż, widząc to, pomaga mi, kiedy tylko może. Jakiś czas temu wylicytował piękny obraz, z którego dochód został przeznaczony na budowę oddziału kardiologicznego.

*** Dedykowała pani mężowi piosenkę „Miłość na etat". Jakim człowiekiem jest Emil Stępień?**

- Na początku przyjaźniliśmy się i nasza miłość została zbudowana na mocnych fundamentach, takich jak przyjaźń, lojalność i wzajemne zaufanie, czego nie było mi dane doświadczyć wcześniej. Emil często odwiedzał mój rodzinny dom jako przyjaciel. Po jednej takiej wizycie, gdy odjechał, siedziałam z babcią i myślałam: „Kiedy ja chłopa znajdę, stara baba jestem", a babcia tupnęła nogą i ze łzami w oczach powiedziała: „Nie dostrzegasz i nie doceniasz tego, kogo najcenniejszego masz obok". Babcia była zachwycona, kiedy dostrzegłam Emila i stanęliśmy na ślubnym kobiercu. Babcia bardzo kochała Emila. Emil jest po prostu dobrym człowiekiem. Bardzo mnie wspiera, akceptuje mnie w 100 procentach. Nie muszę przed nim nikogo udawać. Jestem totalnie sobą.

*** Mąż musi być dla pani wyjątkową osobą, skoro zdecydowała się pani na ślub kościelny.**

- Ślub kościelny dla mnie był zawsze ważny. Zawsze zależało mi na tym, żeby zbudować tak jak moi rodzice długotrwałe i szczęśliwe małżeństwo. Nie udawało mi się to wcześniej, aż w końcu znalazłam właściwego mężczyznę i wiem, że mi się uda.

*** Czy ślub kościelny został poprzedzony ślubem cywilnym w Ciechanowie?**

- Zgadza się. Pozdrawiam panią kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, która 3 marca udzieliła nam ślubu tuż po zamknięciu urzędu, by nikt się nie dowiedział, i trzymała tę informację w sekrecie przed mediami. Dzięki temu udało nam się zachować w tajemnicy ślub kościelny, który odbył się 14 kwietnia w Hiszpanii. W Warszawie by się to nie udało, a w Ciechanowie – tak.

*** Czy to dowód, że czuje się pani związana z rodzinnym miastem?**

- Przede wszystkim czuję się związana… podatkami. Podatki odprowadzam w Ciechanowie, tutaj też mieszka mój księgowy, którego pozdrawiam. Oczywiście, że jestem związana z Ciechanowem, bo mieszkają tam najważniejsze osoby w moim życiu, które bardzo kocham. W Ciechanowie spędzam wszystkie święta i czas wolny, podobnie będzie w tym roku.

*** Czy będzie można spotkać panią na spacerze?**

- W Wigilię pewnie pójdę do kościoła z rodzicami, ale większość czasu raczej spędzę w domu, bo chcę nacieszyć się rodzicami i rodziną.

*** Ma pani bogaty życiorys. Nie myślała pani o napisaniu książki albo udzieleniu wywiadu-rzeki?**

- Wiele osób mnie do tego namawia, ale najzwyczajniej w świecie nie mam na to czasu. Od dziecka prowadziłam pamiętniki, mam lekkie pióro i wydaje mi się, że sama napisałabym świetną książkę w zabawny sposób, ale jestem perfekcjonistką i musiałabym mieć na pisanie minimum parę miesięcy zupełnie wolnego czasu, a jak wiemy na razie jest to niemożliwe. Może jak będę miała 40 lat?

*** Na razie znajduje się pani w gronie bohaterów książki „Zaczęło się w Ciechanowie". Jej autor Andrzej Kaluszkiewicz to przede wszystkim muzyk.**

- Andrzej odegrał dużą rolę w moim życiu muzycznym, ponieważ był jednym z moich nauczycieli śpiewu. Przygotowywał dla mnie utwory, które wykonywały osoby dorosłe, dzięki czemu szybko nauczyłam się muzycznej wrażliwości i jako dziecko śpiewałam utwory Beatlesów albo poezję śpiewaną. To był bardzo fajny czas i za to Andrzejowi serdecznie dziękuję.

*** Nie myślała pani o tym, by nagrać z nim piosenkę, np. z okazji pani urodzin?**

- Przyznam, że nie przyszło mi to głowy. Do 35. urodzin już nie zdążę. Może gdy będę miała trochę wolnego czasu, pomyślę o takiej piosence. Ale żeby było sprawiedliwie, musiałabym nagrać utwory także z innymi moimi nauczycielami.

*** Kilka lat temu, w 2012 r. artysta Marek Zalewski, rzeźbiarz, malarz podzielił się pomysłem, by w Ciechanowie postawić pani rzeźbę. Ten pomysł zaczął żyć własnym życiem, a potem wszystko ucichło. Gdyby taką rzeźbę rzeczywiście ktoś zamierzał stworzyć i postawić, miałaby pani coś przeciw?**

- Nie, dlaczego? O ile będą zachowane proporcje (śmiech). Uważam, że miasta powinny wspierać artystów, dla których są miastami-matkami. Nie widzę w tym nic złego, by tak jak artyści wspierają swoje rodzinne miasta, opowiadają o nich, tak miasta wspierały swoich artystów. Jeśli chodzi o rzeźby czy pomniki, to przede wszystkim na pomnik zasłużyli moi rodzice: Wanda i Paweł Rabczewscy. Oni są dla mnie największymi bohaterami.

Rozmawiała IZABELA KOBA

Wywiad nieautoryzowany

eprasa.pl 16a5c3a262

Opowieść o przasnyskim Nikiforze

Artysta rzeźbiarz Andrzej Staszewski był bohaterem reportażu Wiesława Hagedornego przed siedmioma laty. Dziennikarz przedstawił w nim sylwetkę i ciekawą osobowość Staszewskiego oraz wyjątkowość jego sztuki. Usłyszało o nim wtedy całe Mazowsze, rozpisywały się na jego temat gazety, bo otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Mazowieckiego.

Staszewski to niezwykle zdolny i pracowity artysta. Stworzył około 10 tys. rzeźb, które znalazły się w wielu świątyniach, kapliczkach, instytucjach, a także w zbiorach prywatnych kolekcjonerów. Wyrzeźbione przez niego postacie dosłownie płaczą, śmieją się, mają emocje i dusze. W pewnym okresie kilku społeczników postanowiło sfotografować jego prace. W ten sposób powstał materiał do publikacji „Poeta pędzla i dłuta" wydanej przez Urząd Gminy w Krzynowłodze Małej i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

Kozik i drewno

Mistrz sztuki ludowej mieszka w Krajewie Wielkim pod Przasnyszem w gm. Krzynowłoga. Dom, w którym - jak mówi - przebywa jedynie wiosną i latem, postawił własnymi rękami, ale już nie zdążył wykończyć, bo złoty czas dla artystów minął dwie dekady temu.

Andrzej Staszewski urodził się 31 stycznia 1961 r. w Ulatowie-Gaci. Ojca swojego nie znał, a nazwisko otrzymał po matce Barbarze. Miał pięcioro rodzeństwa. Rodzina wielokrotnie się przeprowadzała, ostatecznie osiedliła się w Chorzelach, gdzie do dziś mieszka matka artysty i jego siostra.

Skrzypek

W okresie nauki często zmieniał szkoły, w rezultacie skończył pięć klas. W czasach szkolnych był outsiderem, miał własny świat. Już od dziecka lubił samotne przechadzki po polach z kozikiem i kawałkiem drewna. W drugiej połowie lat 70. zaczął pokazywać swoje prace i zdobywać nagrody na przeglądach sztuki w Przasnyszu. Od początku starał się także je sprzedawać, a trzeba przyznać, że kupujących nie brakowało. W 1980 r. artysta ożenił się z Grażyną Cichowską. Mają troje dzieci: Andrzeja, Annę i Artura. Wtedy na stałe zamieszkał w Krajewie Wielkim, w drewnianym domu teścia, w pobliżu którego znajduje się starożytne grodzisko. Później Staszewski rozpoczął niedaleko budowę swojego domu, którego do dziś nie wykończył.

Cały czas jednak rzeźbił. W 2001 r. uczestniczył w wystawie twórczości ludowej zorganizowanej w Senacie RP, gdzie został wyróżniony Medalem Senackim. Ale z czasem podupadł na zdrowiu, trudna sytuacja rodzinna i materialna spowodowały też spadek formy. Zmienił się nie tylko fizycznie, ale też psychicznie. Można odnieść wrażenie, że wiele jego rzeźb z tamtego okresu, zwłaszcza sakralnych, opowiada o jego relacji z Bogiem. W drewnie strugał swoje emocje, które chciał pokazać światu.

Teraz Staszewski przyjeżdża ze swoimi pracami do Przasnysza, można go spotkać na rynku, pod marketami. Kilka miesięcy temu, kiedy w jednym ze sklepów zabrakło mu kilku złotych przy kasie, zainteresował się nim przasnyszanin Piotr Zagajewski.

- Mężczyzna poprosił mnie, żebym kupił własnoręcznie przez niego wykonane rzeźby. Powiedział, że jest artystą plastykiem i kiedyś pięknie rzeźbił między innymi dla kościołów, ale obecnie jest schorowany, biedny i został bez środków do życia. Dlatego próbuje jeszcze czasem stworzyć coś z drewna, by potem sprzedać i kupić sobie trochę jedzenia – opowiada Zagajewski. Podzielił się tymi informacjami na Facebooku, przy okazji szukając odpowiedzi, kim jest spotkany artysta.

Tylko dłuta brakuje

Andrzej Staszewski nie ma w domu w Krajewie nie tylko tynków czy podłóg, ale też WC, drzwi i prądu. Na zimę więc przeprowadza się do swojej mamy. W Krajewie trudno go zastać, bo chodzi własnymi ścieżkami, nie ma też telefonu. Wsiada na rower, bierze laskę i jeździ po okolicy. W dni targowe bywa w Przasnyszu.

Za pierwszym razem nie zastaliśmy go w domu, ale udało się nam za drugim razem. Z początku nie otwierał, po chwili pojawił się przygarbiony, z laską. Nie był chętny do rozmowy, ale zamieniliśmy z nim kilka zdań. Powiedział, że już nie tworzy, bo nie ma do tego warunków. Trudno też dziś coś sprzedać.

– Wiem, jakie są czasy, ale nie każdy ma odwagę o nich mówić. Jeśli wykonuję rzeźbę przez dwa czy trzy dni, a mam ją sprzedać za pięć czy dziesięć złotych, to mogę ją komuś dać. Ale nie mogę też dawać bez końca. Nie ma to sensu. Kiedyś to szło w zupełnie innym kierunku, artysta był doceniany. Obecne czasy uwłaczają człowiekowi – mówi.

Chociaż nie ma pracowni, próbuje rzeźbić. Sam wykonuje sobie prymitywne narzędzia, np. dłuta. Powtarza, że jest zbulwersowany czasami, w których przyszło mu żyć.

– Sam robię sobie narzędzia, nauczyłem się hartować stal. Zrobię wszystkie rzeczy rzemieślnicze, kowalstwo też nie jest mi obce. U mnie to tradycja rodzinna, bo dziadek też umiał sobie zrobić buty oficerki, a nie był szewcem – opowiada. Przyznaje, że chciałby mieć nowy, prawdziwy warsztat pracy. Nie dba o kwestie materialne, żywieniowe – chciałby tworzyć.

Rzeźby do obejrzenia

Bez wątpienia Staszewski jest niezależnym twórcą. Przez wielu odbierany jest jako dziwak, niezrozumiały odmieniec. Jednak jego rzeźby są podziwiane i doceniane. Wiele wykonanych przez niego zwierząt czy postaci świętych można obejrzeć w Muzeum Weterynarii przasnyskiego społecznika, pasjonata historii dr. Waldemara Krzyżewskiego. On sam wspomina, że Andrzeja Staszewskiego poznał na początku lat osiemdziesiątych poprzez ówczesnego dyrektora domu kultury w Przasnyszu Tomasza Wierzbickiego.

- Był on propagatorem jego sztuki i zarazem mecenasem. To dzięki jego staraniom stanęły w przestrzeni miejskiej Przasnysza jego pierwsze prace: grupa muzykantów przed budynkiem domu kultury, alegorie czterech pór roku w rynku, jak również rzeźba podróżnego przy dworcu PKS – opowiada Krzyżewski.

Pierwszą rzeźbę nasz rozmówca zakupił od miejscowego samouka jeszcze w latach osiemdziesiątych. Był to krucyfiks ścienny z pięknie wyrzeźbionym Jezusem.

- Wisi w moim pokoju cały czas. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaświtała w mojej głowie myśl o zorganizowaniu w Przasnyszu muzeum weterynarii na bazie moich zbiorów gromadzonych przeze mnie od wielu lat. Doszedłem do wniosku, że warto mieć w nim rzeźby prezentujące zwierzęta w różnych sytuacjach i relacjach z człowiekiem. Jako pierwsze trafiły do moich zbiorów rzeźby świętych Franciszka, Rocha i Hieronima, patronów lekarzy weterynarii. Później były wyobrażenia ewangelistów z ich symbolami zoomorficznymi, szopka betlejemska ze zwierzętami, wyobrażenie Jezusa jako dobrego pasterza z barankiem na ramionach, a także zwierzęta same i w towarzystwie ludzi – mówi. I tak przez dwadzieścia kilka lat kolekcja ta urosła do ponad 220 obiektów.

Obok Biegasa

Krzyżewski podkreśla, że niewiele osób na świecie zostało obdarzonych talentem rzeźbiarskim, a do takich ludzi niewątpliwie należy Andrzej Staszewski.

- Nasza okolica wydała przed Staszewskim tylko dwóch rzeźbiarzy. Pierwszym był Bolesław Biegalski (Biegas) z Koziczynka, który zrobił karierę światową, ale żył i tworzył w Paryżu. Drugi to Edmund Majkowski z Przasnysza, znany w całym kraju, mający stałą wystawę w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku. Andrzej Staszewski takiego szczęścia nie miał – stwierdza nie bez żalu Krzyżewski.

Uważa, że nauczyciele nie zauważyli jego talentu, kiedy chodził do szkoły. Szkoda, że nikt nie pokierował jego rozwojem, jak było w przypadku Bolesława Biegasa, który żył sto lat wcześniej, kiedy Polska była pod zaborami.

- Andrzej mimo woli stał się samoukiem, dlatego też jego rzeźby są uważane za ludowe. Chociaż jak się na nie patrzy, to trzeba przyznać, że z daleka widać ogrom jego talentu i samorodny profesjonalizm. Jego rzeźby sakralne (rzeźby ołtarzowe, stacje drogi krzyżowej, krucyfiksy) znajdują się w kilkunastu kościołach zarówno powiatu przasnyskiego, jak i okolicznych. W kościele Zbawiciela w Przasnyszu znajduje się Grupa Ukrzyżowania w tle głównego ołtarza. W pobliskim Rostkowie stoją jego dłuta figury św. Floriana i św. Stanisława Kostki, jest tam także płaskorzeźba przedstawiająca św. Krzysztofa – dodaje.

Jego prace znajdują się także w przasnyskim Muzeum Historycznym i wielu prywatnych kolekcjach. Krzyżewski jest pewny, że w przyszłości prace Staszewskiego staną się ikoną tego regionu.

- Będą cennym obiektem sztuki, którym można się chwalić i pokazywać przyjezdnym jako lokalną atrakcję – dodaje.

Andrzej Staszewski nigdy nie stworzył dwóch identycznych prac. Jest w swoim środowisku postacią wyjątkową i oryginalną.

- Może niezupełnie przez ogół zrozumianą, ale ogólnie lubianą i powszechnie tolerowaną. Jego twórczość ma wielu fanów, do których się też zaliczam. Jego prace dla przeciętnego człowieka są nie tylko oryginalne, ale są również ładne i można powiedzieć, że cieszą oko właścicieli. Widać je w wielu przasnyskich domach na eksponowanych miejscach – kończy nasz rozmówca.

Św. Roch

Andrzej Staszewski stworzył około 10 tys. rzeźb

Szacunek od społeczności

W podobnym tonie wypowiada się Bogusław Kruszewski, były dyrektor Miejskiego Domu Kultury, który pana Andrzeja poznał kilkanaście lat temu przez innego artystę - malarza Romana Wierzbickiego.

– Staszewski, robiąc „obchód" z rzeźbami, wszedł kiedyś do domu Romana. Zachwyciłem się wtedy jego rzeźbami, poznałem jego historię. Był bardzo płodnym artystą i miał ciekawą osobowość – mówi.

Kilka lat później z Waldemarem Krzyżewskim wybrał się do Krajewa Wielkiego w odwiedziny do Staszewskiego. Zobaczył, w jakich warunkach żyje artysta. Był zaskoczony, że tak piękne rzeźby tworzy właśnie tam.

– Zobaczyłem wtedy, że jest potężnie wewnętrznym człowiekiem. Tworzy w zależności od napięcia, nastroju, myśli – dodaje.

Kiedy Kruszewski został redaktorem „Krzynicy", coraz częściej kontaktował się ze Staszewskim. Pisał o nim, współorganizował wernisaż jego rzeźb w muzeum. Nie ukrywa, że raz spotykał się z opryskliwością, a raz z otwartością. Bywało, że zimą, kiedy tworzył, artysta ogrzewał swoje pomieszczenie świeczkami. Próbowano mu pomóc, aby żył i mieszkał w godnych warunkach, ale on zazwyczaj tej pomocy nie przyjmował.

– Jego twórczość zawsze była pozytywnie i dobrze odbierana. On jest takim Nikiforem dłuta. Myślę, że on świadczy o naszej małej ojczyźnie. Mówi się o nim z ogromnym szacunkiem, mając świadomość jego inności – podkreśla nasz rozmówca.

– Andrzej czuje się naprawdę wolnym człowiekiem. Nie można mu nic narzucić, można go jedynie czymś zainteresować – dodaje Kruszewski.

Pana Andrzeja w dalszym ciągu można spotkać na ulicach Przasnysza. Ubrany w płaszcz, kulejący i przygarbiony, podpiera się laską zakończoną głową anioła, a w ręku ma nieodłączną reklamówkę ze swoimi rzeźbami.

KATARZYNA KOZŁOWSKA

** W tekście wykorzystano informacje o A. Staszewskim z folderu „Poeta pędzla i dłuta"*

RZEŹBY ZE ZBIORÓW WALDEMARA KRZYŻEWSKIEGO

eprasa.pl 16a5c3a262

Jestem Mazurem z wyboru

Rozmowa z Piotrem Szatkowskim, 26-latkiem pochodzącym z Krasnołąki k. Działdowa, pasjonatem gwary i kultury mazurskiej, twórcą „Małego Księcia" po mazursku

Jak to się stało, że młody mieszkaniec Krasnołąki zainteresował się gwarą mazurską?

- Słowa będące śladami tej mowy były obecne w moim życiu na co dzień. Często nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że w naszych stronach są w użyciu liczne regionalizmy, często pochodzenia mazurskiego, lubawsko-chełmińskiego czy mazowieckiego. Nierzadko są to germanizmy, zmazurzone, dostosowane do lokalnej wymowy. Mogą to być słowa powszechnie znane, jak jo (tak), taszia (torba) czy drapakä (miotła), a mogą być występujące sporadycznie, jak łamzanie (błaganie), zawdi (zawsze), felown? (wadliwy, błędny). Te wszystkie słówka, a było ich około 300, zasłyszane w domu czy na ulicy spisywałem dość konsekwentnie od czasów liceum. Szczególnie wyjazd na studia do Gdańska uświadomił mi, że istnieją zwroty niezrozumiałe dla ludzi spoza regionu, które dla mnie są zupełnie jasne. Ponieważ okolice Działdowa historycznie i kulturowo należały do zachodniego skrawka Mazur, najbardziej zainteresowały mnie te słowa i cechy, które można identyfikować ze śladami mazurskimi. Dodatkowego „kopa" do badań dały mi późniejsze dociekania genealogiczne.

*** Ma pan korzenie mazurskie?**

- Te korzenie są, choć raczej wątłe, a zresztą dla mnie nie są najważniejsze. Po kilku rozmowach oraz analizie niemieckich dokumentów dowiedziałem się, że jedna z moich prababek była autochtonką spod Działdowa. Jej syn został wcielony do niemieckiej armii i zginął na wojnie w Rosji. Mąż zaś pochodził spod Mławy, na Działdowszczyźnie pojawił się po przyłączeniu naszych stron do Polski, a w czasie niemieckiej okupacji miał niemałe problemy w związku ze swoją antyniemiecką postawą. Pozostali moi przodkowie wywodzą się z różnych części kraju, przybyli w międzywojniu bądź zaraz po wojnie nawet z odległej Małopolski, więc ja jestem jedną wielką mieszanką, a mój związek z Mazurami jako regionem kulturowym i ludem jest przede wszystkim kwestią wyboru i chęcią uszanowania jednej z linii pochodzenia. I co najważniejsze – wynika z przywiązania do ziemi, na której się wychowałem, a którą wielokrotnie spotykał okrutny los. Niestety dla większości młodych szukanie perspektyw w naszym biednym regionie bywało trudne, mieszkam więc w Gdańsku, ale staram się bywać u nas jak najczęściej.

*** Jakie były początki nauki języka mazurskiego?**

- By wyjść poza sferę tych 300 lokalnych słów, musiałem sięgnąć do źródeł pisanych, na przykład do internetowego słowniczka autorstwa Erwina Kruka, mazurskiego pisarza i senatora, do wielkiego, parotomowego „Słownika gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur" czy w końcu do dzieł Karola Małłka, naszego Mazura z Działdowszczyzny. Z czasem zaczęliśmy tworzyć małą społeczność na Facebooku w internecie - stronę „Mazurskie słówko na dziś" oraz grupę Mazurská Gádkä. Ludzie podsyłali nam kolejne słówka zasłyszane w mowie dziadków i rodziców. Są jeszcze takie osoby, jak np. pochodzący spod Nidzicy pan Dietmar Serafin, który bardzo dobrze zna mazurski, bo posługuje się nim od dziecka. W sumie poświęciłem nauce mazurskiego 5 lat życia, ale nie żałuję. To dla mnie była taka archeologia językowa, a do tego pasjonujące zajęcie.

*** W swoich poprzednich pytaniach użyłem dwóch sformułowań: gwara mazurska i język mazurski. Które z nich w tym kontekście jest poprawne?**

- Współcześni lingwiści zachodni coraz częściej tego typu pytania pozostawiają otwarte, mówiąc, że czasami nie da się zdecydowanie rozgraniczyć, co jest językiem, a co dialektem czy gwarą. Wiele zależy od odbioru społecznego, od woli użytkowników, od intencji władz. Z jednej strony mamy na przykład języki czeski i słowacki, nieznacznie się od siebie różniące, a jednak uznawane za odrębne, z drugiej zaś dialekty norweskie, tak różnorodne, że czasami sprawiające wręcz kłopoty we wzajemnych kontaktach. Mimo to Norwegowie sądzą, że wszyscy mówią po prostu po norwesku, ale w lokalnych odmianach tego języka. Jest to w sporej mierze kwestia umowy społecznej, badaniem tych relacji zajmuje się nauka zwaną socjolingwistyką. Dla mnie osobiście mazurski miał, historycznie ujmując, pewne podstawy, by kiedyś stać się językiem.

*** Dlaczego tak się nie stało?**

- Dzieje potoczyły się tak, że rozwój mazurskiej kultury, tożsamości i mowy został zupełnie zatrzymany wraz z falą wielkich nacjonalizmów ponad wiek temu. Zaczęło się od rugowania mazurskiego ze szkół na rzecz niemieckiego, a skończyło na masowych wyjazdach do Niemiec w latach 70. Można powiedzieć, że to taki język, który nie zdążył się narodzić. Z mazurskim związane były pewne skromne ambicje literackie. Można tu wspomnieć np. zapomnianego Jakuba Sczepana, który w 1900 roku przetłumaczył na mazurski całą trzystustronicową książkę autorstwa Johna Bunyana, należy też pamiętać o dziełach Małłka. Mazurzy mieli jednak niezbyt wielu przedstawicieli inteligencji, którzy byliby zainteresowani tworzeniem języka, jego standardów, pisowni, zasad, tak jak na przykład stało się to w Holandii. Mało kto wie, że jeszcze 150 lat temu holenderski był powszechnie uznawany za dialekt niemiecki. Prawdziwym problemem tak naprawdę jest jednak nie to, jak mowa mazurska jest określana, a fakt, że od paru dekad zupełnie zamiera na naszych oczach. U nas, na Działdowszczyźnie, w domu tak naturalnie na co dzień chyba już nikt nie mówi po mazursku, mimo że są jeszcze rodziny o wieloletnich mazurskich tradycjach.

*** A w regionie?**

- Od Działdowa do Ełku po mazursku potrafi mówić może kilkadziesiąt osób. Słyszałem zaś, że jeszcze parę lat temu w okolicach Działdowa żyły starsze osoby wyznania ewangelickiego znające ten język, ale nie udało mi się do nich dotrzeć. Być może zająłem się tym za późno. Jeśli ktoś z czytelników zna taką osobę, bardzo proszę o spisywanie słówek lub nagrywanie mowy, którą ona się posługuje. Będzie to bezcenne świadectwo odchodzącej kultury, którą jeszcze możemy ratować, choćby symbolicznie. Można to potem przesłać na adres mailowy: cech.redakcyja@gmail.com czy na grupę facebookową Mazurská Gádkä. To naprawdę ważne, bo dokumentacja z lat poprzednich nigdy nie jest w 100% kompletna. Zawsze może się odnaleźć nowe słówko, nowy zwrot, nowa, niezauważana dotąd cecha wymowy.

*** Ostatnio przetłumaczył pan na mazurski „Małego Księcia". Czemu akurat wybrał pan tę powiastkę Antoine'a de Saint-Exupéry'ego?**

- „Mały Książę" jest od zawsze jedną z moich ulubionych książek. Czytałem ją już jako kilkuletnie dziecko. Potem co jakiś czas do niej wracałem i zawsze odkrywałem kolejne warstwy znaczeniowe, kolejne pola do interpretacji. Zrozumiałem, że jest to dzieło uniwersalne, dorastające wraz z czytelnikiem, zawsze aktualne. Jest też napisane dość prostym językiem, a dodatkowo kilka lat temu przeszło do domeny publicznej, a więc każdy, bez obaw o koszty związane z wykupem praw, może tę książkę tłumaczyć. Ponadto „Mały Książę" jest w obecnych czasach dziełem ikonicznym dla tłumaczy. Dawniej było to Pismo Święte, bo każda szanująca się mowa miała tłumaczenie Biblii. Dziś mówi się, że „Mały Książę" jest drugą, po Biblii właśnie, najczęściej tłumaczoną książką na świecie. Został przełożony na ponad 350 języków i dialektów. Marzyłem, by mazurski dołączył do tego zacnego grona.

*** Ile trwało tłumaczenie?**

- Tłumaczyłem bez pośpiechu, w wolnym czasie. Zajęło mi to w sumie około półtora roku. Francuski znam biernie i niewystarczająco, więc posiłkowałem się tłumaczeniami na angielski, niemiecki, duński, esperanto. Dopiero na koniec, dla porównania, zajrzałem do tłumaczenia kaszubskiego, autorstwa mojego przyjaciela z czasów studenckich Macieja Bandura, oraz do polskiego przekładu. Na wcześniejszych etapach tego unikałem, nie chciałem się sugerować, te mowy są zbyt bliskie mazurskiej i mogłoby dojść do niepotrzebnego ich mieszania. Oczywiście podejrzewam, że w pewnych momentach nieświadomie naśladowałem polską wersję, przecież znam ją od lat niemal na pamięć (śmiech). Dziś „Małégo Princa" po mazursku można kupić ze strony maliprinc.pl. Wraz z Fundacją Języka Polskiego zorganizowaliśmy także akcję doposażania bibliotek publicznych na całych Mazurach. Za zakup jednego egzemplarza książki lokalna biblioteka otrzymuje 1 punkt, a za 4 punkty placówka dostaje za darmo jedną książkę.

*** Czy zdarzały się przypadki, że nie mógł pan znaleźć odpowiedniego słowa w mazurskim, bo dana rzecz wtedy jeszcze nie istniała?**

- Na szczęście rzadko. Źródła mowy mazurskiej są dość bogate, szczególnie badania dialektologów z lat 50. Do tego zawsze mogłem napisać lub zadzwonić do kilku Mazurów z prośbą o konsultację. Przykładowo nie udało się odnaleźć słowa kaganiec, ponieważ dawniej raczej nie był on używany. Za radą różnych osób, które zgodnie z prawdą argumentowały, że nowinki przychodziły do mazurskiego poprzez język niemiecki, zmazurzyłem intuicyjnie niemieckie słowo Maulkorb. Takich przypadków jednak było ledwie kilka na 96 stron tekstu.

*** O pana działalności dowiedziałem się z fanpage'a „Mazurskie słówko na dziś". Prowadzi pan jeszcze jakieś strony? Jaki jest ich odbiór społeczny?**

- Jestem także jednym z administratorów grupy facebookowej Mazurská Gádkä, stworzyłem także stronę pomazursku.pl oraz współtworzę nowe czasopismo internetowo-fizyczne „Céch – Mazurski Cejtunek". Odbiór, zarówno wśród Mazurów, jak i osób o innym pochodzeniu, jest generalnie pozytywny. Bywa, że potomkowie Mazurów dziękują za to, że po tylu latach znów mogą coś poczytać czy usłyszeć w mowie dziadków i rodziców. Bywało, że niektórzy mieli łzy w oczach. Zdarzają się oczywiście także i ludzie nietolerancyjni, zamknięci, niektórzy nawet, kryjąc się za anonimowością internetu, używają obraźliwych słów, ale to margines, z którym trzeba się liczyć, gdy ktoś chce się „wychylać". Normalni ludzie rozumieją ten bój o kulturę i mowę mazurską, które przecież są częścią naszego regionalnego dziedzictwa.

*** Interesuje się pan tylko językiem mazurskim czy także wszystkim, co Mazurów dotyczyło?**

- Interesuję się wszystkim, co związane z życiem Mazurów, ale ten temat jest tak szeroki, że w naturalny sposób - jako językowiec - wyspecjalizowałem się w sprawach związanych z mową. Staram się też ciągle poszerzać swoją wiedzę na temat historii i tradycji.

*** Przed nami święta Bożego Narodzenia. Jak obchodzili je Mazurzy?**

- W dostępnych źródłach można przeczytać, że wieczerza wigilijna (Zilijá) u Mazurów była o wiele skromniejsza niż w tradycji katolickiej, ale - co ważne – nie była postna. Chętnie jadano na przykład gęsinę. Nie był znany zwyczaj dzielenia się opłatkiem. Dawniej nie było pasterek – była za to tzw. jutrznia, którą próbował przywracać Karol Małłek. Było to coś w rodzaju jasełek i nabożeństwa odprawianego nad ranem w pierwszym dniu świąt. Oczywiście w domu stała choinka, po mazursku zwana jeglijką, pod którą dzieci poszukiwały podarków od Nikolusa, Nikołaja czy Pikelusa, Psikelusa. Okres dwunastu dni aż do Trzech Króli uważano za szczególny, bo na świat wracały duchy zmarłych. Nie wykonywano więc niektórych prac, takich jak szycie (by przypadkiem nie ukłuć ducha), przy wylewaniu wody starano się nią nie chlustać, bo można byłoby oblać ducha. Pogoda w każdym z tych 12 dni była wróżbą na kolejny miesiąc nadchodzącego roku. Funkcjonowało także sporo przesądów, np. nie jedzono grochu, by był urodzaj, nie przędło się wełny, by wilk nie zjadł owiec. W tym okresie dziewczęta często wróżyły sobie, co je spotka w następnym roku.

*** A jak witano Nowy Rok?**

- W sylwestra odbywały się różne psoty, np. chowano sąsiadom wozy, wyważano bramy, malowano okna, zatykano kominy. W domach piekło się także specjalne ciasteczka w kształcie zwierząt i ludzi, zwane nowolatka, które miały mieć magiczną i uzdrawiającą moc. Część z nich pozostawiano na później, by na przykład ulżyć choremu w cierpieniu. Wkładano je nawet do uli, co miało zapewnić dobry zbiór miodu w nadchodzącym roku.

*** Czy mógłby pan złożyć naszym czytelnikom życzenia b**ożonarodzeniowe po mazursku?

- Na te Godne Szwénta zinsuje Wáma wsỳstkim sziła zdroziá, scesczíá, pospólnégo fejrowaniá z famélijó, fejnéch giésziénków pod jeglijkó, smacnégo jedła i cobi przisli rok buł esce lepsỳ ôt latosziégo! *Na Święta Bożego Narodzenia życzę Wam wszystkim wiele zdrowia, szczęścia, wspólnego świętowania z rodziną, ładnych prezentów pod choinką, smacznego jedzenia i by przyszły rok był jeszcze lepszy od obecnego!*

Rozmawiał
PATRYK PIEKARSKI

eprasa.pl 16a5c3a262

Marcin Kostrzyński „po cywilnemu”...

...i w uniformie fotografa przyrody

FOT. ZBIORY PRYWATNE MARCINA KOSTRZYŃSKIEGO

Wychowany w rodzinie myśliwych Marcin Kostrzyński odłożył strzelbę i postanowił pokazywać piękno polskiej przyrody. Właśnie ukazała się jego pierwsza książka „Gawędy o wilkach i innych zwierzętach”.

Historia myśliwego, który przestał strzelać

Marcin z lasu

Zbyciem myśliwym jest tak jak z alkoholizmem. Jeśli ktoś był alkoholikiem, pozostanie nim zawsze, może jedynie przestać pić […]. Filmując zwierzęta, mam w wizjerze kamery siatkę, a pośrodku krzyżyk i łapię się na tym, że podczas kadrowania umieszczam go mimowolnie w miejscu, gdzie powinno się celować – pisze z rozbrajającą szczerością Marcin Kostrzyński, z wykształcenia dziennikarz, leśnik, operator kamery, przez lata myśliwy. Miałam okazję poznać go podczas spotkania autorskiego promującego jego książkę „Gawędy o wilkach i innych zwierzętach”. Na spotkanie przyszły tłumy. Organizatorzy dostawiali krzesła. Pan Marcin skromnie powitał wszystkich: – Dziękuję, że jesteście. Bałem się trochę, że nikt nie przyjdzie.

Zwyciężyła miłość do przyrody

Jednak jego fascynacja przyrodą udziela się ludziom. Jego kanał na YouTubie i profil na Facebooku śledzą tysiące internautów. Podziwiają piękne filmy, w których wilk zagląda do obiektywu, jeleń pręży się przed kamerą, a rysiowi zdarza się nawet… obsikać obiektyw! Doskonałych ujęć jest w zbiorach pana Marcina mnóstwo. Wie, gdzie w lesie ustawiać kamery, wie, jak je ukryć przed wzrokiem i węchem dzikich zwierząt. *Nie wiem, kiedy zacząłem się fascynować dzikimi zwierzętami. Mam wrażenie, że tak było zawsze. Interesowały mnie i zachwycały, jednak patrzyłem na nie w sposób użytkowy. Świnki się zjada, krowa daje mleko, pszczoły produkują miód. Każde zwierzę czymś nam służy. Tak byłem wychowany i tak prosto postrzegałem świat […]. Dzikie zwierzęta owiewała magia tajemnicy. Niełatwo było je zobaczyć czy do nich podejść. Bały się ludzi, a podpatrywanie ich stanowiło swego rodzaju wyzwanie. Od dziecka chodziłem na polowania, fascynował mnie świat „prawdziwych facetów ze strzelbami* – czytamy w „Gawędach…”. Ale już od najmłodszych lat rodziła się w panu Marcinie potrzeba pomagania zwierzętom. Kiedy wujkowie myśliwi zabierali go na polowania, zdarzało się, że stawał im za plecami i odstraszał dziki, do których celowali. *Zacząłem machać ręką, by dziki nas dostrzegły i uciekły. Tak się właśnie stało, a wujek do dziś jest przekonany, że nas zwietrzyły* – wspomina w książce. Łowiectwa uczył się w szkole leśnej, skończył kurs przygotowawczy dla myśliwych. Został myśliwym, a potem selekcjonerem. Miłość do przyrody była jednak silniejsza. Po latach patrzenia na ciała jeleni i dzików przeszedł na wegetarianizm. Przełomem było dla niego pewne nagranie telewizyjne. *Pracowałem w Polsacie jako operator kamery, robiłem zdjęcia do różnych filmów dokumentalnych. Między innymi do cyklu „Płatni zabójcy”. Jeździliśmy do różnych zakładów karnych i nagrywaliśmy rozmowy z najgroźniejszymi osadzonymi. Jeden z naszych rozmówców imponował inteligencją. Miał bardzo bogaty zasób słów i pewien rodzaj szatańskiego geniuszu, który pozwalał mu manipulować każdym rozmówcą [...]. On zabijał dla przyjemności zabijania. Był otwarty i opowiadał wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Na pytanie, dlaczego tak bardzo lubi zabijać ludzi, zaczął opisywać doznania do złudzenia podobne do moich w czasie polowania. Mało nie zemdlałem: albo to on był kimś w rodzaju myśliwego, albo to ja byłem rodzajem zabójcy* – pisze w książce. Od tego czasu pan Marcin coraz rzadziej jeździł na polowania, w końcu przestał to robić w ogóle. Na pytanie, czy inni myśliwi nie wytykają go teraz palcami, nie gardzą nim, odpowiada, że wprost przeciwnie – okazują mu swego rodzaju respekt. Cały czas ma wielu, również bardzo bliskich znajomych myśliwych. Podkreśla, że tylko tych dobrych myśliwych, czyli takich, którzy zabijają z szacunkiem dla zwierząt.

Wolny wilk wbiegł w kadr

Łoś i łania chciały być jak najbliżej obiektywu

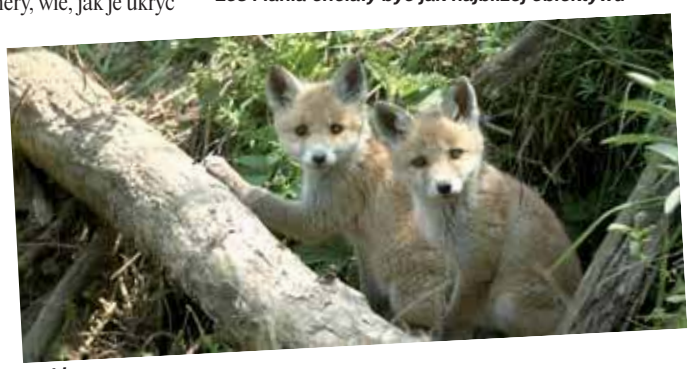

Liski

Uratował wilka... Mikołaja

Kolejnym przełomowym momentem w życiu pana Marcina było bez wątpienia spotkanie z wilkiem Mikołajem, którego… uratował. Dzięki temu zyskał łatkę „tego, który pomaga wilkom”. Co ciekawe, wilków nigdy nie lubił. Budziły w nim niechęć. Okazały się jednak niezwykłym wyzwaniem dla operatora. Wilki są bardzo inteligentne, a obserwowanie ich, a co dopiero filmowanie to ogromna sztuka. Dzięki uporowi i znajomości lasu panu Marcinowi udało się jednak zaobserwować wilki, a poprzez tę obserwację zrozumiał, że nie są to krwiożercze potwory, które tylko czyhają na inne zwierzęta, a nawet na człowieka. Wilki pełnią role pasterzy i regulatorów równowagi w przyrodzie. Nie polują na zdrowe okazy, bo szkoda im na to energii. Doskonale wiedzą, że natkną się na chorą sztukę. Pan Marcin przywołuje w swojej książce ciekawy eksperyment z 1995 roku, gdy do Parku Narodowego Yellowstone w Ameryce Północnej wprowadzono wilki. *Badacze nie spodziewali się tak głębokiego wpływu tych drapieżników na środowisko. Efekt nazwano kaskadą troficzną. Powróciły gatunki zwierząt i roślin, które pierwotnie zasiedlały ten teren. Zmienił się krajobraz, drzewa rosły w nowych miejscach, zmodyfikowała się struktura roślinności, a wraz z nią przybyło wiele małych gatunków zwierząt. Wilki uruchomiły lawinę zdarzeń, przeobrażając całe środowisko i przywracając równowagę w ekosystemie* - pisze pan Marcin. Ale odbiegliśmy od Mikołaja… Trudno się dziwić. Gawęda o panu Marcinie jest taka jak jego opowiadanie – pełne dygresji, zwrotów akcji. Przywołuje jakąś historię, coś sobie przypomina, wraca do innego wątku. Szczery przyrodniczy gawędziarz, który w 2017 roku został zaproszony na Wilczą Noc w Białowieskim Parku Narodowym. To spotkanie ludzi, dla których wilki są ważne. Poznał tam historię człowieka, który uratował wilka o imieniu Kampinos. Opowieść poruszyła go i zapadła w pamięć. Jakiś czas później kolega zadzwonił do niego z informacją, że niedaleko miejsca, w którym mieszka przy starej drodze nr 1, dziś 91, leży potrącony wilk. Jeszcze oddychał. Pan Marcin przypomniał sobie historię Kampinosa. „Wilki są twarde, można im pomóc” – pomyślał i pojechał na ratunek. Na miejscu rozegrały się sceny rodem z filmu sensacyjnego.

Był to sobotni wieczór i trudno było znaleźć lekarza weterynarii, który zająłby się zwierzęciem. Na miejsce przyjechali policjanci, a chwilę po nich… dwóch myśliwych. *Po krótkiej rozmowie z policjantem jeden z myśliwych podszedł do nas szybkim krokiem. Spytał stanowczym tonem, kim jesteśmy i co w tym miejscu robimy. Oczywiście sam się nie przedstawił. Była to wyraźna próba zdobycia przewagi* – wspomina pan Marcin. Towarzyszyła mu tam nauczycielka z synem, którzy znaleźli wilka. Zwierzę oddychało, ale z coraz większym trudem. Myśliwi i policjanci zdawali się być nieustępliwi, chcieli odstrzelić i zabrać zwierzę. *W ostatniej chwili powiedziałem, że sprawa zostanie skierowana do prokuratury i czy chcą włóczyć się po sądach, bo jeśli zastrzelą tego wilka, niechybnie tam trafią […]. Skłamałem, mówiąc, że jedzie lekarz weterynarii i zdecyduje co dalej. Kłamałem jak z nut, żaden weterynarz nie jechał, a do pani prokurator nie miałem telefonu. Grałem na czas, czekając na cud* – pisze pan Marcin w książce. Cud się zdarzył. Myśliwi odpuści, a do wilka przyjechały panie z Włocławka, które na co dzień zajmują się potrąconymi psami i przywiozły klatkę umożliwiającą transport zwierzęcia. W drodze była też już lekarz weterynarii. Wilk został uratowany, dostał imię Mikołaj i trafił do Napromka w Nadleśnictwie Olsztynek, gdzie znajduje się jedyny w Polsce ośrodek rehabilitacji dzikich zwierząt, przystosowany również do udzielania pomocy wilkom. Historię uratowania Mikołaja i jego późniejszej rehabilitacji na Facebooku pana Marcina śledziły tysiące ludzi.

W książce Marcin Kostrzyński opisuje nie tylko przygody z wilkami, ale również z ukochanymi dzikami, fascynującymi go od lat jeleniami, a także z susłami, wiewiórkami, liskami czy psiakami. Pięknie wspomina swojego pierwszego psa Kulkę: *Z czasem nabierałem przekonania, że my, ludzie, nie różnimy się od zwierząt aż tak bardzo, jakbyśmy chcieli. Nie jesteśmy lepsi, mądrzejsi, nie mamy monopolu na uczucia czy nastroje. Mała Kulka rozbudziła we mnie ciekawość, uchyliła drzwi do innego świata. Zmieniła moje życie.*

JUSTYNA DŻBIK-KLUGE

eprasa.pl 16a5c3a262

W obliczu bezdomności

Rostowa to mała wieś w powiecie żuromińskim w gminie Siemiątkowo, położona malowniczo wśród pól i lasów. W grudniowy poranek wygląda bardzo spokojnie, mieszkańcy przemykają szybko przez swoje posesje. Na dworze lekki mróz w połączeniu z wilgocią tworzy nieprzyjemną atmosferę. Pośród tego zwyczajnego krajobrazu rozgrywa się ludzki dramat.

Pani Eugenia przed drzwiami wejściowymi do swojego mieszkania

Błądzę po żwirowych drogach, w końcu docieram do małego domku. Po podwórku chodzi starsza pani w charakterystycznej chuście na głowie. Przy jej nodze dwa małe pieski ujadają na niespodziewanego gościa. Pytam o drogę do spalonego budynku dawnej szkoły. Miła kobieta z uśmiechem wskazuje mi trasę i ostrzega, że dojazd nie jest najlepszy. Spalony budynek widzę już zza zakrętu. Jadę tam, ponieważ na II sesji Rady Gminy w Siemiątkowie wójt wspominał o planach wyburzenia budynku, który służył za mieszkania socjalne i o eksmisji zamieszkującej tam kobiety. Budynek wydaje się ogromny. W jego eternitowym, porośniętym mchem dachu z daleka rzuca się w oczy osmalona dziura. Z jednego komina unosi się delikatny dym.

Obraz biedy

Wjeżdżam na posesję z drugiej strony. Wita mnie duży biszkoptowy pies o łagodnym usposobieniu i przygnębiający widok zniszczonego budynku. Składająca się z dwóch skrzydeł, południowego i zachodniego, szkoła w Rostowej w latach swojej świetności musiała wyglądać imponująco. Jakby mniejsza z zewnątrz część zachodnia jest wyraźnie podzielona na trzy odrębne mieszkania. W wewnętrznym rogu budynku, łączącym południowe i zachodnie skrzydło, dostrzegam drzwi, a nad nimi czarną smugę po szalejącym w środku pożarze. Przed budynkiem leży sterta ubrań. Większa część obiektu wygląda źle: powybijane szyby, zniszczone schodki prowadzące do środka. Kieruję się w stronę drzwi bardziej zniszczonej jego części, skąd słyszę odgłos rozmowy. Wcześniej okolica wydawała mi się całkowicie wymarła.

Na progu spotykam panią w średnim wieku i mężczyznę, który – jak się okazało - jest jej synem. Są zaskoczeni moją wizytą, ale zapraszają mnie do środka...

Życzliwy syn

Wchodzę do przestronnego, wysokiego pomieszczenia. W rogu stoi mały piecyk koza, a na nim w czajniku przyjemnie szumi woda. Koło nogi przebiega mi rudo-biały kot, który, mrucząc, wypija zawartość miski. Po prawej stronie widać osmoloną ścianę, pamiątkę po pożarze sprzed pół roku. Dowiaduję się, że kiedy wybuchł pożar, na szczęście nikogo nie było w domu, bo pani Eugenia poszła na zakupy, a pan Dawid do pracy. Straż wezwała partnerka pana Dawida, która wracała akurat z zakupów i zobaczyła ogień.

Pani Eugenia Janczyk proponuje mi herbatę i tłumaczy, że to mieszkanie jej syna. Ona mieszkała obok, tam gdzie wybuchł pożar. Syn pani Eugenii, Dawid, użycza swojego mieszkania socjalnego mamie. Zaprasza do obejrzenia tego, co zostało z tamtego lokum.

Pogorzelisko

Wchodzimy przez drzwi znajdujące się w narożniku budynku. W środku jest czarno, z zewnątrz przenika tylko nikłe światło. Wysokie ściany od podłogi po sufit pokryte są sadzą. Futryny wyglądają, jak drwa wyjęte z ogniska.

- Pożar wybuchł tutaj - wskazuje syn pani Eugenii i dodaje: - To kiedyś był duży pokój. Mama straciła w pożarze cały dobytek. Spaliły się meble, dwa telewizory, dwie lodówki, laptop.

Stoimy w progu pokoju, bo dalej nie ma już podłogi, są tylko zgliszcza. Gdzieniegdzie widać resztki mebli, spalone belki podłogowe. W pomieszczeniu panuje przejmujące zimno, bo z trzech okien zostały tylko ramy, a w dachu jest ogromna dziura. Idziemy wąskim korytarzem w stronę kuchni, po drodze mijamy drugi pokój, trochę mniej zniszczony.

- Tu, za tym łóżkiem znaleźliśmy naszego małego psa w typie yorka. Niestety nie ocalał, zaczadział - mówi ze smutkiem w głosie pan Dawid. Docieramy do kuchni, po lewej stronie syn pani Eugenii wskazuje pomieszczenie, w którym była łazienka. Jak podkreśla, zrobili ją własnymi rękami. Mimo pożaru ściany wyglądają na nienaruszone, jednak strop w dużym pokoju uległ częściowemu spaleniu. Zwęglona jest także większość podłóg.

Jak żyć dalej?

Mienie pani Janczyk nie było ubezpieczone. Nie należy ona do osób zamożnych, dlatego korzystała z mieszkania socjalnego, ale remontowała je we własnym zakresie. Po pożarze nie zostało jej nic. Na szczęście w lepszym stanie pozostało znajdujące się obok mieszkanie jej syna, więc kobieta ma się gdzie podziać. Wiem także, że wójt gminy Siemiątkowo Piotr Kostrzewski zaraz po pożarze przewiózł panią Eugenię do ośrodka w Sokołowym Kącie, jednak przebywała tam tylko jeden dzień.

- Byłam tam jedną noc i nawet oka nie zmrużyłam. Kazano mi dziadków przewijać z pampersów, myć ich, a zapomogę, którą dostałabym z opieki społecznej, musiałabym oddać ośrodkowi. Kierownik wszystkie pieniądze zabiera, zostawia 70 albo 80 zł - wyjaśnia zaistniałą sytuację pani Eugenia. Pan Dawid uważa, że prawdopodobnie wójt chciał znaleźć jakieś najlepsze rozwiązanie, ale nie wie, co się dzieje w tym ośrodku.

Marzeniem kobiety jest remont budynku albo przeniesienie jej i syna do mieszkania zastępczego.

W obliczu bezdomności

Matka i syn są na stałe zameldowani w starej szkole. W remonty mieszkania włożyli wiele własnej pracy i sporo pieniędzy. Mieszkają tam od ponad 10 lat, uważają to miejsce za swój dom.

- Kiedy wójt przyznał mi to mieszkanie, było ono w stanie surowym. Okien nie było, musiałam sama wstawić szyby. Wymieniliśmy drzwi, zrobiliśmy łazienkę, centralne ogrzewanie - z wyraźnym żalem w głosie mówi pani Eugenia, trzymając w rękach szklankę z parującą herbatą.

- Teraz dostałam pismo od wójta Kostrzewskiego, żeby przyjść do gminy i się wymeldować za porozumieniem stron. No dobrze, a jak się wymelduję, to gdzie pójdę? - pyta pani Eugenia. Martwi się, że wkrótce czeka ją bezdomność. Jest zawiedziona, ponieważ bezpośrednio po pożarze była mowa o remoncie.

- Ja natomiast takiego pisma nie dostałem. Jeśli się stąd wymeldujemy, staniemy się osobami bezdomnymi. Wójt nie zapewnia nam w zamian żadnego innego meldunku, nawet czasowego - mówi pan Dawid. Sytuacja syna kobiety, który nie otrzymał takiego pisma jak jego matka, jest co najmniej zastanawiająca, biorąc pod uwagę fakt, że według relacji rodziny zburzona miałaby zostać tylko południowa część dawnej szkoły, czyli spalone mieszkanie pani Eugenii i mieszkanie pana Dawida.

Tam, gdzie diabeł mówi dobranoc

Rodzina do tej pory nie wie, co było przyczyną pożaru. Możliwe, że iskra przeniosła się na dywan z przedłużacza, ale pan Dawid twierdzi, że strażacy mówili o zwarciu instalacji. Nie była ona jednak przestarzała, zrobiona została zaledwie 2 lata wcześniej.

- Na początku byliśmy podłączeni pod licznik sąsiada, dopiero dwa lata temu wójt założył tu liczniki i doczekaliśmy się światła. Kable zakupiliśmy we własnym zakresie - wspomina syn Eugenii. Jak sam mówi, co się już stało, to się nie odstanie. Mieszkanie się spaliło, a los mieszkańców dawnej szkoły w Rostowie jest niepewny.

Syn wspomina zimę sprzed 4 lat, kiedy jego matka bardzo się rozchorowała. Było dużo śniegu, a droga nie była odśnieżona, więc karetka nie mogła dojechać na miejsce. Mężczyzna kilkukrotnie prosił wójta o pomoc, w końcu groźbą udało mu się wymusić odśnieżenie drogi. Mając w pamięci drogę, którą tu dojechałam, mogłam sobie wyobrazić, jak ciężko może się tu żyć w takich warunkach, właściwie będąc odciętym od świata.

Spór o butlę

Syn przyjeżdża do matki sporadycznie, ponieważ pracuje pod Działdowem. Na co dzień kobieta musi radzić sobie sama. W zachodnim skrzydle budynku mieszka jeszcze pani Marysia, osoba niepełnosprawna intelektualnie.

- Mama nie pracuje, jest schorowana. Przeszła trzy operacje. Z opieki dostaje niewiele ponad 400 zł, które musi starczyć jej na jedzenie. Na inną pomoc, chociażby w postaci opału, nie może liczyć - komentuje sytuację mamy Dawid. Opowiada także, jak lokalny GOPS potraktował jego prośbę o wymianę okna u ich sąsiadki pani Marysi.

- Marysia czekała miesiąc na obiecane okno. W tym czasie, żeby nie marzła, wstawiłem jej szybę, która ocalała ze spalonego mieszkania - tłumaczy pan Dawid, a pani Eugenia dodaje, że kobieta ma łóżko akurat pod tym oknem. Oboje wspominają także zarekwirowanie pełnej butli gazowej, którą straż odkręciła podczas pożaru. Kiedy zwrócili się do wójta o jej zwrot, najpierw usłyszeli, że butlę ma straż. Pan Dawid twierdzi, że kiedy strażacy powiedzieli, że jej nie mają, wójt zażądał od nich dowodu ubezpieczenia tej butli. Sprawa utknęła w miejscu, a w sytuacji finansowej pani Eugenii taka butla jest przedmiotem o znacznej wartości.

„Jutro" nie nadchodzi

Wychodzę od pani Eugenii po południu razem z jej synem Dawidem. Mężczyzna wraz z partnerką wracają do siebie. Na odchodne mówi mi o obietnicach składanych im zaraz po pożarze.

- Umieszczenie mamy w ośrodku miało być tymczasowe, ponieważ w mieszkaniu było duże stężenie tlenku węgla. Powiedzieli: „jutro coś wymyślimy" i to jutro trwa już pół roku - podsumowuje mężczyzna i odjeżdża polną drogą w kierunku północnym. Pani Eugenia zostaje sama.

Rozmawiam z jego mamą jeszcze chwilę, mówi, że nie prosi o wiele. Chciałaby, żeby było jak dawniej. Potrzebuje dachu nad głową, ale nie chce być ubezwłasnowolniona. Wskazuje puste mieszkania w zachodnim skrzydle i mówi, że mogłaby tam zamieszkać. Choć budynek jest ruiną, przywiązała się do tego miejsca.

- Nie dam się stąd eksmitować. Nie mam dokąd pójść. Wyprowadzę się, jeśli wójt zapewni mi lokal zastępczy - kończy rozmowę kobieta. Odjeżdżam, w lusterku widzę, jak pani Eugenia przytula psa i macha mi na pożegnanie. Skręcam w lewo i jadę do Siemiątkowa porozmawiać z wójtem Piotrem Kostrzewskim.

Decyzji inspektora jeszcze nie ma

Akurat udało mi się zastać wójta. Rozmowę zaczynam od pytania o butlę, nad której utratą ubolewa pani Eugenia. Wójt tłumaczy, że butla została zabezpieczona przez strażaków. Znajdowała się w mieszkaniu, w którym wybuchł pożar i nie nadaje się już do użytku.

- Nie możemy oddać butli z gazem pani Janczyk, ponieważ straż wyraźnie nam tego zabroniła - wyjaśnia Piotr Kostrzewski. Natomiast rzecznik PSP w Żurominie Józef Dobies, przeglądając meldunek ze zdarzenia, które miało miejsce 14 czerwca w budynku po dawnej szkole w Rostowie, przytacza zapis o przekazaniu wójtowi gminy Siemiątkowo budynku i butli z gazem do zabezpieczenia. Józef Dobies dodaje, że butla znajdowała się w kuchni, która nie była objęta pożarem. Kiedy została wyniesiona z domu, nie stwarzała już zagrożenia. Według oficera prasowego PSP Żuromin istnieje możliwość, że butla mogła zostać zabezpieczona przez zespół prowadzący dochodzenie na miejscu zdarzenia.

Butla to tylko wątek uboczny tej sprawy, dlatego dalej przechodzę do pytań o lokal zastępczy dla kobiety. Wójt tłumaczy, że w południowej części budynku kiedyś funkcjonowała szkoła, a w zachodniej były mieszkania przeznaczone dla nauczycieli. To właśnie południowe skrzydło, gdzie niegdyś były klasy, a później mieszkanie pani Eugenii i jej syna, ma zostać wyburzone.

- Inspektor nadzoru budowlanego jeszcze nie wydał decyzji w tej sprawie, ale rozmawiałem z nim telefonicznie i powiedział, że podejmie ją dopiero po eksmisji pani Janczyk - wyjaśnia wójt. Co w takim razie z synem kobiety zameldowanym w mieszkaniu obok? Dlaczego nie dostał tego samego pisma, które otrzymała jego matka?

- Dostał takie pismo. Albo go nie przyjął, albo nie chce się do tego przy-

eprasa.pl 16a5c3a262

znać - twierdzi Piotr Kostrzewski i dodaje: - Gmina wysłała do nich pisma o rozwiązaniu umowy dzierżawy, ponieważ ten budynek nie może być dalej użytkowany.

Gdzie podzieje się pani Eugenia?

W rozmowie z wójtem poruszam kwestię, która najbardziej martwi bohaterkę reportażu, czyli gdzie ma się ona podziać po wymeldowaniu z dotychczasowego miejsca.

- W zachodniej części są dwa wolne lokale. Mamy na nie umowy najmu, dlatego musimy najpierw je rozwiązać, żeby zapewnić pani Janczyk mieszkanie zastępcze. Ich najemcy nie mieszkają tam od ponad pół roku, więc możemy spokojnie ich wymeldować - omawia sytuację wójt. Dzisiaj nie jest natomiast w stanie powiedzieć, czy pani Eugenia i jej syn otrzymają dwa oddzielne mieszkania, czy tylko jedno z nich.

Przy okazji wracamy do tematu ośrodka w Sokołowym Kącie. Wójt w rozmowie podczas drugiej sesji Rady Gminy sugerował, że pani Eugenia opuściła to miejsce, ponieważ miała ograniczoną swobodę (w domyśle: brak dostępu do alkoholu - przyp. red.). Sama zainteresowana podała inne powody.

- Ja nie wiem, co się tam działo. Nie sądzę, że zaraz pierwszego dnia pracownicy ośrodka pozwolili jej zajmować się pensjonariuszami. Ale tak jak mówię, nie wiem, na jakiej zasadzie to funkcjonuje, czy osoby przebywające tam wykonują jakieś prace - mówi Piotr Kostrzewski. Z tego jasno wynika, że pani Eugenia też nie mogła wiedzieć, jak ośrodek w Sokołowym Kącie funkcjonuje.

Budynek nie był ubezpieczony

Wójt przyznaje, że budynek nie był ubezpieczony, a pieniądze z odszkodowania na pewno pozwoliłby np. na remont uszkodzonej części mieszkania socjalnego. Zapytałam także o dotychczasowe prace przeprowadzone przez gminę w tym obiekcie.

- Taką mieliśmy umowę z mieszkańcami, że my jako gmina udostępniamy im lokal do zamieszkania, a prace konserwatorskie przeprowadzają oni sami we własnym zakresie - wyjaśnia wójt. Przyczynę pożaru ustalą Komenda Powiatowa Policji w Żurominie, ponieważ wstępnie założono, że przyczyną zdarzenia było „zaprószenie ognia przez nieznanego sprawcę".

Na posterunku policji w Bieżuniu, którego funkcjonariusze przeprowadzili czynności śledcze na miejscu pożaru, twierdzą, że dochodzenia w sprawie zaprószenia ognia nie prowadzili, ponieważ nikt nie złożył wniosku o ściganie (w domyśle UG Siemiątkowo, właściciel budynku). Z notatki spisanej przez policjantów na miejscu wynika, że dowódca jednostki z PSP w Żurominie wezwanej do gaszenia pożaru stwierdził, że przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. W momencie pożaru w mieszkaniu nie było nikogo, więc „zaprószenie ognia przez nieznanego sprawcę" oznaczałoby obecność lokatora lub obcej osoby, której nie stwierdzono. PSP Żuromin twierdzi, że dochodzenie w tej sprawie prowadzi KPP w Żurominie, tymczasem okazuje się, że nie ma żadnego dochodzenia, a przyczyna pożaru nie została jednoznacznie określona.

Będziemy śledzić losy mieszkańców budynku, w którym kiedyś mieściła się szkoła w Rostowej i do sprawy na pewno jeszcze wrócimy na łamach „Tygodnika".

KLAUDIA KUJAWA

Do Domu Samotnej Matki w niewielkim Kraśniewie w gm. Raciąż kobiety trafiły z piekła codziennego życia jakie zgotowali im najbliżsi. To tu muszą nauczyć się żyć na nowo. Stanąć na nogach, by dobrze wychować swoje pociechy.

FOT. PAW

Wspólne zdjęcie lokatorek i prezesa domu kilka dni przed świętami

W wigilię znikają nawet siniaki

Jak same mówią czas świąteczny pozwala by zapomnieć o złych chwilach ostatnich miesięcy czy lat. Poznaliśmy też ich często dramatyczne historie. To opowieść smutna, ale zabarwiona świątecznym nastrojem.

Początki nie były łatwe

Dom Samotnej Matki w Kraśniewie powstał pod koniec 1999 roku. Jego organizator miał już niemałe doświadczenie w prowadzeniu ośrodka pomocy społecznej.

- Razem z Markiem Kotańskim prowadziłem ośrodek dla osób bezdomnych. Były tam też samotne matki z dziećmi. Marek tworzył pomoc dla bezdomnych i uzależnionych, jednak problem samotnych mam nie był do końca poruszany. Postanowiłem pójść własną ścieżką, by pomagać właśnie tego typu osobom – mówi Andrzej Konieczka prezes fundacji działającej w Kraśniewie. Budynek w którym aktualnie przebywają jego podopieczne musiał od początku przystosować do codziennego funkcjonowania.

- Pomimo faktu, iż na początku było dużo pracy, bardzo spodobało nam się to miejsce. Jestem wdzięczny mieszkańcom Kraśniewa, którzy miło nas przyjęli i okazali wszelką pomoc. W stosunkowo szybkim tempie udało nam się zaadoptować dom do warunków mieszkalnych – tłumaczy prezes.

W ośrodku przebywać może 9 matek wraz z dziećmi. W większą lub mniejszą pomoc od lat zaangażowani byli różni sponsorzy. To jednak nie zamyka problemów związanych z infrastrukturą, ponieważ do wymiany jest przede wszystkim dach. Żadna z kobiet nie narzeka jednak na warunki, gdyż czuje się tu bezpiecznie, a to w ich przypadku jest najważniejsze.

Dramatyczne historie z życia

Życie w DSM toczy się jak w wielu innych miejscach. Samotne mamy nie chodzą co prawda do pracy, ale wypełniają codzienne obowiązki domowe związane również z wychowaniem dzieci.

- Pieniądze z programu 500+ są nieopodatkowane, dlatego też warunkiem przebywania w naszym ośrodku jest, by każda z matek odkładała te środki. Wtedy opuszczając nasz dom mają pieniądze na start i podstawowe rzeczy – przypomina Andrzej Konieczka.

Przez blisko 20 lat funkcjonowania ośrodka w Kraśniewie przewinęły się tu setki kobiet. Podczas naszej wizyty kilka z nich zgodziło się na rozmowę z „Tygodnikiem".

- Mieszkam tu od września. Na początku było bardzo ciężko z uwagi na fakt, że byłam w ciąży. Mogłam jednak liczyć na dużo zrozumienia. Mój partner jest ojcem dzieci. Byliśmy razem przez trzy lata jednak z biegiem czasu przemoc fizyczna i psychiczna stała się normą. Od dwóch lat to było nie do zniesienia. Wcześniej byłam w ośrodku wsparcia, ale szukałam innego miejsca. Teraz czuję się zupełnie inaczej, ponieważ ja i moja córeczka jesteśmy bezpieczne. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży - powiedziała Klaudia, której córeczka Julia urodziła się miesiąc temu. Kobieta od 18 roku życia radzi sobie sama.

Dłużej, bo od sierpnia poprzedniego roku w domu dla samotnych matek przebywa Karolina.

- Moja mama nie żyje, ojciec tylko sporadycznie się odzywa. Byłam już w innych placówkach i mogę szczerze przyznać, że w Kraśniewie jest zdecydowanie najlepiej. Żyjemy w zgodzie z innymi dziewczynami, wspierając się w trudnych chwilach. Często zadaję sobie pytanie, kiedy uda nam się usamodzielnić. Boję się pytań dzieci jak wytłumaczę im sytuację, że mieszkamy tu z innymi paniami, a nie w domu z najbliższą rodziną – opowiada 24-latka, która nie chce poruszać spraw związanych z ojcem dzieci. Samotnie wychowuje czteroletnie i trzyletnie maluchy oraz roczne bliźniaczki.

Czwartego września do lokatorek ośrodka dołączyła kolejna z naszych rozmówczyń, matka 6-letniego chłopca.

- Nie mam wątpliwości, że właśnie w tym miejscu ponownie odnalazłam się w życiu. Partner zarówno dla mnie jak i mojego syna nie miał litości. Ostatnie dwa lata były koszmarem. Decyzja o odejściu była trudna, ale z perspektywy czasu była jedyną racjonalną zwłaszcza, że synek rozumiał już wszystko co dzieje się w domu. Bicia nie były codzienne, ale gdy się zdenerwował cierpieliśmy oboje. W domu samotnej matki zostałam przyjęta ciepło. Bardzo tego potrzebowałam, bo byłam na lekach uspokajających. Mogę mówić o tym miejscu tylko w samych pozytywach – tłumaczy nam 28-letnia Sylwia. Zanim trafiła do Kraśniewa nie raz odprowadzała syna do przedszkola w sińcami na ciele i pod oczami tłumacząc, że to tylko drobny wypadek. Co ważne wszystkie nasze rozmówczynie mogły liczyć na szybką pomoc gdy znalazły się w tym samym miejscu.

- Każdej z pań służymy również pomocą psychologa. Sam nim jestem, choć jeśli jest potrzeba kontaktu z kimś innym to korzystamy z takich rozwiązań. Staramy się też organizować wiele spotkać specjalistycznych jak i typowo kulturalnych, by nasze podopieczne mogły korzystać z różnych form życia – dodaje prezes Konieczka.

W DSM oprócz prezesa fundacji mieszka jeszcze jeden mężczyzna. To Piotr Wilmowicz, który po chwilowym zakręcie również znalazł swoją przystań w Kraśniewie. W ośrodku nazywany jest „złotą rączką". Oprócz obowiązków sekretarza również gotuje, dba o porządek i dobrą atmosferę.

- Mieszkaliśmy z partnerką i jej dzieckiem w Nowym Dworze Mazowieckim. Stwierdzono u niej nowotwór szyjki macicy, a wcześniej epilepsję. W pewnym momencie byliśmy pod ścianą ze względu na brak pieniędzy. Po telefonie do prezesa Konieczko znaleźliśmy się tutaj, co pozwoliło nam wyjść z trudnej sytuacji. Udało się znaleźć mieszkanie socjalne mojej partnerce w Poznaniu, gdzie ma rodzinę. Co ważne ma także opiekę onkologa, a nowotwór przestał się rozwijać. Ja zostałem tu także po to by Karolina miała większe szanse na znalezienie mieszkania – mówi Piotr Wilmowicz nie ukrywając, że dzięki przeprowadzce do Kraśniewa przezwyciężył problem alkoholowy.

Wigilia to magiczny czas

Zdarza się, że niektóre z samotnych mam wracają na święta do domu. To jednak rzadkość, ponieważ wtedy wracają też najczarniejsze wspomnienia.

- Nie wszystkie mamy lubią święta. Przeżycia, które mają za sobą często są zbyt mocne, by szybko wymazać je z pamięci. Na święta przyjeżdżają do nas również dziewczyny, które na zewnątrz nie dają sobie rady. Każda robi własne wypieki. Nasz stół niemal ugina się od smakołyków. Dzieci niecierpliwe czekają na paczki świąteczne i prezenty. Cieszymy się i zapominamy o wszystkich kłopotach z przeszłości – stwierdza Andrzej Konieczka.

- Nie ma to jak święta we własnym domu, ale razem z dziewczynami i prezesem fundacji staramy się by w jak największym stopniu panowała tu rodzinna atmosfera. Na chwilę udaje się zapomnieć o samotności mając 4 dzieci bez wsparcia bliskich – twierdzi Karolina.

- Wigilia to chwila wyjątkowa we wszystkich domach. Także naszym. Tu w Kraśniewie. Wtedy człowiek zapomina o wszystkim i cieszy się pomimo wewnętrznego smutku – tłumaczy Klaudia. Niektóre z kobiet powtarzają również, że tego magicznego dnia znikają nawet siniaki powstałe po uderzeniach rzekomo kochających ich mężczyzn.

Dzieci czują więcej niż się wydaje

Dzieci, które trafiły do DSM w Kraśniewie uczęszczają do gminnych szkół w okolicy. Codziennie ze względu na położenie wsi, w której aktualnie przebywają mają zapewniony transport.

- Każdy zdaje sobie sprawę, że dobro dzieci jest najważniejsze. Nie możemy pozwolić by z dzieciństwa wyniosły tylko złe wspomnienia, bo całe ich życie będzie koszmarem. Dawniej w szkole pojawiały się sytuację, że dzieci z naszego ośrodka były obiektem drwin. Inne dzieci, które słuchały tego co mówią rodzice w domach śmiały się z naszych podopiecznych. Na szczęście tego typu sytuacje to już przeszłość, bo znacząco zmieniło się myślenie ludzi. Nie jest tajemnicą, iż dzieci z naszego domu ze względu na problemy życiowe muszą dorastać dwa razy szybciej – uważa Andrzej Konieczko zwracając też uwagę, że nie zawsze mogą liczyć na pomoc ośrodków pomocy do tego przygotowanych.

- Niemiło wspominam jedną z historii jak po otwarciu DSM w Kraśniewie przyjechały do nas panie z GOPS-u w Opinogórze i zostawiły u nas kobietę z dwójką dzieci. Potem w ciągu roku zadzwoniły raz, a zarazem bez żadnego pytania przestały interesować się tą rodziną. Córka kobiety jest upośledzona. Matka również nie ma szans by zacząć normalne życie. Tylko syn zdołał się ustatkować. Żyją z renty socjalnej, którą pomogliśmy im zdobyć. Niestety, ale takie obrzydliwe zachowania nadal się zdarzają – kończy Andrzej Konieczko, mając jednocześnie nadzieję, że w niedługim czasie powstaną kolejne placówki i fundacje jak ta Kraśniewie pomagające kobietom pozostawionym samym sobie.

PAWEŁ WIEWIÓRKOWSKI

eprasa.pl 16a5c3a262

Co pod choinkę?

O najciekawszych prezentach świątecznych, które zapamiętali do dziś, mówią nasi Czytelnicy:

Andrzej Kaluszkiewicz, ciechanowski muzyk:

- W mojej rodzinie mężczyźni zawsze interesowali się bronią palną. Zainteresowania nią były dziedziczne. Mnie też to nie ominęło. Może dlatego, że mój ojciec służył w Armii „Modlin". Walczył pod Mławą we wrześniu 1939 roku. Miał z czasu wojny sporo przykrych wspomnień. Były takie sytuacje, że nasi żołnierze, w tym mój tata, walczyli z najeźdźcą nawet wręcz. Ja urodziłem się 6 lat po wojnie. Nie bez kozery w wieku 8 czy 9 lat otrzymałem imitację strzelby myśliwskiej. Do środka zamiast śrutu wkładało się strzałki zakończone gumą, które przyklejały się do powierzchni. Dawniej zabawki były o wiele trwalsze niż dziś. Niektóre przechodziły ze starszych dzieci na młodsze. Moja strzelba była z prawdziwego drewna i metalu. Niestety miałem ją zaledwie do lata. Pewnie też przetrwałaby o wiele dłużej, gdyby nie to, że podczas zabawy w Indian została rozbita o drzewo. Wygraliśmy wtedy tę wojnę i ten „sukces militarny" przyćmił żal po utracie strzelby. Choć to był mój najciekawszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałem, nie płakałem po nim. Wiedziałem, że podczas walk zawsze są jakieś straty.

To akurat była bezpieczna broń, ale różnie z tym bywało. Przeżyłem też historię tragikomiczną. Z kolegą, który miał śrutówkę, bawiliśmy się w Wilhelma Tella. On ustawił jabłko na mojej głowie i wycelował prosto we mnie, co przyjąłem ze stoickim spokojem. Chociaż owoc pozostał nienaruszony, po chwili okazało się, że w mojej pięknej kolarskiej czapce jest sporej wielkości dziura po śrucie. Nie chcę myśleć, co by było, gdyby wymierzył trochę niżej i np. trafił mnie w oko. Pewnie już bym go nie miał. Mama aż się przeraziła, gdy zobaczyła moją czapkę. Nie myślałem wtedy o grożącym mi niebezpieczeństwie. Do dziś jest to dla mnie jedna z zabawniejszych historii, jaka mi się przydarzyła. Może dlatego, że towarzyszył jej dreszczyk emocji.

Zapewne z tego samego powodu mile wspominam inny świąteczny prezent, tym razem z polityczno-kryminalnym wątkiem. W 1963 roku był zamach na prezydenta USA Johna Kennedy'ego. Bardzo interesowałem się tym tragicznym wydarzeniem. Już rok później otrzymałem pod choinkę książkę na ten temat, napisaną przez amerykańskiego dziennikarza. Miała ona tytuł „Kto zabił Kennedy'ego"'. To była książka dokumentalna. Autor snuł domysły, kto mógł to zrobić. Prawdy nie odkrył. Pamiętam, że spędziłem święta z tą książką. Przeczytałem ją jednym tchem.

Może to trochę wydawać się dziwne, że akurat z takimi prezentami kojarzą mi się święta, ale gdy się jest dzieckiem, to na świat patrzy się zupełniej inaczej niż dorośli. Ja potem grałem w bardzo znanym w tamtych czasach zespole Kolumbowie. Z tym też mam bardzo miłe wspomnienia. Byliśmy jak jedna rodzina. Organizowaliśmy wspólną wigilię i obchodziliśmy razem także inne święta. Nie mogło być inaczej, bo 6 lat spędziliśmy na wspólnym graniu. To była końcówka lat 60. Lubię wracać do tamtych czasów, bo to moja młodość. **RN**

Iwona Łoniewska, mieszkanka Płońska:

- Wyjątkowym prezentem, który utkwił mi w pamięci, była wygrana w Biegu Mikołajkowym na dystansie 10 km w Mikołajkach przed czterema laty. Bieg odbył się 8 grudnia, ale nagrody dostarczono mi pocztą dopiero przed świętami, więc był to miły prezent od św. Mikołaja. Zwyciężyłam w swojej kategorii wiekowej i sprawiło mi to wielką radość głównie dlatego, że trenowałam dopiero od roku i taki rezultat był bardzo miłą niespodzianką. Pamiętam, że trasa biegowa była stosunkowo prosta, jednak trzeba było uważać na oblodzenie i śnieg. Wspaniała już świąteczna atmosfera wpływała jednak na wszystkich bardzo pozytywnie. Co ciekawe, pamiątkowy puchar otrzymałam nie od razu po biegu, jak to najczęściej bywa, a dopiero, gdy wróciłam do domu, został mi dostarczony pocztą. W paczce znajdowały się również kosmetyki. Nagroda przyszła tuż przed Wigilią, dlatego można powiedzieć, że był to prezent świąteczny. Startowałam jeszcze wiele razy, ale ten bieg wspominam najmilej. **Paw**

Marzena Obycz ze Słotwina (gm. Załuski):

- To było pod koniec lat 70. Miałam wtedy 5 lat. Dostałam od Świętego Mikołaja czerwoną portmonetkę ze złotą podkówką. To był chyba najfajniejszy prezent, jaki otrzymałam w dzieciństwie. Jeśli dobrze pamiętam, ta portmonetka służyła mi do końca szkoły podstawowej. Gdy miałam 8 czy 9 lat, napisałam do Świętego Mikołaja list, w którym poprosiłam o samochód. Oczywiście samochód zabawkę. Święty Mikołaj spełnił moją prośbę i przyniósł mi poloneza na baterie w kolorze miętowym. Sprawił mi tym ogromną radość. Niestety nie pamiętam, co się z tym autem stało… W moim rodzinnym domu Święty Mikołaj nie wręczał prezentów osobiście. Kładł je w nocy z 24 na 25 grudnia pod choinką. Po kolacji wigilijnej biegałam od okna do okna i wyglądałam na dwór, aby zobaczyć, czy już idzie. Bardzo chciałam go zobaczyć. Nawet gdy już położyłam się w piżamie do łóżka, wyskakiwałam co jakiś czas do okna z nadzieją, że właśnie idzie. Choć bardzo się starałam, nigdy nie udało mi się zobaczyć choćby mikołajowego płaszcza... Zawsze wcześniej zmorzył mnie sen. Za to w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, gdy tylko się obudziłam, wyskakiwałam z łóżka i biegłam na bosaka do pięknie pachnącego, żywego świerku, aby zobaczyć, czy leżą pod nim prezenty. Prezenty, bo oprócz zabawki zawsze były jakieś słodycze albo pomarańcze. Ze słodyczy najbardziej cieszyły mnie czekoladowe mikołaje. Nie wiedziałam, że w tamtych czasach przeważnie kupowało się je na kartki. **KK**

REKLAMA

eprasa.pl 16a5c3a262

Mali mistrzowie tańca

Są jeszcze dziećmi, a już podbili parkiety i serca miłośników tańca w Polsce i za granicą. Tylko w ostatnich dwóch latach poczynili ogromne postępy, które poprowadziły ich do czołowych miejsc w bardzo prestiżowych turniejach. Nikola Bilińska i Bartosz Hass zaprezentowali się również szerszej publiczności w jednym z telewizyjnych talent show. Choć to dopiero początek ich kariery tanecznej, już dziś uznawani są za wielkie talenty, a sami mówią, że nie wyobrażają sobie życia bez parkietu. Oto historia utalentowanych nastolatków z Płońska i Sochocina.

Nikola i Bartek mają za sobą występy m.in. w Chinach

Tańczyć zaczęli pięć lat temu i pewnie nikt nie mógł przypuszczać, że tak szybko staną się prawdziwym odkryciem w tańcach towarzyskich w Polsce.

- Tata mówi, że tańczyć zacząłem z powodu nadmiernej energii. Miałem do wyboru grę w piłkę nożną lub taniec. Wybrałem to drugie. Pomyślałem sobie: a dlaczego miałbym nie spróbować? – mówi jedenastoletni Bartek Hass, który początkowo tańczył z inną partnerką, ale dopiero w parze z Nikolą w pełni wykorzystał swój potencjał.

- Bartek to świetny taneczny partner. Ja zaczęłam tańczyć, ponieważ wcześniej robiła to moja siostra. Mama zapisała mnie na zajęcia i okazało się, że było bardzo fajnie. Najchętniej tańczę rumbę – dodaje Nikola Bilińska.

Prośba zaakceptowana

Osobą, która połączyła dwa talenty, okazała się mama Nikoli, która po zakończeniu treningu w Płońsku poprosiła Bartka, by został partnerem jej córki. Gdyby do tej rozmowy nie doszło, pewnie żadne dziecko nie osiągnęłoby tak szybko świetnych rezultatów.

- Nikola już wcześniej chodziła na zajęcia. Bartek dołączył do ćwiczących dzieci około trzy miesiące później. Zapytałam jego babcię, z którą przyszedł, czy może tańczyć razem z moją córką. Ta świetna para powstała więc nieco z przypadku - powiedziała Karolina Bilińska, mama Nikoli. Zarówno rodzice dziewczynki jak i chłopca nigdy nie trenowali tańców, dlatego od początku uczyli się wszystkiego razem ze swoimi dziećmi.

Nikola i Bartek przygodę z tańcem zaczynali w Sportowym Klubie Tańca Towarzyskiego „Start" w Płońsku. Aktualnie para ćwiczy w Warszawie pod okiem trenera tańców latynoamerykańskich Vladimira Sharapova oraz trenerki tańców standardowych Małgorzaty Grządki i należy do klubu Dance Team Wrocław Michała Skawińskiego. Również współpraca z Jarosławem Miłoszewskim dbającym o ich formę fizyczną jest bardzo istotna. Wcześniej nieraz zdarzało im się trenować w Gminnym Ośrodku Kultury w Sochocinie.

- Mamy zarówno dwugodzinne zajęcia indywidualne, jak i w parze. Na naszych pierwszych zawodach zajęliśmy pierwsze miejsca, a to bardzo zmotywowało nas do dalszych treningów. Na pewno mamy jeszcze dużo do zrobienia, ale jesteśmy pracowici i energiczni. Musimy pracować nad techniką i odpowiednią sylwetką – tłumaczy Bartek.

Wyniki mówią same za siebie

Tylko w ostatnich dwóch latach para z powiatu płońskiego regularnie stawała na podium, zajmując miejsca w pierwszej trójce. Trzykrotnie zwyciężała w turniejach Grand Prix Polski. Podczas występu w ostatnich mistrzostwach Polski zajęła czwarte miejsce i stała się prawdziwym odkryciem tej imprezy.

- Bartek, chociaż był to bardzo udany turniej dla niego i Nikoli, po zakończeniu zmagań czuł duży niedosyt i nie mógł powstrzymać łez. Niektórzy myśleli, że płacze ze szczęścia, jednak w rzeczywistości było inaczej. Od pewnego czasu bardzo ambicjonalnie podchodzi do swoich występów – opowiada Jarosław Hass, tata tancerza.

To nie koniec sukcesów, bo można również do nich zaliczyć świetny występ w jednym z najbardziej prestiżowych turniejów świata, czyli Blackpool Dance Festival. W Anglii roztańczone dzieciaki z Polski okazały się najlepszą parą w swojej kategorii, zajęły 55. miejsce, zostawiając w pokonanym polu wiele innych duetów.

- Właśnie w Anglii tańczyło mi się bardzo dobrze. Jak na nasze możliwości, zajęliśmy bardzo wysokie miejsce i byliśmy bardzo chwaleni – stwierdza Nikola. Dzięki świetnej postawie na Wyspach zostali zaproszeni wraz z opiekunem do Chin na prestiżowy turniej Zhengzhou Dance Sport Youth Championship 2018.

- Skala talentu w naszych dzieciakach jest bardzo duża. Podczas występu w Blackpool były najlepszą polską parą. W dodatku był to ich pierwszy wyjazd za granicę, a one praktycznie w ogóle nie miały tremy. Sami byliśmy zachwyceni miejscem i występem Nikoli i Bartka na tak bardzo prestiżowych zawodach, których poziom jest nawet wyższy niż mistrzostw świata – wyjaśnia Jarosław Hass.

Najważniejsza jest pasja, a nie pieniądze

Wielu osobom może się wydawać, że taniec to stosunkowo tanie hobby. Nic bardziej mylnego. Jeśli ktoś uczestniczy w zawodach na najwyższym poziomie, musi liczyć się z niemałymi kosztami.

- Nie dostajemy żadnego wsparcia od władz samorządowych czy instytucji pomimo sukcesów międzynarodowych. Nie chcę się użalać, ale wyjazdy, ubrania, wynajem sali do ćwiczeń czy opłacenie trenerów po prostu kosztują – mówi tata Bartka.

- Oczywiście pasja dzieci jest najważniejsza. Ich radość, gdy pojawiają się na parkiecie, jest nie do przecenienia. Jesteśmy jednak otwarci na współpracę ze sponsorami, gdyby ktoś chciał wesprzeć tę dwójkę bardzo młodych, zdolnych tancerzy – dodaje mama Nikoli.

Rodzice oddali swoje dzieci w ręce doskonałych fachowców z dziedziny tańców latynoamerykańskich, co jest bez wątpienia inwestowaniem w rozwój ich talentu. Pomimo młodego wieku para ta zawiesza sobie poprzeczkę bardzo wysoko.

- Na pewno duże rezerwy są jeszcze w technice. Wszystko robione jest jednak stopniowo, ale najważniejsze jest to, że zarówno Nikola, jak i Bartek po prostu lubią tańczyć, a bez tego nie byłoby żadnych szans na jakiekolwiek sukcesy – uważa tata Bartka.

- Przed większymi turniejami troszkę się stresuję, ale trema mija, gdy słyszymy muzykę i stawiamy pierwsze kroki – twierdzi Nikola.

O poważnym traktowaniu tańca świadczą nie tylko ich popisy przed publicznością, ale również analizowanie i wzorowanie się na najlepszych. Nikola zafascynowana jest rosyjską tancerką Julią Zaguryczenko, a dla Bartka numerem jeden jest Michał Malitowski, mistrz stylu latino. Na zawody zawsze jeździ z nimi mama Nikoli, która zajmuje się także układaniem fryzur młodych tancerzy.

- Uczesanie Nikoli zajmuje ok. 50 minut, natomiast Bartka ok. 30, dlatego co najmniej półtorej godziny poświęcamy na to, by dzieci ładnie wyglądały. Poza tym zawsze starannie dobieramy strój. Sędziowie również zwracają uwagę na wygląd tancerzy – mówi pani Karolina.

Udział w programie telewizyjnym

Bohaterowie naszego materiału mają za sobą również występ w programie typu show pt. „World of Dance", emitowanym w telewizji Polsat. W pierwszym etapie Nikola i Bartek otrzymali od jury 86,3 pkt i zakwalifikowali się do pojedynków. Jurorzy rozpływali się nad umiejętnościami zdolnych nastolatków, a przewodnicząca Edyta Herbuś przyznała, że nie mogła oderwać oczu od ich występu. Ostatecznie w drugim etapie okazali się minimalnie gorsi od swoich przeciwników w pojedynku i odpadli z dalszej rywalizacji.

- Program był fajną przygodą, choć podczas prób pewne sceny były męczące – uważa Bartek. Wtóruje mu taneczna partnerka, która nie ukrywa, że było to zupełnie inne doświadczenie niż zdobywane na zawodach.

- Dopiero gdy mieliśmy możliwość porozmawiania z jurorami, ustąpiły emocje i zdenerwowanie. Jednak na pewno miło będziemy wspominać ten program – powiedziała Nikola.

- W tańcu podobnie jak w wielu innych dyscyplinach sportu czy po prostu w życiu, jeśli czegoś nie zacznie się trenować bardzo wcześnie, trudno później dogonić innych na świecie. Chińczycy zaczynają w wieku trzech lat i dlatego dysponują doskonałą techniką, ale my szybko gonimy najlepszych. Bartek i Nikola często wyjeżdżają na zawody dużo trenują i bardzo szybko dojrzewają jako tancerze – twierdzi Jarosław Hass.

Kolorowa przyszłość

- Nie nastawiamy się na pojedynczy sukces, ale na długofalową pracę i stopniowe podnoszenie umiejętności. Już na mistrzostwach Polski dzieci były blisko podium. Ciężko ćwiczą i jak widać przynosi to efekty. Zmieniliśmy im nauczycieli, co również okazało się dobrym posunięciem, ponieważ pozwoliło jeszcze podnieść umiejętności zarówno Nikoli, jak i Bartka – tłumaczy Jarosław Hass.

Przed Nikolą i Bartkiem kolejny rok wyzwań. Od 2019 roku przechodzą do kategorii 12-13-latków, gdzie rywalizować będą ze starszymi i bardziej doświadczonymi tancerzami. W dodatku para będzie tańczyć inne tańce.

- Dzieci będą rywalizowały z konkurentami o dwa, trzy lata starszymi, więc nie oczekujmy na początku od razu oszałamiających wyników. Zależy nam bardziej na spokojnej pracy. Dopiero na jesieni podczas mistrzostw Polski w stylu standardowym, tańcach latynoamerykańskich i kombinacji 10 tańców nastąpi weryfikacja tego, co wypracujemy w pierwszej połowie roku – przyznaje Jarosław Hass. Pasja Nikoli i Bartka, która zrodziła się przed pięcioma laty, nie mija. Dzieci, nie dość, że tańczą na zawodach i treningach, to często przypominają sobie ruchy w domu.

- My po prostu lubimy tańczyć. To chyba najważniejsze, by cieszyć się swoim hobby czy pasją – uważa Bartek. Na pytanie, czy w przyszłości chcieliby tańczyć, odpowiadają jednym głosem: „Taaak", a my obiecujemy informować naszych czytelników o ich dalszych poczynaniach na parkiecie.

Po występie w programie „World of Dance"

PAWEŁ WIEWIÓRKOWSKI

FOT. ZBIORY PRYWATNE

eprasa.pl 16a5c3a262

Stypendyści premiera

Karolina wybrała technikum

- Wybrałam technikum, bo po tej szkole będę miała nie tylko maturę, ale również konkretny zawód. Będę też mogła pójść na studia.

Nie bez znaczenia jest również to, że w technikum mam praktyki, podczas których uczę się różnych rzeczy i współpracy z innymi ludźmi. Natomiast po liceum ogólnokształcącym miałabym tylko maturę, a zawód musiałabym zdobywać na studiach - tłumaczy **Karolina Pawłowska** z trzeciej klasy Technikum Logistycznego wchodzącego w skład Zespołu Szkół nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie.

Karolina jest jedną z jedenastu młodych osób uczących się w szkołach średnich na terenie powiatu ciechanowskiego, które w tym roku otrzymują prestiżowe stypendia premiera.

- Uzyskanie stypendium jest dla mnie dużym wyróżnieniem i docenieniem wysiłku wkładanego w przygotowywanie się do lekcji. Nie będę bowiem ukrywała, że chcąc zdobyć stypendium, musiałam dużo czasu poświecić na naukę, często kosztem czasu wolnego. Konkurencja była spora, bo kilka osób ubiegało się o to wyróżnienie. Za pieniądze ze stypendium zamierzam kupić nowy komputer i drukarkę, dzięki czemu będę miała większe możliwości korzystania z internetu – mówi nastolatka.

Karolina pochodzi z Sułkowa Polnego (gm. Strzegowo), gdzie jej rodzice mieli gospodarstwo rolne, ale od 8 lat mieszka w Ciechanowie. Naukę rozpoczęła w Szkole Podstawowej w Niedzborzu, do której chodziła przez cztery lata. Po przeprowadzce do Ciechanowa uczyła się w SP nr 3 i w Gimnazjum nr 2. Wszystkie swoje szkoły i pracujących w nich nauczycieli bardzo dobrze wspomina.

- Moja wiejska szkoła była niewielka. Poziom nauczania w niej był generalnie niższy niż w szkołach miejskich. I mniejsze też były wymagania, ale panowała w niej sympatyczna atmosfera. Po rozpoczęciu nauki w Ciechanowie musiałam się przyzwyczaić choćby do tego, że w każdym roczniku jest po kilka klas – wspomina stypendystka.

Po ukończeniu gimnazjum świadomie wybrała Technikum Logistyczne w „Bemie".

- Zastanawiając się nad wyborem szkoły średniej, doszłam do wniosku, że w przyszłości chciałabym pracować w logistyce, a mówiąc dokładniej w firmie zajmującej się spedycją. Dlaczego? Bo to bardzo ciekawa praca. W sklepach wokół nas pełno jest różnorakich towarów. Gdyby nie ludzie, którzy planują proces przewożenia tego wszystkiego, panowałby jeden wielki chaos, a w sklepach byłyby pustki. Mogę powiedzieć, że fascynuje mnie organizowanie transportowania towarów z jednego miejsca w drugie. Uważam, że praca w spedycji pasuje do mojego charakteru i predyspozycji. ZS nr 1 wybrałam dlatego, że szkoła ta zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie, gdy odwiedziłam ją podczas tzw. otwartych drzwi. I choć początkowo myślałam o innej szkole, ostatecznie zapisałam się do „Bema", a teraz mogę już zdecydowanie powiedzieć, że absolutnie nie żałuję tej decyzji – zwierza się trzecioklasistka.

Najbardziej lubi przedmioty zawodowe i język polski. Nie ma również problemów z matematyką. Nie przepada za to za fizyką i biologią, którym musi poświęcać więcej pracy niż innym przedmiotom.

Czas wolny najchętniej spędza ze znajomymi. Ale dość często – zwłaszcza latem – wraz ze swoim chłopakiem jeździ nad wodę wędkować.

Po ukończeniu szkoły średniej i pomyślnym zdaniu matury wybiera się na studia.

- Myślę o logistyce na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Pod studiach chciałabym podjąć współpracę z firmą transportową, chętnie z działającą na rynku międzynarodowym – mówi stypendystka.

Jako osoba dorosła zamierza nadal mieszkać w Ciechanowie, który - jej zdaniem - jest ładną miejscowością i dobrym miejscem do życia.

- Karolina jest bardzo dobrą i aktywną uczennicą. Jest zdolna i bardzo pracowita. Bardzo chętnie bierze udział w życiu szkoły i różnego rodzaju przedsięwzięciach organizowanych na jej terenie. Jest otwarta na innych ludzi, także starszych od niej. Chętnie wsłuchuje się w to, co mają do powiedzenia. Jest przy tym przesympatyczna i koleżeńska. Zawsze można na nią liczyć. Nie opuszcza zajęć szkolnych, więc ma bardzo wysoką frekwencję. Myślę, że uda się jej zrealizować życiowe i zawodowe marzenia - mówi o stypendystce Bożena Nawrocka, jej wychowawczyni i nauczycielka geografii.

Stypendium premiera wypłacane jest – w dwóch ratach - za 10 miesięcy roku szkolnego (łącznie 2.580 zł).

KRZYSZTOF KOWALSKI

Mława. Nie lada prezent na święta

Mieszkania dla 14 rodzin

Burmistrz Sławomir Kowalewski wręczył 14 rodzinom klucze do mieszkań komunalnych. Znajdują się one w nowo wzniesionym jednokondygnacyjnym domu przy ul. Komunalnej w Mławie. Lokatorzy już mogą się do nich wprowadzać.

Identyczny budynek w tym miejscu został oddany do użytku na początku 2018 r. Oba kosztowały w sumie 2 mln 953 tys. zł brutto (wraz infrastrukturą). Są w nich w pełni wykończone mieszkania jedno- i dwupokojowe z kuchniami i łazienkami.

Jest to początek większego osiedla komunalnego w tej części miasta. Powstaną tu jeszcze trzy – również parterowe - domy. W pięciu obiektach będzie 68 mieszkań. Trzeci dom jest w budowie, na czwarty ratusz ma już pieniądze, a piąty jest w planie. Na budowę dwu samorząd miejski otrzymał dofinansowanie z Banku Gospodarstwa Krajowego – po około pół miliona złotych.

Do osiedla wiedzie nowa droga, dochodzi tam komunikacja miejska.

FOT. AUTOR

Nowo zbudowany dom komunalny z 14 mieszkaniami

- Nie stać mnie ani na wynajęcie, ani na kupno mieszkania. Dość długo czekałam na lokal komunalny, ale cierpliwość się opłacała. Chyba jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia przeprowadzę się do nowego mieszkania i będzie to jeden z najradośniejszych dni w moim życiu. Najbardziej cieszę się z tego, że wreszcie będę się mogła porządnie wykąpać pod swoim dachem – zwierzyła się nam jedna z kobiet, która otrzymała klucze od burmistrza.

Na liście oczekujących na mieszkania komunalne w Mławie widnieje około 30 rodzin. 24 z nich w styczniu 2019 r. otrzyma lokale w bloku przy ul. abpa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Budowa tego obiektu jest już na ukończeniu.

Wszystkie te inwestycje, realizowane przez samorząd miejski z myślą o uboższych mławianach, znacząco łagodzą problem mieszkaniowy, ale jeszcze go nie rozwiązują. Wiele osób zajmuje lokale w starych komunałkach, których już nie warto remontować.

K.J.

„SPROSTOWANIE TEKSTU PRASOWEGO „Laki szczęściarz" („Konflikt o gminne psy") z dnia 4 września 2018 r. opublikowanego w „Tygodniku Ciechanowskim nr 36 str. 13."

„W dniu 4 września 2018 r. ukazał się artykuł „Laki Szczęściarz" („Konflikt o gminne psy").

Nieprawdą jest, że państwo Małgorzata Kosewska i Sławomir Rudziński zwrócili się o pomoc do „Stowarzyszenia na Rzecz Ochrony Zwierząt Nasielsk" dwa lata temu. Działalność w formie stowarzyszenia zwykłego prowadzimy od 2 lutego 2018 r. Pomocy państwu Małgorzacie Kosewskiej i Sławomirowi Rudzińskiemu zaczęliśmy udzielać od listopada 2017 r. przekazując karmę dla utrzymywanych przez te osoby zwierząt, psów i kotów. Pomoc była opłacana z naszych prywatnych pieniędzy. Kiedy zwrócili się do nas o pomoc w pokryciu kosztów leczenia psa Vasko (Laki), pierwszy miesiąc nadal opłacaliśmy faktury sami, w związku z początkiem działalności organizacji, zaś później w ramach działalności Stowarzyszenia. Nasze Stowarzyszenie jest stowarzyszeniem zwykłym nie prowadzi ani działalności gospodarczej ani odpłatnej, utrzymujemy zwierzęta i pomagamy dzięki własnej pracy i własnym pieniądzom oraz darowiznom.

Nieprawda jest, że tylko część kosztów leczenia Vasko (Laki) została przez nas pokryta, jak też, że faktura, którą wystawiono za leczenie tego psa, a środki zostały wydane na inne zwierzę. Prawdą jest, że zaproponowaliśmy państwu Małgorzacie Kosewskiej i Sławomirowi Rudzińskiemu stworzenie zbiórki pieniędzy na leczenie psa Vasko (Laki), w ramach której zebraliśmy 1 562,00 zł. Środki, które stowarzyszenie wydało na to leczenie (wszystkie przedstawione na faktury) wyniosły 1 855,00 zł, dodatkowo płaciliśmy za karmę oraz obuwie ortopedyczne dla psa i środki opatrunkowe. Nieprawdą jest, że ze środków ze zbiórki opłaciliśmy leczenie innego zwierzęcia, błąd zaś wynika z wystawienia zbiorczej faktury dzień po wizycie z Vasco (Lakim). Nieprawdą jest też, że sugerowaliśmy, iż zbiórki są świetną formą zarabiania, przecież większość kosztów pokryłyśmy same.

Nieprawdą jest, że zobowiązaliśmy się płacić na szczenięta tak długo, jak państwo Małgorzata Kosewska i Sławomir Rudziński sobie życzą, nieprawdą jest też, że chcieli oni oddać do adopcji te zwierzęta. W kwietniu 2018 r. zaproponowaliśmy im objęcie opieką suki z ośmioma szczeniętami przez dwa miesiące, do czasu aż będą odpowiednio duże, by można je było wyadoptować. Płaciliśmy za tę opiekę z prywatnych środków przez dwa miesiące (kwiecień i maj) po 300 zł, po którym to czasie szczenięta miały zostać wydane nowym opiekunom. Przez ten okres dostarczaliśmy też karmę, a zwierzęta zostały zaszczepione. Cztery szczenięta zostały wyadoptowane w dniach 29 maja i 2 czerwca 2018 r., zaś następnych szczeniąt państwo Małgorzata Kosewska i Sławomir Rudziński nie chcieli wydać nowym opiekunom, co zadecydowało o niekontynuowaniu przez nas wspierania finansowego opieki nad nimi. Jednocześnie zaproponowaliśmy podpisanie umowy adopcji i przejęcie przez nich odpowiedzialności za zwierzęta, również finansowej.

Nieprawdą jest też, że nie wiadomo gdzie są obecnie cztery szczenięta oddane do adopcji, jak też, że pani Kosewska mogła je widzieć na jakimś portalu. Każde ze szczeniąt zostało wydane do kochającego domu, a my mamy umowy adopcji zwierzęcia, jednak nie możemy przekazać danych osobowych, w związku z obowiązującymi przepisami. Jeśli nowi opiekunowie wyrażą zgodę, umowy te zostaną przekazane Burmistrzowi Gminy Nasielsk, jako pierwszemu opiekunowi zwierząt.

Nieprawdą jest, że nie zostały pokryte przez nas koszty leczenia pozostałych u państwa Małgorzaty Kosewskiej i Sławomira Rudzińskiego czterech szczeniąt. Szczenięta te, w związku z barakiem właściwej opieki, zachorowały na parwowizozę (zaraźliwą chorobę zakaźną, w szczególności groźną dla młodych psów), z powodu której jedno szczenię zmarło. Za leczenie tych zwierząt zapłaciliśmy my, co wyniosło 1036,00 zł. Płaciliśmy również za karmę, pomimo tego, że nie zgodzi się na ich wydanie nowym opiekunom. Przez cały okres świadczenia pomocy (listopad 2017 r. – sierpień 2018 r.) przekazaliśmy 210 kg karmy dla psów i kotów.

Nieprawdą jest też, że osoby pomagające zwierzętom, obecnie działające w ramach „Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony Zwierząt Nasielsk" działają nierzetelnie. Wszystkie faktury, na których pokrycie byliśmy umówieni zostały przez nas zapłacone. Zwierzętom z naszej gminy pomagamy już kilka lat nieodpłatnie, działając na rzecz społeczności i niechcianych zwierząt. Dzięki naszej działalności w zeszłym roku z gminy Nasielsk do schroniska trafił tylko jeden pies, zaś w tym roku otoczyliśmy opieką 86 zwierząt, zaś żadne nie trafiło do schroniska."

eprasa.pl 16a5c3a262

Maków Maz.

Drastyczna podwyżka uchwalona

Półtorej godziny potrzebowali makowscy radni, żeby 13 grudnia podjąć uchwałę, która mocno uderzy po kieszeni wszystkich mieszkańców Makowa Mazowieckiego. Z początkiem stycznia opłata za odbiór i zagospodarowanie segregowanych odpadów wzrośnie z 12 zł do 19 zł od osoby, a za śmieci niesegregowane – z 24 do 38 zł.

FOT. ROMAN NADAJ

13 radnych było za podwyższeniem stawek, 1 był przeciw, a 1 wstrzymał się od głosu

Projekt uchwały, podpisany przez zastępcę burmistrza Anetę Dąbrowską, przewidywał podniesienie miesięcznej opłaty za odbiór śmieci segregowanych z 12 zł do 22 zł od 1 osoby w rodzinie, a niesegregowanych - z 24 zł do 44 zł. Uzasadnienie było podobne do tego, jakie pojawia się przy okazji podwyżek w innych miastach – „gwałtowny wzrost opłat za składowanie odpadów (wynikający z podwyższenia opłat środowiskowych), wzrost cen utylizacji odpadów, paliw, energii elektrycznej, podniesienie płacy minimalnej", sprawiło, że znacznie wzrosły koszty odbioru i zagospodarowania odpadów. Tymczasem dochody z opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi i wydatki z tytułu funkcjonowania tego systemu muszą się równoważyć.

Radni spotkali się na nadzwyczajnej sesji. Wcześniej razem z kierownictwem ratusza rozmawiali na ten temat z władzami miejskiej spółki komunalnej.

Na sesji Rady Miasta burmistrz Tadeusz Ciak przekonywał, że trudno dyskutować na temat kosztów. Władze miasta nic nie mają z tego, że wzrosną opłaty za odbiór i zagospodarowanie śmieci. Nie zarabiają na tym, że jest podwyżka. Urząd Miasta, którego pracownicy zbierają opłaty, jest jedynie ich przekaźnikiem.

Tadeusz Ciak przypomniał, że wcześniej – we wrześniu 2017 roku - podniesiono opłatę za odbiór odpadów segregowanych z 8 zł do 12 zł. Choć podwyżka wyniosła 50 procent i tak cena nie przystaje do rzeczywistych kosztów, które rosły bardzo dynamicznie. Dziś można powiedzieć, że tamta podwyżka była za niska.

- Wszystkie samorządy borykają się z tym problemem. Podejmujemy decyzję, która tak czy inaczej będzie zła, bo społeczeństwo tak ją odbierze. Albo okaże się, że będzie w Makowie (drugi) Neapol. Dojdziemy do takiej sytuacji, że radni będą czuli się świetnie. Społeczeństwo dobrze was oceni, ale kontenery będą pełne odpadów. Wtedy ludzie, którzy rozpisują się, jaka to tragedia, wam nie pomogą. Będziecie musieli sami połykać tę żabę - komentował burmistrz.

Odpowiedział w ten sposób na uwagi zgłaszane m.in. przez radnego Zdzisława Sawickiego, który zauważył, że Maków będzie miał w okolicy najdroższe stawki za odbiór śmieci. Zastrzegł, że nie jest przeciwny podwyżce, ale radni nie znają kosztów kalkulacji, jakie Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych ponosi. Proponował, żeby uchwalić niższą opłatę, którą można skorygować w trakcie przyszłego roku, gdy pozna się faktyczne koszty odbioru i zagospodarowania odpadów.

Wiceprzewodnicząca Małgorzata Jolanta Długołęcka zaproponowała na sesji odmienne stawki od propozycji burmistrza. Wnioskowała, żeby stawka za odpady zmieszane wyniosła 19 zł, a za niesegregowane - 38 zł. Argumentowała, że ostatnia podwyżka była 1,5 roku temu. Dała też do zrozumienia, że na wspólnym spotkaniu radnych z burmistrzem i prezesem MPUK (przed trzema dniami), ci pierwsi nie zaakceptowali konkretnych stawek.

Projekt uchwały skrytykował Wojciech Zalewski, prezes konkurencyjnej firmy śmieciowej „Błysk", któremu wytykano m.in., że sam mocno podniósł ceny swoich usług w części gmin, nawet o 100 procent. Przekonywał on, iż cena za odpady segregowane w Makowie Mazowieckim nie powinna być wyższa niż 16 zł. Tak wynika z jego własnych kalkulacji, które nie wszyscy obecni w sali potraktowali poważnie. Uwzględnił w nich nawet 5-procentowy zysk makowskiej spółki. Chwalił samorządy takie jak Ciechanów czy Przasnysz, które zdecydowały się ogłosić przetarg na odbiór i zagospodarowanie odpadów. Maków i Pułtusk tego nie zrobiły.

- Nie do końca wierzę w wyliczenia spółki. Kwoty są trochę zawyżone – stwierdził Wojciech Zalewski.

Odpowiadał mu m.in. burmistrz Ciak, którego zdaniem wpływ na cenę ma wiele czynników. Z tego powodu trudno porównywać opłaty z poszczególnych samorządów. Zauważył, że zmuszone są one do podwyżek opłat wynoszących od 60 do nawet 150 procent obecnych stawek. Jego zdaniem, żeby dochody i wydatki MPUK w Makowie Mazowieckim bilansowały się, opłata za odpady segregowane musi wynosić co najmniej 19-20 złotych. Jedyne co może zaproponować, by „ulżyć mieszkańcom", to żeby płacili za śmieci nie raz na kwartał, lecz raz na 2 miesiące.

Wyliczenia prezesa Błysku kwestionowała także zastępca burmistrza Aneta Dąbrowska. Jej zdaniem stawki można uchwalić najkrócej na 1 rok. Są samorządy (np. Ciechanów – przypis red.), gdzie opłatę uchwala się nawet na 3 lata. Zapewniała, że pieniądze za odpady leżą na koncie i na ten cel są tylko przeznaczane. Na sesji zapowiedziała, że miasto od stycznia przyjrzy się dokładniej, czy odpady są segregowane w budynkach wielorodzinnych, bo część osób to deklaruje, ale tego nie robi.

Prezes MPUK Grzegorz Napiórkowski zwrócił uwagę nie tylko na galopujące ceny opłat za składowanie odpadów, które trafiają do RIPOK. Jego zdaniem problemem są także odpady wielkogabarytowe (m.in. zużyte meble), których składowanie także wiąże się z rosnącymi kosztami. Z około 10 tysięcy mieszkańców, 8 tysięcy osób deklaruje, że wytwarza odpady, co także przekłada się na jednostkowe koszty.

- Zgadzam się z tym, że podwyżki mogą być szokujące, ale MPUK nie jest jedyną firmą, które ja wprowadza – komentował.

Po krytyce ze strony pojedynczych radnych i prezesa konkurencyjnej firmy Błysk, przewodniczący Rady Miasta zarządził przerwę, podczas które burmistrz spotkał się z radnymi swojego klubu.

Opłata wzrośnie od stycznia z 12 zł do 19 zł za odpady segregowane i z 24 zł do 38 zł za odpady zmieszane.

ROMAN NADAJ

Żuromin

Kredyt zaufania się wyczerpał

We wtorek, 4 grudnia, burmistrz Żuromina Aneta Goliat wręczyła dyscyplinarne wypowiedzenie umowy o pracę sekretarz Wiesławie Jankiewicz. Jak informuje pani burmistrz, powodem takiej decyzji była utrata zaufania.

Konflikt między paniami wybuchł jeszcze przed wyborami na posiedzeniu wszystkich komisji Rady Miejskiej w Żurominie 15 października br., ale jak mówi Aneta Goliat, współpraca nie układała się od początku.

- Nasza współpraca układała się źle od początku, ale ze względu na doświadczenie na stanowisku sekretarza i krótki czas do osiągnięcia wieku emerytalnego przez Wiesławę Jankiewicz nie wyciągałam żadnych konsekwencji. Nie chciałam pani sekretarz krzywdzić - wyjaśnia burmistrz. Wiesława Jankiewicz już w marcu 2017 roku mogła odejść na emeryturę, ale nadal sprawowała funkcję sekretarza miasta i gminy Żuromin. Sytuacja znacznie pogorszyła się na posiedzeniu wszystkich komisji, bo sekretarz stwierdziła wtedy, że słyszała, iż na spotkaniach z mieszkańcami Aneta Goliat oskarża ją o błędy w pracy urzędu. Burmistrz zareagowała w sposób emocjonalny, chciała poznać autora tych informacji, jej zdaniem nieprawdziwych, by podjąć kroki prawne. Po pewnym czasie emocje opadły, ale utrata zaufania pozostała.

Poszło o nieprawidłowe ustalenie podatku rolnego na podstawie nieaktualnych danych przez wydział finansowy żuromińskiego UMiG. Pani sekretarz zarzuciła Anecie Goliat, że na spotkaniach z mieszkańcami Brudnic i Dąbrowic powiedziała, że ten błąd wynikał z nieprawidłowej pracy urzędu i, według Wiesławy Jankiewicz, padło stwierdzenie, że to również wina sekretarza. Przytoczyła fragment donosu, w którym ktoś przytoczył wypowiedź Anety Goliat: „Mam niekompetentnego sekretarza i to sekretarz jest winna całego zamieszania z podatkiem rolnym". Burmistrz odpowiedziała wtedy pani Jankiewicz: „Pani sekretarz, proszę o fakty. A jeżeli ma pani takie dowody to proszę iść do sądu, bo w tym momencie mnie pani pomawia". Sekretarz przyznała, że na spotkaniach z mieszkańcami jej nie było, ale ktoś jej tak przekazał. Twierdziła również, że z sali padło: „to proszę ją zwolnić" w odniesieniu do jej osoby. Aneta Goliat zdementowała te plotki i oczekiwała przeprosin.

- To pomówienie przed całą Radą Miejską przed wyborami było dopełnieniem tych nieporozumień - relacjonuje swoje stosunki z panią Jankiewicz burmistrz.

Po tym zamieszaniu od 16 października Wiesława Jankiewicz przebywała na urlopie wypoczynkowym. 3 grudnia wróciła do pracy, a następnego dnia Aneta Goliat wręczyła jej dyscyplinarne zwolnienie. Wiesława Jankiewicz jest obecnie na 3-miesięcznym wypowiedzeniu bez konieczności świadczenia pracy.

- Pani sekretarz przyszła i przeprosiła mnie za zaistniałą sytuację - podsumowuje Aneta Goliat.

Niestety wyczerpał się kredyt zaufania pani burmistrz do pani Wiesławy Jankiewicz i przeprosiny niczego już nie zmieniły.

K. KUJAWA

PS *Zwolniona sekretarz nie chciała na ten temat rozmawiać z przedstawicielem naszej redakcji*

Szymon Pogorzelski ze złotym medalem

Ciechanowianin Szymon Pogorzelski został finalistą i zdobył złoty medal na 35. Międzynarodowym Konkursie „Chorus Inside Christmas" w Budapeszcie.

Jest to festiwal i konkurs organizowany przy współudziale ministerstwa kultury Włoch, tym razem w stolicy Węgier. Szymon zaśpiewał 2 piosenki: „Bądź moim natchnieniem" Wojciecha Młynarskiego z muzyką Antoniego Kopfa z repertuaru Andrzeja Zauchy i „Nice and Easy", muz. Lew Spence, sł. Alan Bergman, Marilyn Bergman z repertuaru Franka Sinatry.

Wykonanie utworów bardzo spodobało się publiczności i jurorom. Laureatowi serdecznie gratulujemy. **(K)**

eprasa.pl 16a5c3a262

FOT. PAW

Uczestnicy tegorocznej edycji turnieju

Dochowali tradycji

Płońscy nauczyciele podobnie jak w poprzednich latach tak i teraz przed świętami Bożego Narodzenia spotkali się na kolejnym, już 28. Wigilijnym Turnieju Piłki Siatkowej. Gospodarzem tegorocznych zmagań był Zespół Szkół nr 2 w Płońsku, a w szranki stanęły również drużyny złożone z nauczycieli Zespołu Szkół nr 1 w Płońsku oraz Zespołu Szkół im. Integracji Europejskiej w Nowym Mieście.

- Pomysłodawcą tego turnieju jest pan Jerzy Michalak. W każdym roku odbywa się on na innej hali. W tym roku my spełniamy rolę gospodarza. Cieszymy się, że tradycja naszej rywalizacji trwa już blisko 30 lat – powiedziała Wisława Junczak, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 w Płońsku. Tym razem najlepsi pod siatką okazali się belfrzy z płońskiej Jedynki.

Paw

Medale i życiówki pływaków

Siedmiu zawodników Klubu Pływackiego Ciechanów wzięło udział w warszawskich zawodach z cyklu „Od młodzika do olimpijczyka". Podopieczni Magdaleny Kumińskiej i Pawła Tuchewicza w czternastu wyścigach poprawili aż dwanaście rekordów życiowych. Trzykrotnie stawali na podium. Brązowe medale zdobyli Błażej Mańkowski i Łucja Kochmańska.

Zawody, które przyciągnęły na start ponad 900 dzieci i młodzików, były zarazem drugimi eliminacjami do przyszłorocznego sezonu pływackiego. Oprócz wyżej wymienionych medalistów ciechanowski klub reprezentowali: Julia Kiełbasa, Alicja Kurowska, Roksana Zarzecka, Antonina Bońkowska i Kacper Boniakowski.

Dwa brązowe medale wywalczył 8-letni Błażej - na 50 m stylem klasycznym i motylkowym. Wśród 10-latek trzecia na 50 m s. motylkowym była Łucja. W grupie 15 najlepszych pływaków finiszowały także Alicja i Roksana.

erM

FOT. ARCHIWUM

Medaliści z KP, Błażej Mańkowski i Łucja Kochmańska

Srebrny w drużynie

Halową część sezonu mławski weteran lekkiej atletyki rozpoczął od mocnego akcentu. Podczas trzeciej edycji drużynowych halowych mistrzostw Polski wspólnie z kolegami z Mazowsza świętował zdobycie srebrnego medalu.

Nasz zawodnik okazał się silnym punktem zespołu podczas imprezy rozegranej w toruńskiej Arenie. Zarówno w wyścigu na 60, jak i 200 metrów nie miał sobie równych w kategorii wiekowej M75. Na krótszym dystansie uzyskał wynik 9,61, pokonując po zaciętej walce Jana Frąckowiaka z Bydgoszczy oraz miejscowego zawodnika Edwarda Korolkę.

Jóźwiak nie zawiódł także w drugim ze sprinterskich biegów. Choć uzyskał bardzo dużą przewagę nad konkurentami, nie zwolnił tempa, dzięki czemu 200 metrów pokonał w czasie 31,68. Drugi na mecie Frąckowiak stracił do niego blisko dziewięć sekund.

W zawodach startowało 14 drużyn. Mazowsze zgromadziło w sumie 24.269 punktów. Więcej zebrali tylko lekkoatleci z Warmii i Mazur. Na trzecim miejscu uplasowali się zawodnicy z województwa kujawsko-pomorskiego.

- Byłem najlepszym członkiem mazowieckiego zespołu. W nagrodę otrzymałem pakiet startowy na halowe mistrzostwa świata, które odbędą w dniach 24-29 marca w Toruniu – podkreśla weteran z Mławy.

GW

FOT. ZBIORY PRYWATNE

Alfred Jóźwiak (trzeci od prawej) z kolegami z drużyny Mazowsza

Piłka ręczna, junior

Niespodziewana wpadka Nike

Nike Ciechanów – Agrykola Warszawa 35:36 (12:20)

Nike: Damian Skowroński, Michał Pająk, Adam Mirzejewski – Piotr Wiszowaty, Dawid Potępa 7, Michał Królikowski 1, Bartosz Smoliński 8, Dominik Staniszewski 11, Mariusz Krysztofiak 2, Igor Stępkowski, Hubert Malinowski 6

Grający w roli gospodarzy zawodnicy Nike uważani byli za faworytów w starciu z warszawską Agrykolą. Ale goście już od początku narzucili miejscowym ostre tempo, którego podopieczni trenera Chełmińskiego nie umieli dotrzymać. Cała pierwsza połowa nie była dla nich udana, bo przegrali ją aż ośmioma bramkami.

Dopiero od 40. minuty ciechanowianie zaczęli zmniejszać dystans, w efekcie czego doprowadzili do remisu. Swoją optymalną formę odzyskali Dominik Staniszewski, Dawid Potępa i Hubert Malinowski. Zespół Nike przez moment nawet prowadził, ale riposta gości była natychmiastowa i ponownie odskoczyli na trzy bramki.

W ostatnich minutach dzięki bramkom Bartosza Smolińskiego i Mariusza Krysztofiaka drużyna Nike znowu zmniejszyła straty, ale do zdobycia jednego gola na wagę punktu zabrakło już czasu.

lew

TABELA			
1. Orlen Wisła Płock	10	29:1	402:219
2. Nike Ciechanów	12	27:9	469:381
3. Agrykola Warszawa	11	25:8	348:274
4. KS Warszawianka	8	12:12	227:218
5. AZS AWF Warszawa	10	9:21	281:333
6. KS Uniwersytet Radom	10	3:27	269:346
7. Pogoń Prus Siedlce	11	3:30	232:457

Po raz kolejny dla Marcina

Po raz trzeci Mławianka wspólnie z Mławską Halą Sportową zorganizowała turniej charytatywny, podczas którego zbierano środki na rehabilitację Marcina Breńskiego. Ten mławski dziennikarz, a zarazem wielki kibic piłki nożnej nadal dochodzi do siebie po ciężkim udarze.

Do rywalizacji przystąpiło osiem ekip, wśród nich nie zabrakło triumfatorów sprzed roku. Kryształ Glinojeck nie zapisze jednak tegorocznych zawodów do udanych – w fazie eliminacyjnej przegrał bowiem wszystkie spotkania. Ostatecznie podopieczni Włodzimierza Kownackiego finiszowali na siódmej pozycji. Strzelili w sumie cztery gole, dwa z nich zapisał na swoje konto Mateusz Sitek.

Prawdziwą rewelacją zmagań okazała się B-klasowa Tamka Dzierzgowo. Już samo wyjście z grupy było dużą niespodzianką, zważywszy na fakt, że musiała się potykać z Glinojeckiem (remis 0:0) i Mławianką I (1:0). Ostatecznie uplasowała się na trzecim miejscu. Po przegranym półfinale w małym finale okazała się lepsza od Korony Szydłowo. Wynik otworzył Tomasz Grzybowski, a sukces wraz z końcową syreną przypieczętował pięknym lobem z kilkunastu metrów Łukasz Wójtowicz.

Główne trofeum zdobyła Tika Tika – drużyna złożona z wychowanków lub przyjaciół Mławianki, w której wystąpili: Mateusz i Michał Stryjewscy, Krzysztof Dąbkowski, Michał Michalak, Bartosz Głowacki, Jakub Wróblewski i Kacper Wojciechowski. Wspólnie stworzyli kapitalnie działający mechanizm. Rozkręcali się powoli (0:0 na inaugurację z Orłem), by w kolejnych pojedynkach urządzić sobie strzelecki popis. W trzech rozegranych meczach trafili do siatki aż siedemnastokrotnie, dzięki czemu weszli do finału, w którym zmierzyli się z futsalowym Jokerem. O wyniku spotkania zadecydował dopiero konkurs rzutów karnych, bo w regulaminowym czasie był remis – na bramkę Michała Stryjewskiego odpowiedział Zbigniew Krystkiewicz. W serii jedenastek Tika Tika była bezbłędna, na dodatek Michał Michalak okazał się lepszy w pojedynku od Karola Roniewicza.

Królem strzelców z pięcioma trafieniami na koncie został Bartosz Głowacki (Tika Tika). Statuetka najlepszego bramkarza trafiła w ręce Adriana Sodoma (Tamka Dzierzgowo), a najlepszego zawodnika do Macieja Jeziorskiego (Joker).

GW

eprasa.pl 16a5c3a262

Od ciężarów do crossfitu

Anna Leśniewska przez 15 lat reprezentowała klub CLKS Mazovia Ciechanów. Jako reprezentantka Polski w podnoszeniu ciężarów brała udział w najważniejszych imprezach w Polsce, w Europie i na świecie. Wielokrotnie stawała na podium. I choć z zawodowym sportem rozstała się kilka lat temu, to z aktywnym stylem życia, którym dzisiaj stara się zarażać innych, wcale nie ma zamiaru.

FOT. KATARZYNA WŁOCH

Aniu, jak odnajdujesz się na sportowej emeryturze?

- Wyśmienicie. Czas szybko leci, tak naprawdę zawodowo nie dźwigam już od ponad czterech lat. Ostatnią imprezą rangi mistrzowskiej, w której brałam udział, były Mistrzostwa Europy w 2013 r. Trzy lata temu urodziłam córeczkę i to ostatecznie zadecydowało o zakończeniu przygody z podnoszeniem ciężarów.

*** Kobiety po urodzeniu dziecka nie wracają już do dźwigania?**

- Wracają, jak najbardziej, tylko już bardzo trudno jest uzyskać najlepszą formę sprzed ciąży. Same obowiązki i opieka nad dzieckiem pochłaniają wiele czasu, a sport - jak wiadomo - również wymaga poświeceń. Ja wybrałam jednak opiekę nad córką i swój własny rozwój trenerski.

*** Ty, kończąc już karierę, stanęłaś jeszcze na podium Mistrzostw Europy w Tiranie w 2013 roku.**

-Tak to można ująć (śmiech). W zawodach byłam czwarta, jednak po kontroli antydopingowej, kiedy w organizmie Rosjanki wykryto niedozwolone substancje, ja zdobyłam medal, o czym marzyłam.

Co do zakończenia kariery, to największy „udział" w tym miały ówczesne władze związku, które uniemożliwiły mi start w kolejnych mistrzostwach Europy, na których mogłabym wywalczyć stypendium sportowe na następny rok. Związek, mimo iż byłam wtedy najlepszą zawodniczką w Polsce, wolał postawić na młodsze pokolenie. Trochę goryczy pozostało, ale wolę już do tego nie wracać. Stypendium było jedynym moim źródłem dochodu, dlatego też musiałam iść do normalnej pracy, trudno było o systematyczne treningi i utrzymanie prawidłowej diety.

Ale po zdobyciu tego brązowego medalu poczułam się spełniona. Miałam już 28 lat i tak naprawdę decyzję o zakończeniu ze sportem rozważałam już dwa lata wcześniej. Łączyłam wtedy podnoszenie ciężarów z pracą zawodową. Pracowałam na zmiany, trudno było skupić się na treningach, pilnowaniu diety, wyjazdach na zgrupowania.

*** Podnosząc zawodowo ciężary musiałaś jeszcze pracować?!**

- Tak, w tym sporcie nie ma kokosów. Stypendia nie są wysokie, a nagrody pieniężne za medale skromne. Mając rodzinę, chce się żyć na normalnym poziomie, dlatego w pewnym momencie musiałam iść do pracy.

Będąc w kadrze, ponad połowę roku spędza się na zgrupowaniach czy zawodach, tak że normalna praca nie wchodzi w grę. Sportowcy utrzymują się ze stypendiów sportowych otrzymywanych z ministerstwa sportu, klubów, uczelni czy miasta.

*** Pamiętasz jeszcze okoliczności, w jakich trafiłaś do Mazovii?**

- Na halę zabrała mnie koleżanka, której podobał się jeden chłopak ćwiczący podnoszenie ciężarów w Mazovii. Miałyśmy po 14 lat. Jako dziewczynka byłam wysportowana, grałam z chłopakami w piłkę, biegałam. Zauważył mnie trener Marek Sachmaciński, którego córka Basia była jedyną wtedy dziewczyną trenującą podnoszenie ciężarów w Ciechanowie. Koleżanka, z którą przyszłyśmy, wkrótce zrezygnowała, a ja zostałam na następne kilkanaście lat.

*** Jaką rolę w twoich sukcesach odegrał trener Sachmaciński?**

- Myślę, że bardzo dużą, był ze mną od początku do końca. Sportowo wydobył ze mnie chyba wszystko, co było można. Nie tylko nauczył mnie dźwigać, ale rozwinął we mnie sportową pasję. Świetnie przygotowywał mnie pod kątem techniki. Nie byłam może zawodniczką wybitnie silną, ale właśnie dzięki odpowiedniej technice w rwaniu i podrzucie ogrywałam mocniejsze rywalki i sześciokrotnie byłam mistrzynią Polski seniorek. Trener umiał też zmotywować do walki o najwyższe podium.

*** Właśnie chyba dzięki tej świetnej technice wygrałaś kiedyś mistrzostwo Polski z Marietą Gotryd?**

- Pamiętam doskonale te mistrzostwa, bo odbywały się w Ciechanowie. W hali, w której teraz siedzimy i rozmawiamy. Marieta, która była ode mnie pięć lat starsza, miała niesamowicie mocne rwanie. Po tej konkurencji wyraźnie prowadziła, wyrwała chyba 95 kg, a ja 87. Z kolei ja dominowałam w podrzucie, wiedziałam, że tutaj muszę ją dogonić. Z drugiej strony osiem kilogramów to jednak jest spora różnica. Musiałam się ostro spiąć, ostatecznie wygrałam te zawody. Takie chwile zostają w pamięci.

*** Czy podnosząc ciężary wiedziałaś, co chcesz robić, gdy przestaniesz dźwigać?**

- Właśnie nie za bardzo. Człowiek skupiał się na obecnej chwili, najbliższym treningu, wyjeździe na zgrupowanie, zawodach. Ja i tak miałem jakąś odskocznię, bo w pewnym momencie zaczęłam studiować. Dzieliłam sport pomiędzy naukę i rodzinę, bo w międzyczasie wyszłam za mąż. Miałam inny świat, nie tylko sportowy. Wiadomo, że uprawianie sportu to nie tylko przyjemność, ale najczęściej wyrzeczenia. Większość moich koleżanek z pomostu, często już po trzydziestce, to wciąż singielki. Wracając do planów, chciałam jednak zostać przy sporcie, mimo że studiowałam ekonomię i inżynierię.

*** A myślałaś o pracy trenerskiej w podnoszeniu ciężarów?**

- Kiedyś bardzo chciałam. Uważam, że praca z młodzieżą, oczywiście dziewczętami, to ogromne wyzwanie, ale też poświęcenie. Mam skończone odpowiednie kursy, ale w momencie gdy był czas na podejmowanie decyzji odnośnie trenowania, nie było w Mazovii takiej możliwości. Chciałabym się kiedyś sprawdzić w roli trenerki. Na razie na zawodach rangi mistrzowskiej występuję w roli sędziego.

*** W takim razie kiedy pojawił się crossfit. Jak doszło do tego, że stworzyłaś w Ciechanowie pierwszą grupą w tej dziedzinie?**

- Jeszcze jako czynna zawodniczka sporadycznie prowadziłam zajęcia z fitnessu. Po zakończeniu kariery zaczęłam szukać miejsca dla siebie w sporcie, bardziej w formie rekreacji, aktywności fizycznej. Moi koledzy i koleżanki z pomostu, mieszkający w dużych miastach, tworzyli grupy dla dorosłych, gdzie uczyli podnoszenia ciężarów. W większych ośrodkach cieszy się to popularnością.

Ja szukałam czegoś pośrodku, dlatego zaczęłam zgłębiać cross trening. Stworzyłam grupę, trenowało nas najpierw kilkoro. Po dwóch latach ćwiczy około czterdziestu osób.

W crossficie fajne jest właśnie to, że każdy znajdzie coś dla siebie. Przychodzą do nas ludzie, którzy mają różne założenia i aspiracje. Jedni chcą zrzucić kilogramy, inni zadbać o sylwetkę lub muskulaturę, jeszcze kolejni wzmocnić kondycję i wytrzymałość. Są również żołnierze, strażacy, kolarze i biegacze. Większość zauważyła, że dzięki naszym treningom znacznie poprawili swoje wyniki i czasy. Miło to słyszeć.

*** To czym jest ten cross trening?**

- W skrócie to połączenie treningu siłowego i wytrzymałościowego. W zajęciach kładziemy nacisk na budowanie kondycji i mocy, ale też gibkości i koordynacji. Nie brakuje akcentów gimnastyki i zwinności. Wszystko zależy oczywiście od intensywności treningowej i stopnia wytrenowania ćwiczących. Dzisiaj mam wrażenie, że jestem silniejsza i bardziej wytrzymała niż wtedy, kidy trenowałam podnoszenie ciężarów. W crossficie fajne jest właśnie to wszechstronne przygotowanie i pojemność tematu. W domu czytam czasopisma i książki związane z crossem, chcę być na bieżąco.

*** Czy żeby zostać trenerem cross treningu musiałaś ukończyć jakieś kursy?**

- Ukończonych kursów mam sporo, od kulturystyki i fitness przez stretching aż po cross trening. Mogę też prowadzić treningi z podnoszenia ciężarów. Jestem trenerem personalnym, bo jest grupa ludzi przychodzących do mnie, aby doszkalać się indywidualnie. Ponadto sporo jeżdżę na różnego typu warsztaty. Ostatnio uzyskałam dyplom z zajęć o zdrowym kręgosłupie.

*** Czy twoja grupa bierze udział w jakichś zawodach?**

- W przyszłym roku planujemy starty w zawodach ogólnopolskich. Myślę, że mamy już odpowiednie przygotowanie. Do tej pory braliśmy udział w kilku runmageddonie. Ale to bardziej tak, żeby zintegrować naszą grupę, bez nastawiania się na wyniki. Widzę jednak po moich podopiecznych, że chcą się sprawdzić na tle innych. W crossfit wciągnął się nawet mój mąż, który wcześniej nie był jakoś zbytnio aktywny.

*** Tobie jednak sam crossfit chyba nie wystarczy?**

- No nie, ja potrzebuję różnych bodźców. Nadal prowadzę zajęcia z fitnessu. A gdy nie jestem trenerką, to chcę się czegoś nauczyć od innych. Rok temu zaczęła się moja przygoda z pole dance. Na razie jednak nie skupiam się na samym tańcu, a bardziej na wykonywaniu akrobatycznych ćwiczeń. Staram się też systematycznie chodzić na jogę. Zauważyłam ostatnio, że na treningach i ćwiczeniach spędzam dziennie średnio trzy godziny. Niektórym może to wydawać się dużo, ale dla mnie jest to odpowiednia dawka ruchu.

*** Gdy patrzy się na ciebie, nie widać, że jesteś zmęczona.**

- Wręcz przeciwnie. Ja się dobrze czuję, będąc w ciągłym ruchu. Gdy za długo nic nie robię, to coś się ze mną dzieje niedobrego. Wmawiam sobie, że coś mnie zaczyna boleć. A jak intensywnie poćwiczę, to momentalnie jest lepiej. Miałam też to szczęście, że w trakcie kariery omijały mnie kontuzje, dlatego teraz czerpię przyjemność z trenowania siebie i innych. Wybrałam taki sposób na życie i jestem szczęśliwa. Moje hobby zamieniło się w pracę.

*** A czy twoja córka garnie się już do sportu?**

- Roksana ma dopiero trzy lata, ale już jest niezwykle skoczna i aktywna. Chciałabym, żeby uprawiała gimnastykę sportową, w której trzeba rozwijać praktycznie wszystkie cechy motoryczne, począwszy od siły po gibkość, wytrzymałość, koordynację ruchową czy równowagę. Co prawda, nie ma jeszcze możliwości ćwiczenia tego typu sportu w Ciechanowie, ale może z czasem się to zmieni. Jeżeli będzie chciała uprawiać podnoszenie ciężarów, również będę szczęśliwa, w końcu pójdzie w ślady mamy. Ważne, żeby robiła to, co sprawia jej przyjemność.

RADOSŁAW MARUT

eprasa.pl 16a5c3a262

GRAŻYNA CZERWIŃSKA

Koryciny, malowniczy fragment wsi

Ziołowe Koryciny

Tabliczą około dwustu mieszkańców wieś położona jest we wschodniej części kraju, w powiecie siemiatyckim województwa podlaskiego. Senne nieco i spokojne Koryciny, odległe od dobrych i ruchliwych szlaków drogowych, dopiero od kilkunastu lat zdobywają zwiększającą się z roku na rok popularność i sławę. Całość zapoczątkowało założenie przez Mirosława Angielczyka w 1990 roku firmy „Dary Natury", zajmującej się zbieractwem ziół, suszeniem, paczkowaniem i rozprowadzaniem ich po sklepach zielarskich. Twórca firmy, absolwent SGGW, miłość do roślin a szczególnie do ziół przejął, jak sam mówi, w genach od prababki, która była wiejską „babką" i znachorką oraz od swojej babki – zamiłowanej zielarki. Dzisiaj jest to bardzo duże przedsiębiorstwo, zatrudniające liczny personel, gdzie uprawia się i produkuje różnorodne zioła, przyprawy kuchenne i zdrowotne herbatki ziołowe. Niektóre zioła zbierane są na kilogramy, inne na tony.

Wśród wielu uprawianych roślin jest trawa żubrówka, zastępujący cynamon i goździki kuklik zwyczajny oraz czosnek niedźwiedzi, używany dawniej zarówno w lecznictwie jak i w kuchni, a obecnie w stanie naturalnym będący rośliną chronioną. W medycynie ludowej używany był w przeziębieniach, chorobach nowotworowych i układu pokarmowego, jako znakomity środek odmładzający i na obniżenie ciśnienia, przy szkorbucie, chorobach reumatycznych i wielu innych. Powszechnie uznawany był za antidotum na trucizny oraz środek odstraszający czary i czarownice. Firma „Dary Natury" produkuje również, według tradycyjnej receptury wygrzebanej gdzieś ze starej szuflady, oryginalny napój zwany kawą z żołędzi. W medycynie ludowej napar z palonych żołędzi od niepamiętnych czasów stosowano jako lek przy wzdęciach, obrzękach śledziony, różnych problemach natury seksualnej, nocnym moczeniu oraz jako środek na wzmocnienie. W trudnych czasach wojennych napój stał się namiastką „małej czarnej". Dzisiaj kawa z żołędzi wróciła do łask, jako zdrowy odpowiednik czarnej kawy, cenne źródło węglowodanów dostarczające również witamin z grupy B oraz źródło magnezu, a także środek działający pod każdym względem korzystnie na cały układ pokarmowy.

Kolejnym etapem realizacji marzeń właściciela było stworzenie wciąż rozrastającego się gospodarstwa agroturystycznego „Ziołowy zakątek". W całości zajmuje ono powierzchnię ponad 15 ha, a najważniejszą jego częścią jest podlaski ogród botaniczny z niewiarygodną kolekcją roślin wykorzystywanych przez człowieka, prezentującą praktycznie prawie całą florę Polski. Rośnie w nim około tysiąca roślin – leczniczych, użytkowych i dekoracyjnych, pospolitych i tych rzadkich, unikalnych; rodzimych i niektórych wyjątkowych, pochodzących z dalekich krańców świata. Są tu rośliny chronione i popularne przyprawowe, dziko rosnące gatunki jadalne i trujące, stosowane w farbiarstwie, garbarstwie oraz w innych zawodach. Znaleźć w nim można wszystkie zioła, które stosowane były w lecznictwie ludowym oraz w kuchni dawniej i obecnie. Wszystkie rośliny są opisane. Kolekcja, spełniając wymogi formalne i merytoryczne rady ogrodów botanicznych, została zarejestrowana jako Podlaski Ogród Botaniczny. Jest to obecnie jedyny prywatny kompleks przyrodniczy w Polsce.

Ziołowy zakątek

Domek w drzewie

W skład gospodarstwa ekologicznego wchodzi również kilka starych, drewnianych budynków, w których mieszczą się sklepy, karczma, bar, pomieszczenia na warsztaty i urozmaicone zaplecze noclegowe. Obejmuje ono zarówno ziemiankę czy domek w drzewie z tradycyjnymi siennikami słomianymi, leśniczówkę, zabytkowe chaty wiejskie gdzie dobiega pianie koguta oraz muczenie krowy, jak i pokoje o wysokim standardzie w centrum konferencyjnym. W sklepach nabyć można przeróżne zioła – kwiaty, liście, owoce, kłącza, ich mieszanki, produkty na bazie ziół oraz wyroby z pracowni ceramicznej. W okresie lata można spróbować wyrabianych na miejscu lodów różanych, lemoniady różanej, nalewek oraz innych łakoci. Dla grup zorganizowanych prowadzone są warsztaty ceramiczne, rękodzielnicze, możliwość zwiedzania gospodarstwa ekologicznego z mini zoo oraz ekspozycja narzędzi rolniczych. W Ziołowym Zakątku organizowane są różne zjazdy i konferencje, wesela i chrzty oraz wiele innych wydarzeń.

Babka – na wsi kobieta babiąca czyli udzielająca pomocy rodzącej kobiecie i odbierająca porody; zazwyczaj funkcję babki sprawowała starsza kobieta, wykorzystująca doświadczenie przekazywane z pokolenia na pokolenie; znała się na różnych ziołach, lekach, zamawianiu, zabiegach i w związku z tym zajmowała się również leczeniem.

Kościół unicki – wywodząca się z prawosławia chrześcijańska wspólnota wyznaniowa, która przyłączyła się do kościoła katolickiego na podstawie wzajemnej umowy, przy zachowaniu własnego rytu liturgicznego; unici uznają zwierzchnictwo papieża, a cerkwie unickie stanowią świątynie katolickie obrządku bizantyjskiego.

Kościół, w sąsiedztwie staw

Kaplica Matki Bożej Jagodnej

Dwa lata temu na teren Ziołowego Zakątka przeniesiony został z pobliskiego Grodziska stary obiekt sakralny, wybudowany w drugiej połowie XVII wieku i przez wieki pełniący funkcję świątyni dla różnych wyznań. Obecnie Grodzisk jest siedzibą gminy, w której położone są Koryciny. Przeniesiony obiekt pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP wybudowano na potrzeby cerkwi greckokatolickiej zwanej unicką i jako taki funkcjonował przez około 150 lat. Później przez blisko sto lat świątynia podlegała cerkwi prawosławnej, a następnie przez prawie osiemdziesiąt lat stała się rzymskokatolickim kościołem parafialnym. Po przejęciu przez kościół katolicki, dotychczasowe cerkiewne wnętrze adaptowane zostało na potrzeby sprawowania liturgii w obrządku łacińskim.

Początkowo drewniana cerkiew z jednokopułowym dachem krytym gontem, wzniesiona w miejscu wcześniejszej prawosławnej, była świątynią katolicką obrządku bizantyjskiego. Posiadała ikonostas z carskimi wrotami, zachowany w czasach prawosławia. Dopiero przejęcie obiektu przez katolików spowodowało istotne zmiany architektoniczne. Budowla została oszalowana, dach przykryto dwuspadowym dachem i zlikwidowano ikonostas. Kiedy w końcu XX wieku parafia grodziska wybudowała nowy, murowany kościół, drewnianym obiektem zainteresowane było Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, jednak parafianie nie wyrazili zgody na przeniesienie. Ostatecznie kilka lat temu nieużytkowany kościół został sprzedany i przeniesiony do niezbyt odległego Podlaskiego Ogrodu Botanicznego w Korycinach. Obok ustawiono również drewnianą, niewielką dzwonnicę na planie kwadratu, pochodzącą z zespołu grodziskiego.

W prezbiterium kościoła przetrwał barokowy ołtarz z obrazem Matki Bożej Jagodnej w polu głównym, zasuwany osiemnastowieczną ikoną Zaśnięcia Matki Bożej. Zachował się również jeden ołtarz boczny z ludowym obrazem Ukrzyżowania, tabernakulum, chrzcielnica i krzyż pogrzebowy. Pieczołowicie odrestaurowany, wyposażony w sprzęty liturgiczne i poświęcony, ten niezbyt duży obiekt zwany jest obecnie kaplicą Matki Bożej Jagodnej, która uznawana jest za patronkę zbieraczy ziół. W okresie letnim w kaplicy sprawowane są wieczorne msze sobotnie, odbywają się tu również chrzty i śluby. Położona nieco na uboczu, otoczona solidnym parkanem kaplica oddalona jest od najbardziej ruchliwych i hałaśliwych części Ziołowego Zakątka. Przylega do niej rozległe rosarium z ponad 150 gatunkami róż, malowniczy staw z bogatą roślinnością wodną oraz ogród biblijny. Jest to wydzielony obszar, gdzie rosną wyłącznie te rośliny, które wymienione są w Biblii. Obok nich znajdują się tabliczki informacyjne.

Pracownia ceramiczna

eprasa.pl 16a5c3a262

HUMORESKI PONURE

nowakowska.pl

Ale czy warto?

Pozwolę sobie oprzeć ten felieton na wybranych fragmentach przemówienia, które wygłosił w Parlamencie Europejskim reżyser teatralny Krzysztof Warlikowski z okazji wręczenia nagród literackich Prix du Livre Européen. Pragnę zwrócić państwa uwagę na jego słowa, ponieważ są - moim zdaniem – w przykry sposób trafne, a przez tę trafność napawają przerażeniem.

Albo inaczej: Powinny napawać przerażeniem każdego, kto wierzy w swobodny przepływ światłej ludzkiej myśli w czasie i przestrzeni.

Zatem najpierw diagnoza:

„[...] Kultura, podobnie jak inne sfery życia, stała się strefą działania wolnego rynku, który zaczął wywracać kryteria i wartości. Telewizja, prasa, media nieuchronnie stały się maszyną do produkowania powierzchni reklamowych. Bezinteresowność, tak ważna dla sztuki, straciła na znaczeniu […]. Kicz i głupota były tłoczone do oczu i głów odbiorców […]. Zamiast krytyki i opinii pojawiły się rankingi. Systemy ocen, gwiazdek, like'ów […]. Czytelnictwo zaczęło gwałtownie maleć, a książki zamieniać się w produkty. Poradniki wypełniły półki sieciowych księgarń, a prawdziwe księgarnie zaczęły znikać. I tak, nieodpowiedzialnie acz interesownie, doszliśmy do dna".

Zbiegiem okoliczności niedawno trafiłam na ostrą wymianę ciosów w pewnej grupie czytelników. Otóż utworzyła się tam spontanicznie podgrupa Zwykłych Czytelników (cokolwiek to może znaczyć), którzy ostro przeciwstawili się opinii, że czytanie czytaniu nierówne i jest znacząca różnica między czytaniem dzieł ambitnych a lekturą blablanej szmiry. Oburzenie Zwykłych Czytelników sięgnęło zenitu, poczuli się dyskryminowani i na zwolenników wartościowania literatury spadł deszcz epitetów, z których najłagodniejszym był „snob".

Obserwowałam tę bitwę o prawo do nurzania się w bylejakości z mieszaniną fascynacji i grozy. Poprawność polityczna maczana w biznesplanie poszła trochę za daleko w kulturze i sztuce, jak sądzę. Nie wolno obrażać Zwykłego Czytelnika, przy czym on się niestety łatwo obraża, jak każdy kto karmi swój umysł pierdołami.

Dalej Warlikowski podsumowuje konsekwencje:

„Dzisiaj blisko 40% Polaków nie rozumie tego, co czyta, a kolejne 30% rozumie w niewielkim stopniu. Co dziesiąty absolwent szkoły podstawowej nie potrafi czytać. Aż 10 milionów Polaków (ok. 25%) nie ma w domu ani jednej książki. Analfabetą funkcjonalnym jest co szósty magister w Polsce. 6,2 miliona Polaków znajduje się poza kulturą pisma, czyli nie przeczytało NIC, nawet artykułu w brukowcu".

No właśnie! Jak wygląda dyskusja z osobą, która nie rozumie co czyta? Czym jest wymiana poglądów z kimś, kto zna jedynie poglądy lidera własnej partii? Czy zdarzyło ci się, czytelniku, poczuć tę obezwładniającą bezsilność wobec uporu, z jakim swojej jedynej prawdy broni głupiec? A może to ty jesteś głupcem, który wszystko, czego pojąć nie zdoła, uważa za absurd? Prowadząc polemikę z durniem, można jedynie stracić, co wie każdy, kto choć raz tego spróbował. Dlaczego? Ano dlatego, że każda wymiana myśli z głupcem kończy się rzuceniem w ciebie inwektywą. Warto?

Wreszcie Warlikowski stawia dramatyczne pytanie: „Do kogo ja mówię? Gdzie są moi widzowie? Uprawiam skomplikowaną sztukę, która może być odczytana przez jakiś zaledwie promil społeczeństwa?".

Jakże dobrze go rozumiem. Łączę się w bólu, który zadaję sobie sama, waląc głową w mur. Warto? Tak, mimo wszystko warto.

Ponieważ, jak zauważa Warlikowski: „[...] kultura może być potężną bronią przeciwko głupocie i ogłupianiu, które stają się idealnym podłożem do manipulacji".

ANNA MARIA NOWAKOWSKA

Iza i przeciw

Radość ludzi…

Znalezienie stroju św. Mikołaja było trudniejsze niż przypuszczałam. Wszędzie oferowano mi ubiór przerośniętego krasnala z krótszą lub dłuższą bluzą, szerokimi spodniami, pasem i czapką z pomponem. A gdzie długie szaty i narzucane na nie płaszcz lub peleryna? Gdzie mitra i pastorał? Mimo to nie poddałam się. Od czego są rodzina, przyjaciele i znajomi? Koleżanka uszyła czerwoną pelerynę z weluru, jako długa biała szata miała posłużyć wypożyczona na jeden wieczór od znajomego studenta będącego ministrantem alba, mitrę zrobiła z papieru mająca zdolności plastyczne najstarsza bratanica, a pastorał z metalu wykonał mój małżonek, po czym pomalował go złotą farbą w sprayu. Koleżanka dodatkowo obszyła czerwonym welurem duże męskie kapcie, by dzieci nie poznały potencjalnego św. Mikołaja po butach i dorzuciła lniane spodnie. Od znajomych pożyczyłam perukę i brodę, a od kolegi – białe rękawiczki (miał je na dłoniach tylko raz, w dniu ślubu).

W wigilijne popołudnie wszystkim dopisywał dobry nastrój. Na stole przykrytym białym obrusem, pod który teściowa włożyła sianko, najstarsze bratanice ustawiły odświętną zastawę i świece, w tym świecę Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom Caritas, a obok niej talerzyk z opłatkiem. Przybywało potraw wnoszonych przez przychodzące na wspólną wieczerzę rodziny (wcześniej zostało ustalone, kto jaką potrawę przygotuje). W tle sączyły się kolędy. Pod pachnącym drzewkiem, udekorowanym częściowo ozdobami wykonanymi, z pomocą rodziców, przez młodsze dzieci, nie leżały żadne prezenty – przecież miał je przynieść św. Mikołaj. Pachniało świerkiem, wigilijnymi potrawami, których miało być zgodnie z tradycją 12, i pomarańczami, w które bratanice wkłuły goździki, tworząc fantazyjne wzory. Tak jak mieszały się zapachy, tak mieszały się głosy. Ktoś spytał, czy wszyscy dotarli, ktoś inny zaczął wypatrywać pierwszej gwiazdy. W końcu zebraliśmy się wszyscy przy stole. Teść na prośbę teściowej przeczytał fragment Ewangelii, ona sama rozpoczęła modlitwę. Talerzyk z opłatkiem wędrował z rąk do rąk. Po chwili jedni drugim składali życzenia. Powtarzały się słowa: „Niech w przyszłym roku nikogo nie zabraknie, a może nawet będzie nas więcej". „Ciociu Izo, wszystkiego najlepszego" – jedna z młodszych bratanic przytuliła się do moich nóg. Schyliłam się i podniosłam ją do góry, złożyła na moim policzku całusa. A po chwili zaszeptała: „Ciociu Izo, przyjdzie do nas św. Mikołaj?". Gdy trwała kolacja, a wszyscy próbowali po kolei potraw, rozległ się dzwonek do drzwi. Mój mąż wprowadził św. Mikołaja – biskupa z mitrą na głowie i pastorałem w dłoni, i pomógł mu wnieść worek z prezentami. Trzy najmłodsze bratanice przytuliły się do swoich mam, starsze patrzyły z podziwem, wykonawczyni mitry podniosła kciuk do góry, starszy bratanek wyszeptał: „łoł", a młodszy nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, co się dzieje. W oczach syna zobaczyłam cień dumy z matki. Dorośli też byli pod wrażeniem. Święty (w rolę wcielił się jeden z moich braci) był małomówny, prezenty wręczał z tajemniczym uśmiechem. Przy naszych krzesłach piętrzyły się paczki, a w worku ich ubywało. Zaintonowałam kolędę, a do mojego głosu dołączył chór żeńskich, męskich, nastoletnich i dziecięcych 19 głosów.

„Z narodzenia Pana dzień dziś wesoły./ Wyśpiewują chwałę Bogu żywioły./ Radość ludzi wszędzie słynie…" – śpiewaliśmy i przy stole, i część z nas później na pasterce, i w kolejne świąteczne dni. „Człowiek jest bardziej sobą, jest bardziej ludzki, gdy radość jest jego najgłębszą istotą (…)" – pisał Graham Chesterton, angielski prozaik i poeta. Radość – i sobie, i państwu jej życzę, niezależnie czy przyjdzie do nas św. Mikołaj (najlepiej biskup), czy prezenty już będą na nas czekać pod choinką, czy lubimy śpiewać kolędy, czy nie, czy będzie nas kilkanaście, czy kilka osób. Radosnych Świąt Bożego Narodzenia!

IZABELA KOBA

HOROSKOP

BARAN
W czasie świąt czeka cię nasilenie uczuć, może to będzie pora na przyrzeczenie lub inny konkretny dowód silnego uczucia. Spotkania przy świątecznym stole będą odbywać się w szczególnie uroczystym nastroju. Doświadczysz przeobrażającej potęgi miłości, pozwoli ci to zrealizować najskrytsze marzenia.

BYK
W czasie świąt ogarnie cię uczucie wolności, ożywienia, jak również oczekiwać będziesz sympatii, spotkań towarzyskich i przygód. Odwiedzi cię ktoś, kto wrócił z pasjonującej podróży. Wiele się dowiesz o zwyczajach innego kraju, co ci się bardzo później przyda. Nadzieje na szczęśliwy i zgodny związek są bardzo obiecujące.

BLIŹNIĘTA
W najbliższym czasie poczujesz przypływ szczególnej czułości wobec osoby darzonej przez ciebie uczuciem, ale postaraj się poskromić swoją zaborczość. Na 25 grudnia zapowiadają się niespodziewane wizyty serdecznych przyjaciół. Wyjątkowo udany powinien okazać się wypad w bliskie strony.

RAK
Ten świąteczny czas okaże się dla ciebie bardziej praktyczny niż uroczysty. Będziesz miał możliwość odpocząć w miłym, rodzinnym gronie. Bez pośpiechu i obowiązku zdołasz ze wszystkimi ważnymi dla ciebie osobami nawiązać kontakt i sympatycznie spędzić czas oraz złożyć życzenia świąteczne.

LEW
Święta zapowiadają się wyjątkowo romantycznie. Koniecznie postaraj się ten czas spędzić z rodziną. 25 grudnia , gdy pewna tajemnica ujrzy światło dzienne, spłynie na ciebie wielkie szczęście. Twoje zaskoczenie może sprawić wiele radości i poruszyć członków rodziny, którzy wzięli udział w planach.

PANNA
Ten świąteczny tydzień niesie ze sobą przygody z dala od domu. Uważaj więc na bagaż, staraj się podróżować w ciągu dnia. Kolacja wigilijna przyniesie ci wiele niespodzianek, możliwe, że spotkasz kogoś bardzo dawno nie widzianego. Możliwe, że odnowisz kontakty, co zaprocentuje wakacyjnym wyjazdem za granicę.

WAGA
W czasie świąt czuć się będziesz najlepiej w towarzystwie bliskich i kochanych. Osoby spod znaku Raka mogą dać ci szczególne poczucie bezpieczeństwa. Odwiedzanie starych znanych miejsc lub uroczych zakątków sprawi ci wielką przyjemność. Pewna rana uczuciowa zacznie się zabliźniać, gdy delektować się będziesz świątecznymi potrawami.

SKORPION
Czeka cię bardzo ciekawy tydzień. W tym czasie twoje osobiste cechy wyraźnie się zarysują. Twoja atrakcyjność dla płci odmiennej sprawi, że przyciągniesz osobę dumną, pełną dramatyzmu i stanowiącą duszę każdego towarzystwa. Siły twórcze wzrosną, zdobędziesz uznanie w środowisku artystycznym.

STRZELEC
Na 24 grudnia pisane ci są silne emocje. Twój dom stanie się sceną fascynującej wymiany uczuć. 25 grudnia szczęście uśmiechnie się do ciebie, to co zrobisz dla innych niezmiernie cię wzbogaci. Otrzymasz wiele praktycznych prezentów, z których będziesz bardzo zadowolony.

KOZIOROŻEC
Wspólne robienie zakupów świątecznych zbliży cię jeszcze bardziej z ukochaną osobą. Zachowaj jednak ostrożność, lepiej dokonywać zakupów przedmiotów, co do których nie potrzeba znać rozmiarów. Spotkania świąteczne przepełnione będą wspomnieniami, może nawet tęsknotą za minionym czasem...

WODNIK
Podczas uroczystości świątecznej znajdziesz się wraz z ukochaną osobą w świetle reflektorów, odnajdując nową harmonię w stosunkach przyjacielskich, wśród których znajdą się osoby bardzo twórcze. Twoje postanowienia na najbliższy czas nabiorą rozmachu, nie zapominaj jednak o dopełnieniu pewnych spraw natury formalnej.

RYBY
Podobnie jak w innych dziedzinach życia, tak i w twoich sprawach sercowych zapanuje spokój. Jeśli wciąż nie możesz się zdecydować na pewne wyznanie, to istnieje prawdopodobieństwo, że uczynisz to przy wigilijnej kolacji, namiętny związek zdaje się nie do uniknięcia.

Tygodnik ciechanowski · Tygodnik gazeta mławska · tygodnik DZIAŁDOWSKI · tygodnik PRZASNYSKI · tygodnik MAKOWSKI · Tygodnik mazowiecki

tc.ciechanow.pl · gazeta-mlawska.pl · tygodnikdzialdowski.pl · tygodnikprzasnyski.com.pl · tygodnikmakowski.pl · tc.ciechanow.pl

Adres redakcji: 06-400 Ciechanów, ul. Ściegiennego 2
Telefony: sekretariat, red. naczelny: 23 672 34 02; redaktorzy prowadzący: 23 673 93 67, 23 673 93 63; dziennikarze: 23 673 23 43, 23 673 93 65; dział graficzny: 23 673 93 60; księgowość: 23 673 93 62

Poczta elektroniczna: tc@ciechanow.com, tc@ci.onet.pl

Redakcja: redaktor naczelny – Ryszard Marut; z-ca red. nacz. – Włodzimierz Dżbik, red. prowadzący – Marek Żbikowski.
Zespół: Walerian Dziczkiewicz, Krzysztof Jakubowski, Izabela Koba-Mierzejewska, Krzysztof Kowalski, Katarzyna Kozłowska, Roman Nadaj, Klaudia Kujawa, Natalia Mieszkowska, Patryk Piekarski, Paweł Wiewiórkowski.
Współpraca: Grażyna Czerwińska, Mirosław Hajnos, Zenon Lewandowski, Anna Maria Nowakowska, Sławomir Wichowski, Michał Wiśnicki, Leszek Zygner, Stefan Żagiel
Ogłoszenia: kierownik biura – Bożena Zimińska, tel.: 23 672 44 96, 23 672 26 55, ogloszenia@tc.ciechanow.com, ogloszeniadrobnetc@op.pl

Redakcja graficzna: Artur Szczerba, Cezary Czostkiewicz, Piotr Zbrzezny

Korekta: Wanda Kalinowska, Iwona Dawidzka
Dział promocji i kolportażu: Daniel Kwiatkowski, Radosław Marut, tel. 23 673 93 66, promocja@tc.ciechanow.com
Prenumerata: Poczta Polska i u listonoszy, Ruch S.A. (prenumerata@ruch.com.pl), ePrasa.pl

Wydawca: Spółdzielnia Pracy CIECH-PRESS, 06-400 Ciechanów, ul. Ściegiennego 2, tel. 23 672 34 02

Druk: GRUPA WM Sp. z o. o. 10-364 Olsztyn, ul. Tracka 7

IZBA WYDAWCÓW PRASY

eprasa.pl 16a5c3a262

KON-tekst

Popieszczeni prądem

Szczęśliwy ten dom, gdzie jada się przy świecach, mimo że jest prąd - głosi stare przysłowie. No, powiedzmy, że to przysłowie, i że stare...

Wszystko jednak na to wskazuje, że wizja romantycznych kolacji przy świecach jest realna. Możemy się stać jej uczestnikami i to nie tylko przy wigilijnym stole.

Taką świetlaną przyszłość już od nowego roku zdają się nam proponować minister energii Krzysztof Tchórzewski wraz z czterema spółkami energetycznymi. Przyjrzyjmy się zatem, jak wygląda dialog 3-fazowy między wszystkimi zainteresowanymi stronami (ty, drogi czytelniku, też jesteś jedną z nich).

Latem o podwyżkach cen prądu nie mówiło się wcale. Rząd był zajęty opowiadaniem o swoich sukcesach, a każda wzmianka o podwyżkach byłaby zgrzytem. Słuchaliśmy ze zdumieniem oratorskich wywodów premiera kończonych triumfalnymi okrzykami: Można? Można!

Jeszcze wczesną jesienią minister Tchórzewski nawet nie zająknął się o nadchodzących „zmianach taryfowych". Dopiero 20 listopada ogłosił, że podwyżki będą (ok. 30-procentowe), ale rząd je zrekompensuje odbiorcom indywidualnym. Miałoby to go kosztować ok. 4-5 mld zł. Więcej płacić będą firmy, instytucje, samorządy, czyli odbiorcy zbiorowi. „Jaki dobry rząd" – ucieszyli się wszyscy Polacy, udając, że nie wiedzą, o co chodzi (podwyżki cen energii muszą przenieść się na wzrost cen wszystkich towarów; energia jest przecież w żywności, w transporcie, usługach itd.). Przyszedł sygnał od jednego z prezydentów miast z południa Polski, że samorządy będą musiały zapłacić ok. 70 proc. drożej za oświetlanie ulic, a w budżetach miast nie ma takich kwot.

Aliści szybko okazało się, że prąd ma to do siebie, że chce popieścić wszystkich równo. Wspomniane wyżej państwowe spółki energetyczne (PGE, Enea, Energa i Tauron) „zachęcone" przez ministra Tchórzewskiego zadeklarowały, że dorzucą się na rekompensaty dla swoich kochanych odbiorców indywidualnych. Zrzutka miała wynieść... 1 mld zł na najbliższy rok.

Ure, ure... odezwał się Urząd Regulacji Energetyki i wystosował do wytwórców i sprzedawców energii wnioski-zapytania: Jeśli macie takie oszczędności w swoich przedsiębiorstwach, to skąd to parcie na podwyżki? Proszę wskazać, gdzie znajduje się ten „zaoszczędzony" miliard złotych.

Zaraz włączył się premier Mateusz Morawiecki, który nie ominie żadnej okazji, aby przypodobać się swoim odbiorcom (prądu też). Akurat przemawiał w Sejmie z okazji zaimprowizowanego przez siebie show pn. „wniosek o zaufanie". O prądzie? Proszę bardzo! „Podwyżki cen energii nie będzie".

Szefowie spółek zaniemówili, a minister wyglądał tak, jakby otrzymał krótkotrwałe kopnięcie od niezabezpieczonych kabelków i zaczął wygłaszać różne wzajemnie wykluczające się deklaracje. Wieczorem ogłaszał, że rząd wycofa się z planu podwyżek, a następnego dnia rano, że wycofuje się z wycofania. A potem był już tylko mało zrozumiały bełkot.

Dopiero Janusz Steinhoff, b. minister gospodarki wyjaśnił, że obecnemu rządowi wszystko się pomieszało. - Nie można być regulatorem i jednocześnie właścicielem, bo to rodzi konflikt interesów i powoduje niespójne działania. Cena energii elektrycznej, jak każdego towaru, jest funkcją uwarunkowań rynkowych i kosztów wytwarzania. I na to nie ma rady – twierdzi Steinhoff. Nieuchronność podwyżek cen prądu była oczywista przynajmniej od roku. Główne powody to drożejący węgiel, z którego produkujemy energię, oraz znaczny wzrost ceny praw do emisji CO_2.

Premier Morawiecki ani razu o tym nie wspomniał, bo prawdziwe informacje z jego ust publicznie padają rzadko. Np. takie, że z samymi rekompensatami za prąd też będzie problem, bo Bruksela może je uznać za niedozwoloną pomoc publiczną. I znów „zaatakuje" Polskę.

No, ale póki co zakończmy to jakąś mądrą sentencją elektryka (energetyka), np. „Na tym świecie stały jest tylko prąd i niepewność jutra". I spotkajmy się przy świątecznym stole. W blasku świec.

RYSZARD MARUT

Wycinanka z życia

„Dobra zmiana"

Nie chcę tu pisać o polityce, która kryje się za tym pojęciem, ale konkretnie o filmie Konrada Szołajskiego pod takim tytułem, który obejrzałam kilka dni temu w ramach Międzynarodowego Festiwalu Filmowego WATCH DOCS w warszawskim kinie „Muranów".

Uprzedzam jednak z góry, że nie będzie to klasyczna recenzja filmowa, bo żaden szanujący się recenzent nie opisuje treści filmu, aby nie zniechęcać widzów do pójścia do kina. Ja chyba nie zniechęcę, bo kto był ciekaw, to już ten film obejrzał.

Jego bohaterkami są dwie kobiety: Marta i Tita, reprezentujące dwie strony politycznego podziału naszego kraju.

I to właśnie Marta z mojego punktu widzenia „robi" reżyserowi ten film. Jest wspaniałym naturszczykiem, swobodnie zachowującym się przed kamerą, z ujmującym, pozornie dobrodusznym uśmiechem, z naturalnością charakteryzującą małe dzieci. Tita jest sztywniejsza, świadoma każdego wypowiedzianego słowa i wykonanego gestu. Trudniejsza do prowadzenia z punktu widzenia reżysera.

Cóż takiego zatem robi Marta? Jest komendantem oddziału strzelców RP i szefową Klubu Gazety Polskiej. Jej ojciec był jednym z cichociemnych, matka porucznikiem dowodzącym batalionem w powstaniu warszawskim. Jej córka z kolei ma dużą rodzinę - czworo dzieci. No i kiedy w początkowych sekwencjach filmu Marta biega z dzieciakami po lesie, wydaje się być sympatyczną, starszą panią, taką skautką, a jej hobby nieszkodliwe, bo bieganie po lesie dla dzieci jest zdrowe.

Kiedy jednak po śniadaniu w domu urządza wnukom zbiórkę, stawia ich na baczność, a potem uczy składania kałasznikowa z zamkniętymi oczami, zaczyna być i śmieszno, i straszno. Jakie będą te dzieci jako dorośli, skoro wychowane zostaną w psychozie strachu, potrzebie i gotowości do ciągłej obrony i bezpiecznie będą czuły się dopiero z coltem pod poduszką, jak nie przymierzając niejaki Wojciech Cejrowski? Owszem, budzi uśmieszek jej naiwna wiara, że w razie napaści na Polskę ona obroni kraj przy pomocy strzeleckiego oddziałku na wzór takiego, jakie 100 lat temu tworzył Józef Piłsudski, strzelając do wroga zza krzaka. Dla niej czas stanął w miejscu. No, a potem już nas nie dziwi jej wiara w wybuch na pokładzie samolotu, którym leciał prezydent Kaczyński, ilustrowana demonstracją przy pomocy parówki. No i jeszcze ten wyraz prawdziwego szczęścia na twarzy, gdy na spotkaniu w Spale może niemal dotknąć swoich „marszałków", czyli Antoniego Macierewicza i prezydenta Andrzeja Dudę.

Tita jest mniej malownicza. Szczupła kobieta, matka dorastającej nastolatki prowadząca z nią rozmowy o mikrobiologii i genetyce, która nie chce, aby jej córka przymusowo zdawała maturę z religii. Ma eleganckie mieszkanie w Warszawie, w garażu, jak twierdzi reżyser, dwa samochody i dobrze zarabiającego w międzynarodowej korporacji męża. Przez lata prowadziła dom i wychowywała dziecko. I dopiero w 2015 roku wyszła na ulicę. Początkowo nieśmiała, potem wzięła tubę do ręki, zaczęła przemawiać na protestach i związała się z KOD-em. Boi się, że PiS odetnie nas od Europy i pchnie w ramiona Putina.

Film Szołajskiego nie ma pointy, urywa się niemal w pół słowa. Rzeczy się dzieją i nie wiadomo, co będzie potem. I tu mam za złe reżyserowi, że nie pociągnął swojego filmu dalej (nie wiem, z powodu braku cierpliwości, czy pieniędzy) może nie do kropki, ale przynajmniej do średnika. A takim średnikiem dla Marty, chodzącej w procesjach miesięcznych na Krakowskim, był niewątpliwie moment satysfakcji, gdy na placu Piłsudskiego stanął pomnik ofiar katastrofy smoleńskiej. Dla Tity moment, gdy po 818 dniach protestu można było zlikwidować tzw. puczepę, bo rząd wreszcie opublikował wyroki Trybunału. To dzięki uporowi Tity właśnie dyżur trwał tak długo. Wielu KOD-erów zmęczonych bezowocnością tego protestu chciało z niego zrezygnować. Byłam tam i widziałam jej radość i satysfakcję. A zatem, mówiąc językiem sportowym, na razie mamy remis. Kto wygra?

RENATA LIPIŃSKA-KONDRATOWICZ

Życzenia radosnych Świąt Bożego Narodzenia,
odpoczynku w rodzinnym gronie
oraz sukcesów i spełnienia najskrytszych marzeń
w nadchodzącym 2019 Roku
pracownikom, współpracownikom, klientom, czytelnikom
oraz wszystkim mieszkańcom
składa
Andrzej Bayer

Krzyżówka nr 51-52

Litery z ponumerowanych pól utworzą hasło stanowiące rozwiązanie krzyżówki. Samo hasło należy nadesłać w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Tygodnik Ciechanowski", ul. Ściegiennego 2, 06-400 Ciechanów. Na kartce pocztowej prosimy nakleić numer krzyżówki wycięty z gazety. Rozwiązanie krzyżówki można także przysłać SMS-em na numer 71068. Oto treść SMS-a: TC.KZ.nr krzyżówki, hasło oraz imię, nazwisko i adres. Koszt SMS-a 1 zł plus VAT (1,23 zł).

Rozwiązanie krzyżówki nr 49:
„Jedna ręka nie klaszcze"
Nagrodę otrzymuje Kazimierz Brzeziński z Ciechanowa.

Diagram krzyżówki na str. 32

eprasa.pl 16a5c3a262

Końcówka w rozgrywkach superligi

Oni bronili barw Dekorglassu

Rozgrywki w superlidze tenisa stołowego zbliżają się do półmetka. Dekorglass i Dojlidy mają jeszcze do rozegrania tylko po jednym spotkaniu, siedem drużyn po dwa i dwa zespoły, ostatnie w tabeli, po trzy mecze.

Zakończenie pierwszej rundy zapowiada się niezwykle interesująco, wiele zespołów zamierza walczyć o miejsca w pierwszej czwórce, aby grać w fazie play off. Działdowski Dekorglass swój ostatni mecz pierwszej rundy rozegra 6 stycznia o godzinie 18. w Działdowie z Polonią Bytom. Z aktualnej tabeli wynika, że aż osiem zespołów może ubiegać się o udział w decydującej rozgrywce. Jeszcze w tym miesiącu (dokładnie dzisiaj) rozegrany zostanie mecz ostatnich zespołów z tabeli, Palmiarnia Zielona Góra grać będzie z Olimpią-Unią Grudziądz, pozostałe mecze przewidziane są na 6 i 13 stycznia 2019. Działdowski Dekorglass grał w pierwszej rundzie w składzie: Jiri Vrablik (grający trener), Wang Yang, Paweł Fertikowski, Chun Ting Wong, Wenliang Xu, Taku Takakiwa i Shang Kun

Tekst i fot. CEŁ

Tabela superligi		
1. Bogoria Grodzisk	9	24
2. Dekorglass Działdowo	10	23
3. Kolping Jarosław	9	19
4. Unia AZS Gdańsk	9	19
5. Dojlidy Białystok	10	19
6. Polonia Bytom	9	17
7. Gwiazda Bydgoszcz	9	14
8. AZS Politechnika Rzeszów	9	13
9. Energa Toruń	9	9
10. Morliny Ostróda	9	3
11. Olimpia-Unia Grudziądz	8	2
12. Palmiarnia Zielona Góra	8	0

W pierwszej kolumnie ilość rozegranych spotkań, w drugiej zdobyte punkty.

ARCH. SP 2 DZIAŁDOWO I SP DŁUTOWO

Zespół SP Dłutowo

Mikołajkowy turniej piłkarski

W środę, 5 grudnia w hali sportowej Zespołu Szkół nr 2 w Działdowie rozegrano halowy turniej piłki nożnej chłopców rocznika 2007. Startowało 6 zespołów: SP nr 3 Działdowo – dwa zespoły, SP nr 4 Działdowo – dwa zespoły, SP nr 2 Działdowo –jeden zespół i SP Dłutowo – jeden zespół. Drużyny podzielone były na dwie grupy i tam garno systemem „każdy z każdym". Później cztery najlepsze zespoły (po dwa z każdej grupy) grały mecze półfinałowe. W spotkaniach półfinałowych lepsi okazali się piłkarze SP Dłutowo, którzy wygrali z drużyną SP 4 (I zespół) 6:4, a SP nr 2 Działdowo pokonała SP nr 4 Działdowo (II zespół) 4:2. W najważniejszym meczu lepsza okazała się drużyna SP nr 2, która pokonała SP Dłutowo w stosunku 9:0.Skład drużyny SP nr 2: Marcel Sobczak, Jakub Pydynkowski, Aleksander Szczypiński, Jakub Siergiej, Maciej Wasilewski, Aleksander Ziętkowski, Michał Lipowski, opiekun Bartłomiej Ozga Skład zespołu SP Dłutowo: Sebastian Lewandowski, Bartek Gajewski, Michał Wieczorek, Damian Gumowski, Kacper Sendwicki, Kuba Pawelski, Kacper Kozłowski, Paweł Cegiełka, opiekun zespołu Zbigniew Cegiełka **Tekst CEŁ**

Drużyna SP nr 2 Działdowo

Halowy turniej piłkarski

Białe Orły Działdowo na drugim miejscu

W sobotę, 15 grudnia w hali sportowej Szkoły Podstawowej nr 2 w Działdowie rozegrano halowy turniej piłki nożnej dla rocznika 2006 i młodsi. Turniej rozgrywany był o puchar Burmistrza Działdowa. W zawodach startowało 10 zespołów podzielonych na dwie grupy. W grupach grano systemem „każdy z każdym", a później obowiązywał system pucharowy. Z grupy A do gier półfinałowych awans uzyskały; Białe Orły I Działdowo oraz Błękitni Pasym, z grupy B awansowały Wkra Żuromin i GKS I Wikielec. W pierwszym półfinale Białe Orły I pokonały GKS I Wikielec 3:0, w drugim półfinale Błękitni Pasym okazali się lepsi wygrywając z Wkrą Żuromin 3:1. Zanim rozegrano mecz finałowy, drużyny grały o poszczególne miejsca. Najpierw w pojedynku o 9. miejsce Sztorm Kosakowo zremisował z GKS II Wikielec 0:0 i o rozstrzygnięciu meczu decydowały rzuty karne. W tym elemencie gry lepsza okazała się drużyna z Wikielca, która wygrała 3:1. W spotkaniu o 7. miejsce Białe Orły II Działdowo wygrały ze Spartą Brodnica 4:1. W meczu o 5. miejsce drużyna Frendo Dywity wygrała z MKS Przasnysz 4:1. W grze o 3. miejsce Wkra Żuromin pokonała GKS I Wikielec 4:0. Wreszcie młodzi piłkarze i kibice także doczekali się meczu finałowego. Białe Orły I Działdowo spotkały się z Błękitnymi Pasym. Warto dodać, że te zespoły spotkały się już wcześniej w meczu grupowym, wówczas lepsi okazali się piłkarze z Pasymia, którzy wygrali 3:2. Mecz finałowy był bardzo zacięty i emocjonujący, żadna z drużyn nie myślała o przegranej. Prowadzenie objął zespół z Pasymia, ale szybko doprowadziła do remisu drużyna z Działdowa. Później na prowadzenie wyszła drużyna z Działdowa, ale Pasym nie dawał za wygraną i doprowadził do remisu 2:2. Wydawało się, że o wyniku rozstrzygną rzuty karne, albowiem do ostatniego gwizdka sędziego pozostało zaledwie 3 sekundy. Wtedy właśnie jeden z zawodników Pasymia oddał strzał w kierunku bramki Działdowa i ku rozpaczy bramkarza gospodarzy piłka wpadła do siatki jego bramki. Na odrobienie strat nie było już czasu i finał wygrała drużyna Błękitnych, powtarzając wynik z meczu grupowego. Kibice w tym turnieju mogli zobaczyć niebywałą bramkę, zawodni z Pasymia Jakub Pop strzelił jednego ze swoich goli przewrotką, takie bramki strzelają wybitni zawodnicy i mówi się o nich „stadiony świata". Może Jakub pójdzie w ich ślady, bo na turnieju w Działdowie został królem strzelców zdobywając w sumie 9 bramek. Najlepszym zawodnikiem turnieju wybrany został Mateusz Wieczorek z Białych Orłów I.

Dwie drużyny Białych Orłów (w górnym rzędzie zdobywcy II miejsca)

Skład Białych Orłów I: Karol Kowalkowski, Gracjan Wtórkowski, Mateusz Wieczorek, Kacper Szostek, Jakub Dąbkowski, Jakub Suwiński, Aleks Skuza, Kuba Rososiński.

Skład Białych Orłów II: Marcin Skwarski, Szymon Pieczywek, Alan Romanowski, Jakub Kociela (strzelec 8 goli), Mikołaj Gutowski, Aleksander Szczypiński, Hubert Krysiak, Oskar Arent, Robert Śliwka, trener Dariusz Karski **Tekst i fot. CEŁ**

Tabela końcowa turnieju
1. Błękitni Pasym
2. Białe Orły I Działdowo
3. Wkra Żuromin
4. GKS I Wikielec
5. Frendo Dywity
6. MKS Przasnysz
7. Białe Orły II Działdowo
8. Sparta Brodnica
9. GKS II Wikielec
10. Sztorm Kosakowo

Działdowskie lodowisko już czynne

Na działdowskim lodowisku

Od 1 grudnia w Działdowie przy ul. Świerkowej czynne jest nowe lodowisko, które jest usytuowane w dużym namiocie. Ten obiekt cieszy się dużym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców Działdowa, ale także grup przyjezdnych z wielu miejscowości. Funkcjonuje ono przez 7 dni w tygodniu i czynne jest od godziny 10. do 20., przerwa techniczna od godziny 13.45 do 14.45. Wejście na taflę odbywa się o każdej pełnej godzinie i czas przebywania na lodowisku wynosi 45 minut. Ustalony jest cennik za wejście na taflę lodowiska. Dorośli za jednorazowe wejście płacą 6 zł, osoby do lat 18 – 4 zł. Istnieją ulgi na kartę dużej rodziny, ta ulga wynosi 50%. Emeryci, renciści płacą także ulgowo po 2 zł, a dzieci w okresie ferii mają prawo do takiej samej ulgi. Przy lodowisku istnieje wypożyczalnia łyżew, opłata dla dorosłych wynosi 6 zł, dla osób do 18 lat - 4 zł. Tu także istnieją ulgi na kartę dużej rodziny – zniżka 50%.

Tekst i fot. CEŁ

eprasa.pl 16a5c3a262

Miejskie lub wiejskie
Odszkowanie wojenne
Płynie w Waszyngtonie / Imię kob.
Łysina w lesie / Skaza towaru
Tajne sprzysiężenie
Port w Portugalii / Dziwaczka
Odmiana gipsu / Potrawa z kaszy owsianej
Eks-Turku
Piwo angielskie / Doniosły czyn
Pomyślny okres życia
Ranga, stopień wojskowy
Przyjaciółka Bolka i Lolka
Znak wysokośc. / Epopeja rycerska
Szal z futra
Najemny robotnik
Prowizoryczny budynek drewniany
Udzielanie wskazówek / Pieniądze
Stol.stanu Oregon / Cynkowiec
Biały
Dawny podatek miejski / Tryk
Początek biegu
Marmur / Roślina symbol siły, mocy
Część spłacanego długu
Płacz / Wygnaniec
Przyczyna pożaru / Piłkarz Realu
Hycel
Imię Stępowskiego
Pociecha krowy
Gra w karty / Tolerancyjny polityk
Renegat / Nurt,płynięcie
Szef juhasów
Przyjemny zapach
Gibbon białoręki / Część rękawicy boks.
Rodzaj ekskomuniki
Dopływ Rodanu / Pieniądz Charona
Imię Porazińskiej
Wrzątek, war
Południowa i Północna w Azji
Lokum kanarka
Brat Kaina
Opowiadająca osoba
Broń żołnierza / Ros. Imię kobiece
Kłujący chwast / Kupalnik górski
Imię Polańskiego
R w RPP / Beczułka na wino
Sytuacja, położenie
Żużel wielkopiecowy / Stojan
Mały pojazd zaprzęgowy
Jeden z muszkieterów
Indyjska brama sakralna
Załoga łodzi wioślars.
Towarzyszy kurom / Tama
Sceniczny utwór muzyczny
Z Sodomą
Ojciec tytanów
Jeden z Seatów / Tam lądowała arka
Autor powieści Kakao
Jednostka stężenia substancji promieniotwórcz. / Napis na recepcie
Złota moneta arabska
Kura producentka
Płynie przez Poznań
Ogrom, mnóstwo
Niższy od hrabiego / Cesarz rzymski
K w PKO / Stanca
Radio na baterie
Lasso
Były prezydent Syrii
Woźnica pojazdu
Solistka Maanamu / Brat Lecha
Pańska na pstrym koniu jedzie
Płaca od sztuki
Część opery
Biuro w wyższej uczelni
Cyrk lodowcowy
Miasto nad Narwią / Siostra Apollina
Gobelin / Pracuje na obrabiarce
Święte jezioro buddystów
Pogoda
Chodnik w kopalni
Stolica Ghany
Niejedna w talii / Skandowiec
Stan w USA / Działo
Kawa brazylijska / Część mikroskopu
King Cole
Portiera
Dwutlenek krzemu
Drzwi w stodole
Firma fotograficz. / Mahometanizm
Skinienie
Plemiona z Afryki Zachodn.
Wylew krwi do tkanek
Lewy dopływ rzeki Biela
Poeta węgierski / Dzielnica Warszawy
Taniec ludowy z Serbii
Odmiana chalcedonu
Halucynacja
Linijka wiersza
Cieplny lub słoneczny
Śląski brydż
Przy butach alpinisty / Zapaśnik corridy
Wyspa koralowa
Pisarz niemiecki
Strój sędziów
Rodzaj słomianej maty
100 centów
Źródło Nilu Błękitnego
Z Kordiamen u Kruczkowskiego
Skaleczenie
Tekst przysięgi wojskowej

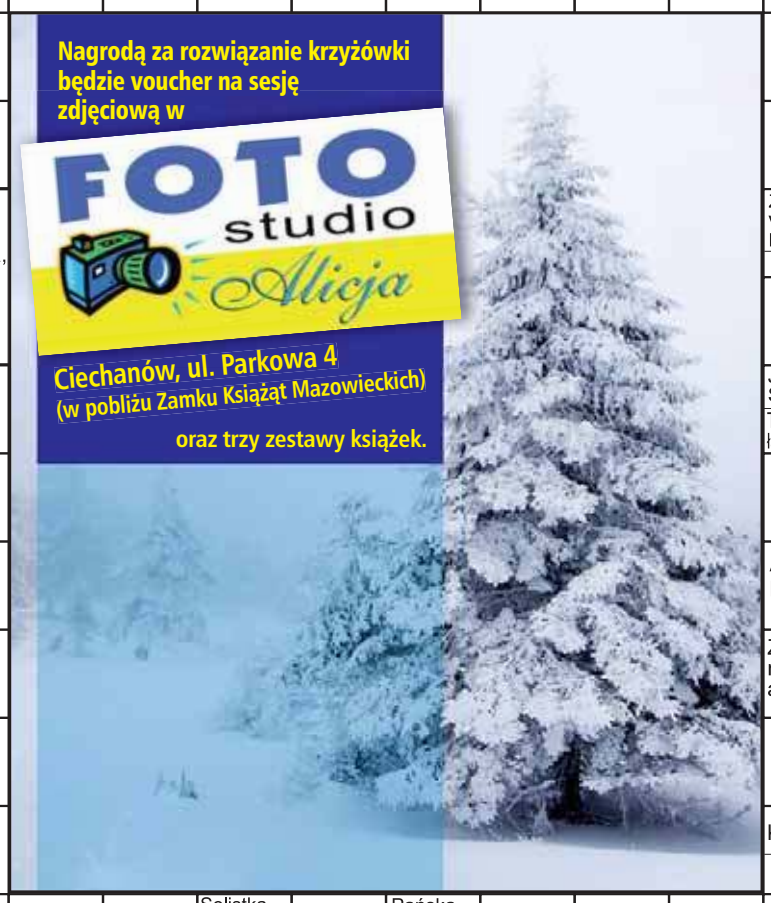

Opis krzyżówki na stronie 30

eprasa.pl 16a5c3a262

Boże Narodzenie wyjątkowy czas na Mazowszu

Pięknie przybrana choinka, wymarzone prezenty, wspólne śpiewanie kolęd, niezapomniany smak potraw wigilijnych – święta Bożego Narodzenia to wyjątkowy czas w każdym zakątku Mazowsza. Najmłodsi z utęsknieniem czekają na przyjście świętego Mikołaja, starsi na wspólne kolędowanie i wigilijne przysmaki. Jednak województwo mazowieckie to wyjątkowy region pełen różnorodności. Nie inaczej jest pod względem zwyczajów i tradycji świątecznych.

Dawniej na Kurpiach dźwięk ligawki zapowiadał nadchodzące święta, a w gospodarstwie nie mogło zabraknąć byśków, na Ziemi Radomskiej zaś obrzucano się owsem. W tym wyjątkowym czasie warto sobie przypomnieć, jak wyglądały święta naszych przodków.

Radosne oczekiwanie

Zwiastunami zbliżających się świąt Bożego Narodzenia były wielkie porządki w gospodarstwie oraz przygotowywanie ozdób. Podobnie do świąt przygotowywano się na dworach ziemiańskich. O tym, jak wyglądał adwent opowiada **Anna Leśniczuk**, historyk, asystent muzealny w Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie. – *W tym czasie na dworach nie urządzano żadnych wesel, zabaw, nie było skocznej muzyki. Bardziej niż zwykle przestrzegano postu. Zarówno dorośli, jak i dzieci uczestniczyli w roratach w kościele. Pod koniec adwentu udawano się do miasta po zakupy. Kupowano różnego rodzaju smakołyki, słodycze, bakalie, czyli takie rzeczy, które trudno było samemu przygotować we dworze, a także materiały do wykonywania ozdób świątecznych oraz prezenty dla domowników.*

Na Kurpiach znakiem zbliżających się świąt był dźwięk ligawki. – *To instrument pasterski. Gra na ligawce wymaga nie lada umiejętności, dlatego nie każdy mógł z niej wydobywać czystą melodię.* – tłumaczy **Maria Samsel**, dyrektor Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce.

Wigilijne przesądy

Wigilia świąt Bożego Narodzenia do dzisiaj uważana jest za wyjątkowy czas. Nasi przodkowie również przypisywali jej duże znaczenie. – *Wierzono, że wszystko, co się wydarzy w Wigilię ma duży wpływ na przyszłość* – podkreśla Maria Samsel. – *Rodzice często napominali dzieci, żeby rano wstawały, były grzeczne przez cały dzień, ponieważ tak miało być przez cały rok. Starano się także, aby w tym dniu nie pożyczać czegokolwiek od sąsiadów, gdyż nikt nie chciał być później dłużnikiem w nadchodzącym roku. Nie bez znaczenia było również, kto pierwszy odwiedził domowników w Wigilię. Mężczyzna gwarantował bogactwo przychówku, który miał się pojawić w gospodarstwie.*

Szczególną wagę przywiązywano do słów. – *Sądzono, że te wypowiadane w Wigilię, spełnią się. Dawano wiarę staremu przysłowiu „nie wywołuj wilka z lasu", dlatego każde zdanie wymawiano z należytą ostrożnością. Nawet w myślach nie warto było nielubianemu sąsiadowi życzyć złego* – tłumaczy **dr Justyna Górska-Streicher**, etnografka z Muzeum Wsi Radomskiej. Na dworach ziemiańskich pilnowano natomiast, aby za stołem zasiadała parzysta liczba osób. – *W przeciwnym razie, jak głosił przesąd, ktoś z biesiadników nie doczeka kolejnych świąt* – mówi Anna Leśniczuk.

FOT. D. KRZEŚNIAK

W sierpeckim skansenie zobaczyć można jak dawniej wyglądały święta

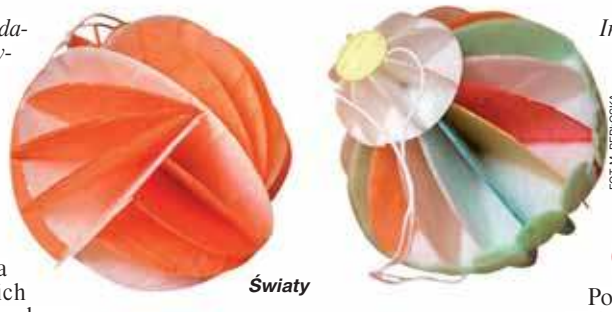

Światy

FOT. M. PEPLOSKA

Byśki

ŹRÓDŁO: WWW.MAZOWIECKISZLAKTRADYCJI.COM

Podłaźnik, światy i siano w izbie

Dziś nie wyobrażamy sobie świąt Bożego Narodzenia bez pięknie ubranej choinki. Jednak ta ozdoba w kulturze polskiej pojawiła się dopiero w XIX w. Dawniej dom dekorowano jedliną lub gałęziami. Pod sufitem wieszano czubek zielonego drzewa – tzw. podłaźnik. Ozdabiano go orzechami, jabłuszkami i słomkami. Na Mazowszu szczególnie popularną ozdobą były światy – przestrzenne konstrukcje, wykonywane z różnokolorowych opłatków. Wierzono, że zapewnią one gospodarzom pomyślność w przyszłym roku. Charakterystyczne dla Mazowsza było wyścielanie izby słomą lub stawianie w kątach snopków zboża. Tak przygotowane pomieszczenie miało symbolizować grotę betlejemską i przynosić szczęście rodzinie. Do dzisiaj zwyczaj ten w wielu domach kultywowany jest w postaci sianka pod obrusem stołu wigilijnego.

Wyjątkowy smak potraw wigilijnych

Bogactwo i różnorodność potraw wigilijnych w każdym zakątku Mazowsza jest ogromna. Łączy je jedno – zawsze są to potrawy postne i każdej z nich trzeba spróbować, aby zapewnić sobie szczęście w nadchodzącym roku. – *W północnej części Mazowsza na stołach królowały kluski z makiem, czerwony barszcz z uszkami, pierogi z grzybami, groch z kapustą czy śledzie podawane zwykle z kartoflami* – wylicza **Magdalena Lica-Kaczan**, etnolog z Muzeum Mazowieckiego w Płocku.

Jak podkreśla dr Justyna Górska-Streicher do dzisiaj na wielu stołach ziemi radomskiej pojawia się pamuła, czyli zupa oparta na suszu owocowym, bardzo gęsta, esencjonalna, zaprawiana mlekiem.

Na Kurpiach nie wyobrażano sobie świąt bez pieczywa obrzędowego, popularnie nazywanego byśkami i nowymi latkami. Byśki to figury wykonane z ciasta symbolizujące zwierzęta gospodarskie i leśne. – *Stawiano je na stole w świętym kącie i każdy gospodarz wierzył w to, że im więcej ich przygotuje, tym lepiej się będzie wiodło wszystkim domownikom. Inną formą są nowe latki. Przedstawiają one pasterza otoczonego ptakami umieszczonymi na kręgu. Miały przynieść pomyślność w gospodarstwie, zapewnić liczny przychówek, szczęście, urodzaj na cały nadchodzący rok* – mówi Maria Samsel.

Owies na szczęście

Powszechnym zwyczajem na Ziemi Radomskiej było obrzucanie się owsem. – *Wierzono, że owies zostanie poświęcony i posłuży do przyszłorocznych zasiewów. W XIX w. obrzęd przyjął charakter zabawy i służył nawiązywaniu, szczególnie przez młodych, kontaktów towarzyskich. Kawalerowie obrzucali owsem panny. Im więcej dziewczyna miała ziaren we włosach, tym większym powodzeniem cieszyła się wśród chłopców* – tłumaczy dr Justyna Górska-Striecher.

Nasi przodkowie nie zapominali jednak o prawdziwym, religijnym wymiarze świąt Bożego Narodzenia. Wigilijną wieczerzę, podobnie jak obecnie, zawsze poprzedzała wspólna modlitwa lub czytanie Pisma Świętego.

Poczuj świąteczną atmosferę

W Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce do 20 stycznia 2019 r. można oglądać wystawę „Pokłon Trzech Króli w pocztówce". Ekspozycja zawiera widokówki przedstawiające Trzech Mędrców pogańskiego świata, przybywających do Betlejem, aby złożyć pokłon Dzieciątku Jezus. Mędrcy składają w darze złoto, kadzidło i mirrę. Ten fakt opisany został w ewangelii św. Mateusza, jako symbol hołdu złożonego Jezusowi i wszystkim mieszkańcom Ziemi. Jest prawdopodobne, że Mędrcy zostali nazwani Królami ze względu na bogate dary, jakie złożyli nowonarodzonemu Jezusowi w stajence w Betlejem.

www.muzeum.ostroleka.pl

Jak dawniej wyglądały święta na Mazowszu? Można się o tym przekonać w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Wystawa „Boże Narodzenie sprzed 100 lat" ukazuje zwyczaje i obrzędy związane z tym okresem na przełomie XIX i XX w. By jak najlepiej oddać atmosferę i duchowy aspekt świąt, w każdej z zagród przygotowano ekspozycję poświęconą innym zwyczajom – od Adwentu, przez czas przedświąteczny, Wigilię i Boże Narodzenie, aż po karnawał i święto Matki Boskiej Gromnicznej. Ekspozycję można zwiedzać do końca lutego 2019 r.

www.mwmskansen.pl

Drodzy Mieszkańcy Mazowsza!

Niech Święta Bożego Narodzenia będą dla wszystkich czasem wytchnienia i radości. Na nadchodzący 2019 rok życzymy wzajemnej życzliwości, szacunku i poczucia wspólnoty. Niech to będzie rok ważny i dobry dla Mazowsza oraz jego Mieszkańców.

Adam Struzik
Marszałek Województwa Mazowieckiego

Ludwik Rakowski
Przewodniczący Sejmiku
Województwa Mazowieckiego

oraz

Członkowie Zarządu Województwa Mazowieckiego

20 lat Mazowsze

eprasa.pl 16a5c3a262

Starosta Działdowski

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej,

podaje do publicznej wiadomości,

iż w dniach **od 17.12.2018 r. do 07.01.2019 r.**
na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego
w Działdowie przy ul. Kościuszki 3 i ul. Skłodowskiej 15A,
na stronie internetowej Starostwa
tj. www.dzialdowo.starostwo.gov.pl oraz na stronie Biuletynu
Informacji Publicznej Wojewody Warmińsko-Mazurskiego
**został zamieszczony wykaz informujący
o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę
nieruchomości stanowiących własność Skarbu
Państwa, położonych w obrębie Miasto Działdowo,
gmina Miasto Działdowo, oznaczonych jako działki
nr 1978/2 i 1981.**

Starosta Działdowski
/-/ mgr inż. Paweł Cieśliński

FCP-309

Ford BUDMAT AUTO

Firma z branży motoryzacyjnej
BUDMAT AUTO 2 Sp. z o. o.
poszukuje osoby z doświadczeniem
na stanowisko
doradca serwisu blacharsko-lakierniczego

Dodatkowym atutem będzie znajomość programów DMS i Audatex/Eurotax

Firma zapewnia możliwość doskonalenia umiejętności oraz stabilny i motywacyjny system wynagrodzenia.

Osoby zainteresowane prosimy o składanie CV w siedzibie firmy:
Ciechanów, ul. Sońska 2 lub przesłanie na adres:
j.gradzki@budmatauto.pl

FCP-313

Ogłoszenie o licytacji

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Mławie Jerzy Berdyga

(tel. faks 23 655 34 57, 58)

ogłasza, że w dniu **09.01.2019 r. o godz. 9.00**
w budynku Sądu Rejonowego w Mławie
mającego siedzibę przy ul. Reymonta 3 w sali nr **1 B**
odbędzie się **pierwsza licytacja** nieruchomości stanowiącej

- działkę o powierzchni 440 m² zabudowanej budynkiem mieszkalnym w zabudowie bliźniaczej, parterowym, niepodpiwniczonym o powierzchni zabudowy 65 m², powierzchni użytkowej 52,50 m² i kubaturze 171 m³. Budynek w konstrukcji tradycyjnej murowanej. Stan techniczno – użytkowy budynku niski. Na działce jest zlokalizowana również szopa drewniana w złym stanie technicznym i jako obiekt nie związany trwale z gruntem nie podlega wycenie. Nieruchomość ogrodzona, słabo zagospodarowana. Dłużnik zawarł umowę najmu nieruchomości w dniu 01.01.1996 r. na czas nieoznaczony, biegły rzeczoznawca oszacował wartość najmu nieruchomości na kwotę 17.900,00 zł Wartość rynkowa nieruchomości z uwzględnieniem obciążeń wynosi 75.200,00 zł

należącej do dłużnika, położonej: 06-500 Mława, ul. Piechowskiego 12, dla której **Sąd Rejonowy w Mławie Wydział IV Ksiąg Wieczystych** prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW PL1M/00040359/5**
Suma oszacowania wynosi 93.100,00 zł, zaś cena wywołania jest równa **3/4** sumy oszacowania i wynosi **69.825,00 zł**
Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy, **to jest 9.310,00 zł do godz. 15.00 w dniu poprzedzającym licytację w kancelarii komornika.** Rękojmia powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia Sądu o utracie rękojmi. Rękojmię można uiścić także na konto komornika: **Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski SA O. Centrum w Ciechanowie 15 10201592 0000 2102 0054 3538 najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.**
W przypadku wpłaty rękojmi na rachunek bankowy komornika, wadium winno być wpłacone z wyprzedzeniem umożliwiającym stwierdzenie przed rozpoczęciem licytacji, że wadium znajduje się na rachunku bankowym komornika, pod rygorem niedopuszczenia do udziału w licytacji.
Zgodnie z przepisem art. 976 pat 1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

FCP-312

Wójt Gminy Gołymin-Ośrodek

informuje,

**iż w dniu 18.12.2018 r.
w siedzibie Urzędu Gminy Gołymin-Ośrodek
przy ul. Szosa Ciechanowska 8**

został podany do publicznej wiadomości na okres 21 dni wykaz nr IOS.6845.6.2018 **dotyczący najmu na czas oznaczony do trzech lat garażu o powierzchni 25,87 m², znajdującego się w podpiwniczeniu budynku „Ośrodka Zdrowia" na działce ewidencyjnej nr 234/2 w miejscowości Gołymin-Ośrodek przy ulicy Nowa 7.** Nieruchomość będąca najmu stanowi własność Gminy Gołymin-Ośrodek.

FCP-308

BURMISTRZ LIDZBARKA

informuje

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Lidzbarku, w dniach od 03.11.2028r. do 28.12.2018 r. podane zostały do publicznej wiadomości niżej wymienione wykazy nieruchomości przeznaczonych do dalszej dzierżawy:

- **Nr 35/2018** dotyczący przeznaczenia do dalszej dzierżawy nieruchomości gruntowej położonej w Lidzbarku ul. Jeleńskiej, działka nr 6/8 o pow. 0,0142ha na polepszenie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.
- **Nr 36/2018** dotyczący przeznaczenia do dalszej dzierżawy nieruchomości gruntowej położonej w Lidzbarku ul. Jeleńskiej, działka nr 6/9 o pow. 0,0089ha na polepszenie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej.
- **Nr 37/2018** dotyczący przeznaczenia do dalszej dzierżawy nieruchomości gruntowej położonej w Lidzbarku ul. Wł.Broniewskiego, część działki nr 610/1 o pow. 0,0050ha na prowadzenie działalności handlowo-usługowej.

Wykazy znajdują się również w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu na stronie **www.bip.umig.lidzbark.pl**

eprasa.pl 16a5c3a262

OGŁOSZENIA DROBNE

BUDOWLANE

Emeryta/rencistę (kat. B) z praktyką w remontach i konserwacji w tym pieca CO do dojazdowej pomocy/doglądu nad prywatną posesją k/Modzeli. Tel. 503 032 917
59248-MT321

LUKMARK Balustrady nierdzewne łączone ze szkłem i drewnem.
www.lukmark.pl, 532 364 946
FC-1400/18

Używane, nowe: grzejniki, drzwi, okna plastikowe. Wszystkie wymiary od ręki, również gospodarcze od 80 zł. Tanio. Ojrzeń, Ciechanowska 12. 502 543 397
FC-1074/18

Montaż i sprzedaż ogrodzeń panelowych. Ciechanów, ul. Kasprzaka 25, 665 229 286
PC-03124/18

Remonty całych domów i mieszkań.
572 750 383
FC-1223/18

Sprzedam działkę 1140 m² w Chrzanówku. 609 736 123
59248-Z538

Asfalt na zimno w workach. 23 673 34 35
FC-1552/18

Balustrady nierdzewne, łączenie ze szkłem i drewnem.
691 969 669, www.boyk.pl
FC-0957/18

Adaptacja poddaszy, docieplenia budynków.
572 750 383
FC-958/18

Projekty budowlane ze wszystkimi formalnościami.
Tel. 607 147 537
59248-IP1389

Kierownik budowy - projekty. 606 399 121
PC-02359/18

LEKARSKIE

Jeśli dokuczają ci paznokcie wrastające, odciski, modzele lub pękają ci pięty to nie czekaj i zgłoś się do podologa. Tel. 506 199 236
59248-IP1437

Alkoholizm - odtrucia - wszywki. Tel. 606 501 591
59248-A768

Medycyna naturalna, wróżbiarstwo. 602 842 374
PC-03440/18

MOTORYZACYJNE

Skup samochodów.
513 552 226
FA-2

Autozłomowanie-osobowe, dostawcze, ciężarowe. Odbiór z miejsca. Zaświadczenie do wydziału komunikacji.
602 707 332
FA-19

Sprzedam Hyundaia i10, 2012, klimatyzacja, centralny zamek, ABS, radio, 2 poduszki. 696 523 346
PC-03529/18

Sprzedam Citroena C8, 2003 r. 602 706 443
PC-03511/18

Sprzedam Skodę Octavię, rok 2010. 662 241 612
FN-326

Kupię olej przepracowany. Tel. 517 387 039
FN-329

Sprzedam VW Touran 1,9 TDI, 2008 rok. 603 787 332
FE-169

Lek. Urszula Rudzińska specjalista neurolog
Certyfikowany lekarz medycyny estetycznej
Leczenie: bóle głowy, kręgosłupa, padaczka, choroba Parkinsona, SM
Zabiegi medycyny estetycznej
Gabinet: Ciechanów, ul. Spółdzielcza 2 rejestracja: 501 238 075
FCP-N

PRYWATNA PRZYCHODNIA STOMATOLOGICZNA
FedMed
dbamy o twój uśmiech
- Specjalista chirurgii stomatologicznej
- Ortodoncja dzieci i dorosłych
- Leczenie pod mikroskopem
- Stomatologia estetyczna
- Stomatologia zachowawcza
- *Tomografia CBCT/3D*
- Pantomogram
- Cefalogram
- Protetyka

tel. 23 672 41 19, 535 500 143
Ciechanów, ul. Widna 45
www.fedmed.pl
BEZPŁATNE PRZEGLĄDY STOMATOLOGICZNE
ZAPRASZAMY OD PONIEDZIAŁKU DO SOBOTY

lek. **Dariusz Rudziński**
SPECJALISTA PSYCHIATRA
specjalista psychiatra dzieci i młodzieży
LECZENIE:
depresji, nerwic, lęku, psychoz, zaburzeń snu - u dorosłych i dzieci
Ciechanów, ul. Spółdzielcza 2
Rejestracja: tel. 501 238 075
FC-3221

Gabinet Masażu
Łukasz Siwanowicz
oferuje masaże lecznicze falę uderzeniową na:
ostrogi piętowe, halluxy, łokieć tenisisty, bóle barku, kręgosłupa, bioder, kolan
tel. **668 371 181**
www.masazeciechanow.pl
FC-164

Forda Transita, 2001 r. Tel. 600 721 074
FN-328

Skup aut w każdym stanie. 793 225 912
FC-0931/18

Sprzedam busa Mercedesa 210 D, 1999. 695 519 705
pcr

Sprzedam Fiata Grande Punto, 2008 rok. 698 561 559, 505 787 504
Mła-455

Firma sprzeda samochody osobowe: Toyota Auris, 2014, Toyota Auris, 2016, kupione w salonie i serwisowane. 601 954 947
FC-1571/18

VW Passat 1,9 TDI, 2002 rok po lifcie. 883 352 220
FA-288

Kupię auta z PRL. Tel. 509 267 655
59248-I315

NAUKA

Niemiecki. 600 374 346
PC-03354/18

Język rosyjski - matura i inny poziom. 727 298 296
PC-03541/18

Matematyczne pogotowie. 513 939 564
PC-03547/18

NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam mieszkanie 57 m², Ciechanów, Witosa. 601 387 959
PC-03497/18

RZUĆ PALENIE!!
Jednorazowy zabieg antynikotynowy, antyalkoholowy
TERAPIA ODCHUDZAJĄCA
Blokowanie uczucia głodu
TESTY ALERGICZNE
POKARMOWE I WZIEWNE
IDENTYFIKACYJNE
pasożyty, bakterie, metale i pestycydy
www.bicom-med.pl
tel. 502 895 455
Ciechanów, ul. Wyzwolenia 20

Centrum Medyczne
ESKULAP
Ciechanów, ul. Narutowicza 20
STOMATOLOGIA
Tomografia 3D, zdjęcia 2D, pełna diagnostyka
Poniedziałek - sobota
tel. 690 961 092; 23 673 10 92
FCP-0

Gabinet Dentystyczny
lekarz stomatolog
Aleksander Kryszewski
- kompleksowe leczenie
- korony pełnoceramiczne
- korony ceramiczne na cyrkonie
- mosty porcelanowe na metalu lub cyrkonie
- protezy szkieletowe
- protezy acetalowe
- protezy winylowe (elastyczne)

Ciechanów, ul. Sienkiewicza 18 A
tel. **23 673 61 15, 602 155 321 508 183 999**
FCP-267

medis
stomatologia i medycyna estetyczna
Agnieszka Jezierska-Szczypek
Lekarz stomatolog, Lekarz medycyny estetycznej
tel: 505 326 807
Kargoszyn, ul. Modrzewiowa 10

Działki, Mława, 30 zł/m². 506 230 891
MłA/387

Sprzedam działki budowlane 10 - 12 a w Kownatach Żędowych, cena 45 - 50 tys. zł. 572 982 402, 23 673 64 42
PC-03498/18

Działki. 601 954 943
PC-03500/18

Sprzedam dom w Mławie. 516 043 788
Mła-20

Do wynajęcia mieszkanie 53 m² w Ciechanowie. 511 008 512
PC-03489/18

Sprzedam działki budowlane, Chrzanówek. 667 539 292
PC-03509/18

Działka Kątne 2200 m², 146/4, 1,5 km od Nasielska, 0,5 km od stacji, 48.000 zł. Tel. 502 618 988
FN-290

Do wynajęcia mieszkanie w Ciechanowie. 609 735 901
PC-03546/18

Wynajmę M-3 w Ciechanowie. 667 544 925
59248-Z548

Sprzedam, wynajmę pawilon oraz budynek z częścią handlową. 607 180 650
PC-03495/18

Sprzedam działkę rolną 2170 m² z możliwością zabudowy, Kosewo k. Nasielska. 784 808 863
59248-PTT21

Duże, ładne siedlisko na wsi sprzedam. 692 142 811
PC-03564/18

Wynajmę M-3, M-4 lub dom. 607 440 855
PC-03535/18

Sprzedam las. 606 318 396
PC-03538/18

luxkredyt.pl
Ciechanów, ul. Warszawska 14, **tel. 577 606 506**
Przasnysz, ul. Ciechanowska 2, **tel. 728 671 707**
Mława, ul. Plac 3 Maja 2 lok. 31, **tel. 532 539 775**
KREDYTY POŻYCZKI LEASING

KOTŁY C.O. Arcisz
OFERUJE
- kotły c.o. na drewno metrowej długości, trocinę, zrębki, węgiel i nie tylko,
- rębaki do gałęzi,
- drewno opałowe,

Gumowo 68, 600 306 637
www.arcisz.net arcisz@arcisz.net
MEBLE NA WYMIAR
602 663 478

Kwatery pracownicze tanio, Ciechanów. 698 893 710
FC-1451/18

Magazyny, biura, centrum Ciechanowa do wynajęcia. 698 893 710
FC-1450/18

Sprzedam lokal użytkowy 44 m², Mława, ul. Długa 9 a. 883 603 636, 600 825 462
Mła-464

Sprzedam piękny, nowy dom w Ciechanowie. 602 354 712
PC-03533/18

Sprzedam działkę budowlaną, Janopole. 726 667 304
Mak-220

Sprzedam/wynajmę mieszkanie około 40 m². 513 421 920
FV 363

Wynajmę M-3 w Ciechanowie. 508 426 227
PC-03540/18

Sprzedam dom, centrum Ciechanowa. 604 365 692
PC-03523/18

Sprzedam mieszkanie 61 m², Ciechanów, ul. Graniczna. 604 972 588
fcp-ts

Sprzedam działkę budowlaną 15 a, media, Gołotczyzna. 503 389 277
PC-03537/18

Sprzedam M-3 54,4 m², II piętro. 606 706 993
PC-03539/18

Sprzedam ziemię budowlano-inwestycyjną przy ul. Zabrody w Mławie. 501 680 307
Mła-459

Sprzedam kawalerkę w centrum Ciechanowa. Tel. 793 943 463
59248-PK1016

PRACA

Zatrudnię kierowcę C E, PL-DE, firma Ciechanów. 532 185 536
59248-MCT335

Zatrudnię do prac wykończeniowych w Ciechanowie. 602 701 066
PC-03503/18

Zatrudnię kierowcę C+E. 600 395 105, 602 434 405
FA-278

Zatrudnię kierowcę C+E, kraj - zagranica. 601 162 796
FA-258

„ETOS" Sp. z o. o.
- PRODUCENT OKIEN I DRZWI DREWNIANYCH
06-330 Chorzele, ul. Kolejowa 12
tel. **297515068, 604981748**
e-mail: **etos.chorzele@wp.pl**
www.drewnianedrzwi.com

Bezpieczna pożyczka EKSPRESOWA
BEZ ZBĘDNYCH FORMALNOŚCI
POŻYCZAMY NAWET DO 5000 ZŁ
GOTÓWKA W 1 DZIEŃ
WYSTARCZY DOWÓD
797-705-110
*Koszt połączenia wg taryfy operatora

Firma transportowa z okolic Płońska zatrudni kierowcę kat. C+E w transporcie krajowym. Tel. 694 056 105
FC-1567/18

Zatrudnię w gospodarstwie rolnym. 600 316 487
FE-167

Zatrudnię opiekunkę do starszej kobiety, Ciechanów. 501 652 045
PC-03505/18

Zatrudnię w gospodarstwie. 794 052 720
PC-03555/18

Zatrudnię kierowcę kat. C+E, kraj. 604 414 197
FA-274

Praca w Berlinie! Niemiecka firma logistyczna zatrudni kierowców - kurierów, prawo i stawki niemieckie.
Kontakt:
0049 176 436 436 91
lub e-mail:
kasi.michalak@t-online.de
(mówimy po polsku)
PC-03477/18

Alternatory Rozruszniki
Ciechanów, Zbyszka i Danusi 14 (rondo przy Gostkowskiej)
784 734 960
Przyjmę ucznia
PC-3730

KÄRCHER® SERWIS
Myjki zimno wodne i gorąco wodne, odkurzacze, zamiatarki, szorowarki, akcesoria do sprzątania, profesjonalne środki czyszczące.
ATRAKCYJNE CENY
Urządzenia nowe i używane
Hubert Malinowski
tel. **501 444 220**
Sklep: Ciechanów, ul. Wojska Polskiego 32
Serwis: Przybyszewo 3 (12 km od Ciechanowa)
Zapraszamy!
FC-702

eprasa.pl 16a5c3a262

KOMOROWSKI NIERUCHOMOŚCI

Ciechanów
pl. T. Kościuszki 13
(I piętro)

NA SPRZEDAŻ:
- M-5, 77,2 m², parter, Okrzei, 166 tys. zł,
- M-3, 77 m², I p., k/G MRÓWKA, 125 tys. zł,
- M-2, 34,4 m², II p. CENTRUM, 105 tys. zł,
- GABINET lekarski + M 110 m², Warszawska,
- Mieszkanie-lokal usł. 99,1 m², 17 Stycznia,
- Dom 60 m², działka 0,6 ha, Kołaki Budzyno,
- Dom WESELNY – Krasiniec, 750 tys. zł,
- Dom + park 3 ha + staw 0,5 ha, 800 tys. zł,
- Dom w Chruszczewie 112 m², 356 tys. zł,
- Dom 100 m², Grudusk, 188 tys. zł,
- Dom 200 m², działka 1,1 ha, 1199 tys. zł,
- Dom NOWY 74 m², gm. Stupsk, 199 tys. zł,
- Domy na Kargoszynie 349 tys. zł,
- Dom 115 m², Glinojeck – 276 tys. zł,
- NOWY Dom, Płoniawy Bramura - 320 tys. zł,
- Dom 129 m², Centrum – 294 tys. zł
- Dom 85 m², działka 2275 mv, Ślubowo,
- Dom 80 m², działka 2354 m², Kowalewko,
- Kamienica w centrum Pułtuska,
- Dom / lokal 80 m², Centrum 196 tys. zł,
- Hala magazynowa 675 m², Strzegowo
- 80-letni LAS 2,1 ha, ziemia rolnicza,
- działka Chruszczewo 825 m² – 40 tys. zł,
- Działki: Ciechanów i w okolicy,
- Działka przemysłowa, Ciechanów,
- Działki - usługi komercyjne, bud. wielorodzinne,
- Ziemia rolnicza – Rumoka, Ojrzeń, Kicin,
- Gospodarstwo rolne 39 ha, 10 ha i 3,9 ha,
- Siedliska – 229 tys., 189 tys. i 327 tys. zł,
- STACJA PALIW + hale mag.-produkcyjne,

DO WYNAJĘCIA:
- MAGAZYNY HALE produkcyjne do 1 tys. m²,
- Lokale handlowe i biurowe Centrum

WIĘCEJ OFERT i INFORMACJI na;
www.komorowskinieruchomosci.pl,
tel. 790 258 011, 23 672 72 71

PRACA

Zatrudnię pracownika gospodarczego w Ciechanowie. 501 418 856; 501 257 416
FC-1513/18

Zatrudnię doświadczonego operatora frezarki CNC. 510 098 505
FC-1535/18

Firma zatrudni dyspozytora/kę, język angielski. 608 414 788
Mak-225

Praca fizyczna, Polska - Europa, godne warunki. 505 128 869
FC-1234/18

Firma transportowa zatrudni kierowcę kat. C lub CE, praca od poniedziałku do piątku. 518 418 824, 693 195 394
FC-1475/18

Firma transportowa zatrudni mechanika ciężarowego, zarobki 4000-6000 zł. 608 027 076
FC-1470/18

Zatrudnię pomoc domową (Ciechanów - Kargoszyn). Tel. 501 238 019
59248-M982

Doświadczonego hydraulika do stałej konserwacji i rozbudowy CO w dużym domu k/N. Miasta. Tel. 603 768 911
59248-MT323

Do połupania kilku bali na szczapy, k/Gościmina. Tel. 512 891 941
59248-MT322

ROLNICZE

MELASA DLA BYDŁA 1000/35/5 kg.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
23 661 19 88, 789 333 677
59248-A838

ŚRUTY: SOJOWA, RZEPAKOWA, SŁONECZNIKOWA.
LUZ 25 t z TRANSPORTEM.
604 110 392
59248-A832

ŚRUTY: SOJOWA, RZEPAKOWA, SŁONECZNIKOWA. BIG-BAG/WORKOWANE.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
23 661 18 93, 789 333 677
59248-A834

Kupię bydło pourazowe.
789 478 714
59248-A843

Kupię proso, grykę. 732 791 068
59248-FR136

Sprzedam wysłodki buraczane. 602 511 209
FE-163

CSM Ciechanów
Ciechanowska Spółdzielnia Mleczarska
wynajmie
nowo wyremontowane pomieszczenia biurowe, magazynowe oraz warsztatowe wraz z wyposażeniem przystosowane do prowadzenia działalności.
Szczegółowe informacje:
Ciechanowska Spółdzielnia Mleczarska,
ul. Mleczarska 16 a, 06-400 Ciechanów
tel. 23 671 23 30
FCP-310

BETON TOWAROWY
PREFABRYKATY BETONOWE
KRUSZYWA BUDOWLANE I DROGOWE
Zakład Mechaniczno - Budowlany
MECH-BUD
Kazimierz Jarczewski
ul. Przemysłowa 15, PĘCHCIN, 06-400 Ciechanów
tel. 23 672 94 66, **tel.** 797 396 687, **fax.** 23 672 94 67
www.mech-bud.pl
GWARANCJA JAKOŚCI · NOWOCZESNE TECHNOLOGIE · NAJLEPSZE CENY

Producent
Szamba Betonowe
Nowy Gołymin 15, 06-420 Gołymin
tel. 23 671 63 02, tel. 609 245 209
tel. 606 559 042
biuro@instalgol.pl
instalgol.pl
instal GOŁ
PRZYDOMOWE OCZYSZCZALNIE
BUDOWA SIECI WOD.-KAN.
ODWODNIENIA (MELIORACJE)
ROBOTY ZIEMNE
KOPARKA, KOPARKO-ŁADOWARKA, WYWROTKA
BETON TOWAROWY
KRĘGI BETONOWE / BLOCZKI

Życzenia radosnych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia wypełnionych radością i miłością, niosących spokój i odpoczynek oraz pomyślności, wiary i powodzenia w nadchodzącym Nowym Roku wszystkim naszym dostawcom mleka, kontrahentom oraz czytelnikom

składa
CSM Ciechanów
Ciechanowska Spółdzielnia Mleczarska
FCP-311

OTRĘBY: PSZENNE, JĘCZMIENNE worek.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
23 661 10 13, 789 333 677
59248-A839

WĘGIEL EKOGROSZEK/ kostka/ ORZECH.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
23 661 10 13, 789 333 677
59248-A833

Kupię bydło pourazowe, odbiór z gospodarstwa, wyrejestrowanie i wysokie płatności. Tel. 530 871 871
59248-S249

Kupię prasę kostkującą Sipma Z224, Claas, Welger, Famarol, kombajn Anna, Bolko, Władimirec, prasę rolującą Welger, Claas Rollant 44,46,62,66. 518 857 308
59248-FR141

Kupię bydło pourazowe. 508 869 814
59248-A841

Jałówki cielne po matkach z importu sprzedam. 504 810 483
Mak-224

SKUP ZBÓŻ. FERM-PASZ
(09-130) Baboszewo,
z TRANSPORTEM 25 T.
602 179 925
59248-A836

WYSŁODKI TOFI oraz NIEMELASOWANE.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
23 661 10 13, 789 333 677
59248-A835

KREDYTY DLA ROLNIKÓW.
515 459 414
59248-C142

NAWOZY - AZOTOWE, FOSFOROWE, WIELOSKŁADNIKI, inne.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
696 009 079, 23 661 10 13
59248-A837

Kupię wały posiewne pierścieniowe, siewnik talerzowy. 695 016 242
Mak-222

OTRĘBY MELASOWANE granulat.
DOSTAWA I ROZŁADUNEK.
23 661 10 13, 789 333 677
59248-A831

Sprzedam przyczepę, kombajn ziemniaczany Anna i siano. Tel. 783 489 889
FN-331

Sprzedam warchlaki. 725 017 023
Mak-223

Sprzedam śrutownik do zboża, rozrzutnik obornika 2-osiowy, silniki Leyland i kontener. Tel. 501 966 791
FN-330

"Skup Cieląt" hodowlanych i rzeźnych. Mamy najlepsze ceny na rynku. Kontakt: 604 727 627
59248-IP1443

Sprzedam ziemię. 516 980 745
59248-BLT138

Kupię olej przepracowany. Tel. 517 387 039
FN-329

Sprzedam zbiornik do mleka 800 l wannowy, dojarkę bańkową. 500 523 104
Mak-221

Sprzedam cielęta. Tel. 693 777 904
FN-327

Sprzedam króliki i kaczki. 663 866 446
Mła-460

Drzwi, pompa, wałek, rozrzutnik obornika, Kos, opony używane i inne rzeczy. 513 811 343
Mła-458

Sprzedam 6 szt. prosiąt. 798 288 809
FA-291

Klacz zimnokrwistą źrebną. 723 357 808 po 18.00
FA-290

Sprzedam krowę cielną. Tel. 516 915 996
Mła-466

Sprzedam siano - kostka. 602 717 259
Mła-463

Kupię ziemniaki - każdą ilość. 505 871 111
FD-223

Sprzedam ziemniaki Irga. 573 123 484
FD-222

Sprzedam Zetora 7011, przyczepę 3,5 t, przetrząsarkę Fella, chwytak do bałd. 507 959 605
Mła-462

Saletra Can, 1000 netto.
Przewodowo, 502 222 515
FD-219

Sprzedam kosiarkę, belarkę. 692 819 327
59248-FR153

Sprzedam rozrzutnik Tytan 10, 2009 r., mało używany. 573 073 735
Mła-445

Sprzedam siano w belach. Tel. 607 580 814
FN-324

Sprzedam ziemię orną 12 ha - okazja. 537 030 883
Mła-449

Sprzedam owies i siano w kostkach. 508 760 512
Mła-446

Sprzedam 4-letnią klacz zaźrebioną i źrebówkę 1,5-roczną siwą. Tel. 511 510 195
FN-323

Sprzedam ciągnik, szambiarkę, dmuchawę, zgrabiarkę, grubera, pług, siewkę, przyczepę samozbierającą, deszczownię, pług śnieżny, inne. Tel. 600 584 629
59248-IP1441

Projekty budowlane dla przemysłu i rolnictwa.
Tel. 796 100 703
59248-IP1438

Sprzedam Zetora Proxima 65 z Turem, 2009 r., rozsiewacz nawozów z Brzegu, 2005 r. Tel. 784 254 414
FN-320

REKLAMA W TYGODNIKU **18-25 grudnia 2018 r.**

eprasa.pl 16a5c3a262

Sprezentuj sobie spokojne Święta!

MARKA
IMMOFINANZ

MŁAWA
stop-shop.com/pl

STOP SHOP
Easy Shopping

CCC SHOES & BAGS · ROSSMANN · mediaexpert · martes sport · empik · kik

POŻYCZKA NA DOWÓD
Bez zaświadczeń, minimum formalności.
Zadzwoń: **222 302 073**

Sprzedam prosiaki. Tel. 515 585 425
FN-322

Sprzedam prasę rolującą Sipma. 692 616 584
FA-280

Skup bydła. P.P.H.U Andrzej Glinka, 511 436 212, 602 586 180
59248-A848

Kupię ciągniki John Deere, Same, Lamborghini, Fendt itp., kombajny Bizon, New Holland, Claas, prasy, beczki asenizacyjne. Tel. 883 760 108
FC-1555/18

Sprzedam siano, słomę, C-360, przyczepę, prasę. 602 186 540
59248-BLT137

Wezmę ziemię w dzierżawę. 602 483 989
59248-EUT45

Kupię ciągniki Pronar, Belarus, MTZ, Zetor, Ursus, New Holland, Case, Claas, Zefir, ładowarki teleskopowe itp. 501 504 723
FC-1555/18

Dmuchawa do zboża 15 kW, duża wydajność. 504 821 428
FA-285

Kombajn zbożowy Fortschrit 514, 1988 r., szerokość 4,20 m, sieczkarnia, 2002, dużo nowych części, sprawny, 32000 zł. 504 821 428
FA-284

Sprzedam jałówki wysoko cielne. 784 772 247
FE-168

Talerzówkę 8, siewkę do nawozów Motyl 300 kg, stan dobry. 600 707 265
FA-287

Projekty budowlane dla przemysłu i rolnictwa.
796 100 703
59248-IP1361

Sprzedam rozrzutnik 2-osiowy, siłowniki hydrauliczne, przekładnię kątową, ramę do bron 3. 696 284 981
PC-03528/18

Sprzedam zgrabiarkę Claas Liner 330S. 667 539 292
PC-03510/18

Sprzedam wysłodki melasowane suche Tofii. 605 761 609
PC-03506/18

Sprzedam siano prasowane w kostkach. 513 377 737
PC-03512/18

Sprzedam opryskiwacz zawieszany. 500 812 412
PC-03504/18

Kupię bydło pourazowe, leżące. Wyrejestrowanie, faktura, 24 H.
693 606 744, 721 491 540
FC-1554/18

Sprzedam ciągnik rolniczy Reno Ares 550 z Turem. 509 496 145
PC-03493/18

Sprzedam Zetora 7711, ciągnik C-360-3P, rozrzutnik obornika. 518 440 310
PC-03502/18

Sprzedam pług Overum i cielaczki. 517 841 738
PC-03499/18

Skup owsa. 798 851 786
PC-03513/18

Grunty rolne, gm. Grudusk sprzedam. 692 142 811
PC-03525/18

Sprzedam jałówkę na ocieleniu, obornik bydlęcy. 727 632 251
PC-03524/18

Sprzedam Cyklopa oraz przyczepę 6 t wywrot D-55. 507 174 372
PC-03526/18

Sprzedam ziemię rolną 11 ha. 575 790 474
PC-03522/18

Sprzedam jałówkę cielną. 506 252 261
FC-1557/18

Sprzedam siano, mieszankę zbożową. 668 500 902
PC-03517/18

Ziemniaki i marchew na paszę. 514 138 046
PC-03521/18

Sprzedam prosięta, Ciechanów. 503 700 365
PC-03519/18

Kupię bydło chude, wybrakowane.
Faktura, wyrejestrowanie.
505 405 459
FC-1412/18

Okna gospodarcze. 507 108 996
FC-1072/18

Sprzedam rozrzutnik, Cyklopa, Tura. 518 440 310
PC-03363/18

Alternatory, rozruszniki, sprężarki, klimatyzacje
Sprzedaż • naprawa • wymiana
Samochody osobowe, ciężarowe, maszyny rolnicze
Ciechanów, ul. Pułtuska 116
(za stacją benzynową).
Tel. 023 673 48 07
Faktury VAT

Firma handlowa poszukuje na stanowisko głównego księgowego

osoby kreatywnej, przygotowanej do pracy w zespole, znającej program Comarch CDN.

Pełna księgowość.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie CV na adres:
rekrutacja_glownaksiegowa@wp.pl

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi osobami.
FCP-303

eprasa.pl 16a5c3a262

Skup trzody i bydła

Płatność w 3 dni lub gotówką

Odbiór z Gospodarstwa
„AGROL" Adam Dymkowski
Goszczyce Poświętne 7
09-130 Baboszewo
tel. 23 661 20 45, 511 492 526
FC-1360

olej napędowy, olej opałowy z dostawą
Tel: 501 680 623

Skup bydła rzeźnego
SKUP BYDŁA RZEŹNEGO
tel. 500 224 312
KAR-POL
Odbiór z gospodarstwa.
Płatność w 3 dni!
0500 224 312
FC-479

EKOGROSZEK
Wysłodki, otręby
Śruty: sojowa, rzepakowa
Melasa dla bydła 1000 kg
Otręby z melasą granulowane dla bydła
Z dostawą i rozładunkiem
tel. 23 661 10 13, 789 333 677
FCPrz

SKUP BYDŁA WSZYSTKIE SZTUKI
ŁUKASZ GRZESZCZAK
WIELODRÓŻ 38 A
792 264 299

SKUP TRZODY I BYDŁA
Płatność 3 dni
AR-POL
Nowe Miasto k/Płońska tel. 690 393 441
Skup trzody i bydła
AR-POL
Arkadiusz Mochtak
Szybka płatność 3 dni lub gotówka
Odbiór z gospodarstwa
tuczniki, maciory, knury, krowy, byki, jałówki
Nowe Miasto k. Płońska, ul. Młodzieżowa 1
tel. 690 393 441
FC-1253

SKUP BYDŁA
w każdej kondycji
(krowy, byki, jałówki)
Faktura, wyrejestrowanie, płatność gotówką lub przelew (2 dni)
Paweł Galewski,
509 102 856
FC-771

POŻYCZKI DO 40 000 ZŁ. ŚWIĄTECZNA PROMOCJA.
515 459 414, 504 380 129
59248-C143

ROLNICZE

Komis maszyn rolniczych-sprzedaż, zamiana, skup ciągników i maszyn rolniczych różnych marek. Bogata oferta. Zapraszamy do współpracy. "Aldo" Myszyniec, ul. Stefanowicza, 29 772 19 91, 881 959 860, www.aldo.agro.pl
FC-1401/18

Sprzedam las, okolice Strzegowa. 514 072 438
PC-03309/18

Kupię ciągniki i maszyny rolnicze. 517 574 412
FC-1317/18

Skup koni rzeźnych, hodowlanych. 507 818 366
PC-01875/18

Zetory i Ursusy z importu, kombajny zbożowe. Bartołdy k. Przasnysza, 606 350 668
FC-1282/18

Skup koni rzeźnych, eksportowych. 606 954 202
FC-1218/18

Sprzedam wycinaki do kiszonek, szambowozy i inne maszyny. 608 279 110
FC-1437/18

Sprzedam dwa tuczniki. 794 417 029
PC-03488/18

Sprzedam C-360. 506 572 644
PC-03481/18

Kupię ziemniaki jadalne minimum 4 t. 608 593 773
FC-1553/18

Sprzedam ziemię orną 6 ha w Dzierzgowie. 661 544 341
PC-03490/18

Sprzedam Zetora 7745 z turem i C-360 z kabiną. 665 870 347
PC-03479/18

Maszyny rolnicze kupię. 883 945 511
PC-03469/18

Maszyny rolnicze kupię. 883 945 511
PC-03468/18

Sprzedam Ursusa 3512, 1996 r. 601 595 030
PC-03478/18

Wialnie, czyszczalnie Petkus kupię. 883 945 511
PC-03470/18

Sprzedam słomę, siano w belach. 518 323 522
PC-03551/18

Otręby jęczmienne workowane. 798 851 786
PC-03552/18

Kupię słomę. 798 851 786
PC-03553/18

Sprzedam przyczepę 6 t, rozrzutnik obornika, zgrabiarkę Pająk, ciągnik 902 z Turem, koła do przyczepy 825-900. 510 377 886
PC-03549/18

Sprzedam krokodyla 1,4 m. 516 504 054
PC-03544/18

Kupię jałówki w wadze 250-400 kg. 608 404 943
FC-1570/18

Sprzedam siano. 692 350 269
PC-03562/18

Sprzedam jałówkę wysoko cielną, 4 prosięta. 500 065 943
PC-03545/18

Kupię jęczmień, pszenicę, żyto. 798 851 786
PC-03554/18

Kupię ciągniki rolnicze i maszyny budowlane. Tel. 516 748 883
59248-ALT137

Schładzalniki 150 – 6000 l, dojarki, hale udojowe. Sprzedaż, montaż, zamiana. Siewniki, zgrabiarki, przetrząsarki itp. Tel. 23 693 07 56, 604 554 034
FN-146

Sprzedam wysłodki buraczane toffi, 950 zł/t. Regimin, 509 353 980
PC-03561/18

Sprzedam kosiarkę rotacyjną polską. 603 943 921
PC-03556/18

Sprzedam Zetora 5211, 1991 r., 23 tys. zł. 660 714 272
PC-03558/18

Sprzedam C-360, 1985 rok. 604 892 885
PC-03559/18

Sprzedam prosięta. 669 929 835
PC-03534/18

Sprzedam Zetora 7711. 514 010 730
PC-03536/18

Sprzedam ciągnik Deutz 6,06 z Turem, 62000 zł, wały hydrauliczne, 5000 zł, sianokiszonkę z koniczyny, 120 zł. 694 169 848
PC-03542/18

Sprzedam ciągnik 4011, agregat uprawowy 3 m. 608 522 114
PC-03530/18

Sprzedam siewnik zbożowy Poznaniak, kombajn buraczany Stohll V202. 607 934 323
FC-1558/18

Sprzedam opryskiwacz Pilmet 450 l. 519 461 230
PC-03532/18

Wysłodki buraczane mokre sprzedam. 603 506 729
PC-03543/18

RÓŻNE

1001 drobiazgów, rowery, lodówki, zamrażarki, zmywarki, kosiarki, materace, meble, dywany, używane. Ojrzeń, 507 108 996
FC-1073/18

Pożyczki - chwilówki. Ciechanów, 500 407 047
FC-1178/18

Topolę i sosnę tartaczna kupie. 602 310 637
FC-1320/18

Tartak Sońsk: deski, krokwie, łaty, węgiel, ekogroszek, drewno opałowo-kominkowe. 504 088 878
FC-1572/18

Kupię zabudowę skrzyniową BDF 7,4 m lub krótszą. 507 174 372
PC-03527/18

Asfalt z remontera na gorąco. 23 673 34 35
FC-1552/18

Pożyczka na dowód. Bez zaświadczeń, minimum formalności. Zadzwoń: 22 123 55 69
FC-1527/18

Siatki ogrodzeniowe, hodowlane, każda wysokość, druty, przęsła, bramy, słupki, rusztowania. Pułtusk, Wojska Polskiego 32, 23 692 43 22, www.siatex-metal.pl
FC-1402/18

Kupię topole, olchę, brzozę. 509 042 402
59248-M980

Sprzedam drewno kominkowe - dowóz. 606 756 222
FP-138

Węgiel, drewno opałowe, kominkowe, obladry, kora. 602 663 478; 600 306 637
FC-1436/18

Kruszywa, żwir, czarnoziem. 23 673 34 35
FC-1552/18

Drewno opałowe. 508 622 314
MłA/369

Kupię płyty winylowe, CD, książki, znaczki, monety, ciekawe przedmioty ze strychu. 606 136 467
PC-03494/18

Sprzedam zrzyny tartaczne. 503 141 401
FC-1536/18

Kupię topolę. 511 712 665
FD-194

Windykacja Tygrys - ściąganie należności. Profesjonalna obsługa firm. Tel. 602 385 465, grabowski.kancelaria@wp.pl
FC-0668/18

Tanio sprzedam pianino. 608 251 502
fcp-bz

Sprzedam futro z norek. 506 230 891
Mła-6

TOWARZYSKIE

Atrakcyjna brunetka, domowa, cicha atmosfera, gwarantowana dyskrecja. 791 409 697
FA-289

Rozkoszne psotki. 723 214 574
PC-03335/18

Eufemia Sex Telefon. 700 688 388, kamerka wieczorem
59248-MT319

Poznam kobietę do 70 lat w celu matrymonialnym. 881 783 584
PC-03431/18

Pani 42 lata z Grodna pozna pana do lat 55, cel stały związek. +375 295 879 114
PC-03427/18

USŁUGI

Ocieplenia poddaszy, płyty k-g, elewacje. 697 114 475
FP-141

Wykonam poddasza, docieplenia. 506 613 490
FP-140

SKUP UBÓJ EKSPORT ZWIERZĄT
tel. 23 671 72 08
507 132 860
BAB POL
SKUP UBÓJ I EKSPORT ZWIERZĄT
płatność 3 dni lub gotówka
Zygmuntowo k/Ciechanowa
wyrejestrowanie

Ubojnia Zwierząt
Cezary Słonczewski
Pianowo Bargły 3 k. Nasielska
skupuje krowy (wszystkie)
oraz młode bydło.
Odbiór z gospodarstwa
tel. 606 402 852, 504 154 315, 604 206 737
FN-37

Skup bydła
Marcin Malinowski
wszystkie sztuki
511 394 119
PRZELEW 2 DNI
FCPrz

SKUP BYDŁA
Płatność 2 dni lub gotówka.
Odbiór od pon. do soboty
MARZEC SEBASTIAN
518 868 373
FC-1087

MAK-POL
Skup trzody i bydła tuczniki, maciory, knury
Konkurencyjne ceny
Odbiór z gospodarstwa
Makowski Józef
Zasonie 25, 09-120 Nowe Miasto
tel. 507 771 303
FC-1998

KOMPLEKSOWE USŁUGI ROLNICZE
POLAGRI MASZYNY ROLNICZE
HUBERT KRÓLAK
- SIEW KUKURYDZY I ZBÓŻ
- ZBIÓR TRAW NA SIANOKISZONKĘ PRZYCZEPĄ SAMOZBIERAJĄCĄ
- ZESTAW DO ZBIORU KUKURYDZY NA KISZONKĘ
- WYWÓZ OBORNIKA ROZRZUTNIK 13 TON
Prusinowice 68, 06-150 Świercze, Tel: 605 666 127, 508 220 697

Ciągniki i maszyny rolnicze
AGROPOK Przążewo
- oryginalne części do ciągników MTZ, T-25, Ursus, Zetor, Farmer
- opony, oleje, akumulatory, folie kiszonkarskie
- części do kombajnów
RATY. DOBRE CENY!
Przyczepy, rozrzutniki, wozy paszowe PRONAR w kredycie fabrycznym oproc. 0%
Wykonujemy naprawy ciągników
Przążewo, 06-400 Ciechanów, tel./fax 23 673 20 07

Remonty całych domów, mieszkań. Solidne wykonanie. 515 908 871
FC-958/18

Naprawa i wyważanie wałów napędowych i tylnych mostów. Olsztyn, ul. Towarowa 20a. Tel. 600 402 920
FV 942

Usługi podnośnikami koszowymi, roboty ziemne, melioracje, wyburzenia. 514 333 025
MłA/386

Wycinki drzew, karczowanie. 514 333 025
MłA/386

Cyklinowanie i układanie podłóg. Tel. 797 272 253
FN-321

Spawanie wierzei, bram, wiaty. 694 308 237
PC-03520/18

Kompleksowe remonty, wykończenia wnętrz, elewacje. 514 103 658
Mła-26

Sufity podwieszane, malowanie, glazura. 663 725 561
FA-282

Usługi hydrauliczne. Tel. 508 491 711
Mła-16

Usługi remontowe. 517 862 074
PC-03377/18

Tartak obwoźny. 602 894 793
PC-02415/18

Usługi dekarskie, konstrukcje, pokrycia dachowe. 519 408 292
FA-275

Remonty kompleksowe domów, mieszkań, hale produkcyjne. 500 312 853
PC-03423/18

Naprawa urządzeń chłodniczych, lodówki, zamrażarki, lady chłodnicze, schładzalniki do mleka. 697 342 132
PC-03449/18

Remonty. Cyklinowanie. 606 312 061
PC-03443/18

Wróżbiarstwo. 602 842 374
PC-03441/18

TAROT 883 249 808
FE-164

ORIFLAME SWEDEN
Biuro Regionalne
06-400 Ciechanów
ul. 11 Pułku Ułanów Legionowych 12
tel. kom. + 48 606 875 072
beata.wisniowska1@neostrada.pl

eprasa.pl 16a5c3a262

Życie pod okupacją

Zniszczone budowle i pola uprawne, rekwizycje, choroby zakaźne, ubóstwo… Taki obraz wyłania się z akurat wydanej książki Dariusza Piotrowicza „Powiat ciechanowski w latach 1914-1920". Trudna sytuacja polityczno-społeczno-gospodarcza wyzwoliła jednak wśród miejscowej ludności niebywałe pokłady energii, przejawiające się m.in. w różnych formach samopomocy, choć też spowodowała dość powszechną demoralizację.

Pierwsza wojna światowa – zwana wielką, zanim wybuchła druga, jeszcze okrutniejsza - była pierwszą w dziejach ludzkości wojną totalną. Do prowadzenia działań bojowych zaangażowano bowiem olbrzymie ilości sił i środków – na skalę przedtem niespotykaną. W znacznej mierze była to wojna pozycyjna – na wyniszczenie. Dość powiedzieć, że nie tylko po Verdun tysiące żołnierzy armii przeciwnych zalegało miesiącami w okopach, wzajemnie się wykrwawiając.

„…niby piorun w jasny dzień"

Dariusz Piotrowicz podjął się ukazania przebiegu wojny i okupacji na ziemi ciechanowskiej w aspekcie życia codziennego jej mieszkańców. I od razu zaznaczmy, że ten wysiłek badawczy przyniósł interesującą publikację.

„Wojna światowa rozpoczęła się gwałtownie niby piorun w jasny dzień" – zanotował ks. Józef Kulesza w kronice parafii Ciemniewko i było to powszechne odczucie. Oczywiście nie obyło się bez paniki wśród ludności cywilnej. „Całe tłumy, ze strachu postradawszy zmysły, rzuciły się do ucieczki szosą do Płońska i kierowały się do stacji Gąsocin, porzucając swój dobytek" - donosiła jednodniówka „Goniec z Okolic Warszawy". Charakterystyczne, że w atmosferze grozy zainteresowanie (sensacje) wzbudzały aeroplany i balony bojowe (zeppeliny) – wtedy cuda techniki.

W styczniu 1915 r. front ustabilizował się na siedem miesięcy wzdłuż rzeki Łydyni, przy czym Ciechanów leżał po stronie rosyjskiej.

Na skutek działań bojowych, prowadzonych przez wojska niemieckie i rosyjskie, mocno ucierpiał cały teren powiatu (sam Ciechanów stosunkowo w niewielkim stopniu). W gruzach legło wiele domów, obór i stodół, a także dworów, cegielni, młynów oraz kościołów. Przestały istnieć m.in. wsie Mierzanowo i Strzelnia, pożary strawiły zabudowania w Kołakach Małych, Wiśniewie, Purzycach-Pomianach.

Na domiar złego okupanci natychmiast rozpoczęli rekwizycje ziarna zbóż, mąki, koni, bydła, świń. Rzecz jasna na terenach objętych działaniami wojennymi nie było mowy o uprawie roli (jesiennych zasiewach).

Więcej, Rosjanie zarządzili rekwizycję miedzi, mosiądzu i cyny. W konsekwencji z domów poznikały garnki, klamki do drzwi, drzwiczki do pieców.

Wojska dopuszczały się też dewastacji i kradzieży mienia. „Żołnierze i oficerowie nie tylko zabierali i grabili, ale w najzwyczajniejszy sposób kradli jak rzezimieszki" – wspominał Aleksander Świętochowski.

Nie ukrywajmy: wojna osłabia morale człowieka i sprzyja demoralizacji. W parafiach Łysakowo i Zeńbok – dajmy na to – „siedmiomiesięczny postój wojsk wprost deprymujące wywarł skutki. Brak poszanowania cudzej własności doszedł do niebywałych rozmiarów; rozpusta wśród kobiet i dzieci przybrała zastraszające rozmiary".

W wyniku poboru mężczyzn do armii rosyjskiej i ucieczki części mieszkańców oraz tego wszystkiego, co niesie wojna, liczba ludności powiatu spadła o ponad jedną trzecią, czyli do 56 tys. osób. Do oczu wielu ludzi zaczął zaglądać głód, co gorsza, rosła zachorowalność na tyfus plamisty i cholerę.

Pod koniec 1914 r. powstały komitety obywatelskie: centralny, gubernialny oraz powiatowy i gminne. Zakładały ochronki, przytułki i kuchnie, które najuboższym rozdawały żywność i odzież. W ten sposób łagodziły skutki wojny.

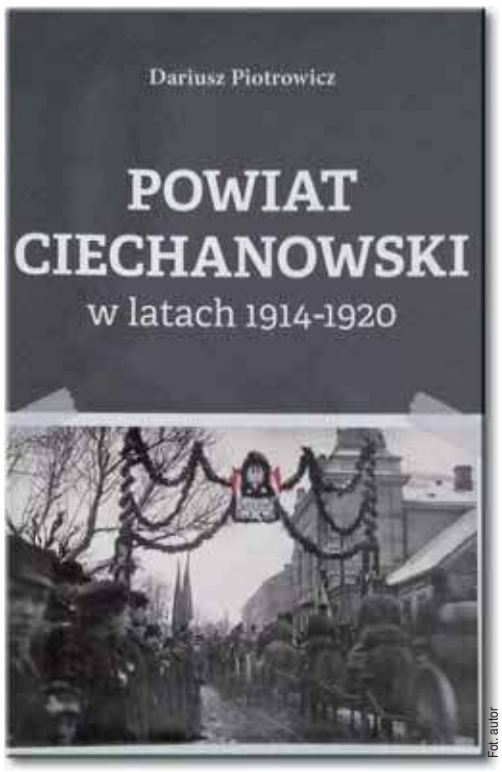

Fot. autor

Dariusz Piotrowicz w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie

„Normalizacja" pod okupantem niemieckim

W lipcu 1915 r. Ciechanowskie znalazło się pod okupacją niemiecką, która trwała blisko cztery lata. Temu okresowi Piotrowicz poświęcił drugi rozdział swej książki.

Już w sierpniu cesarz Wilhelm II utworzył Generalne Gubernatorstwo Warszawskie, w skład którego weszły gubernia płocka i powiat ciechanowski. Powstało też Gubernatorstwo Wojskowe Ciechanów. W następnym roku, w wyniku reorganizacji administracji terenowej, powiaty ciechanowski i przasnyski zostały przyłączone do powiatu mławskiego.

Nastoletnia Zofia Zapalanka, która systematycznie notowała fakty i własne spostrzeżenia, w swoim „Dzienniku Liliputa" pod datą 24 sierpnia 1915 r. zapisała: „Jesteśmy więc już teraz pod panowaniem niemieckim. Zapewne dadzą się nam dobrze we znaki. Wojsk nie będziemy widzieć, bo pozycje oddalają się coraz bardziej, ale na pewno będzie drożej i głód".

Jak się okaże, nie były to obawy nieuzasadnione. W dalszym ciągu trwał proceder szczególnie uciążliwy dla ludności cywilnej, czyli rekwizycje płodów rolnych, koni, skór i tego wszystkiego, co mogło się przydać armii, choć w późniejszym okresie okupanci płacili za zrabowane środki. Mieszkańcy, chcąc opuścić teren powiatu, musieli uzyskiwać specjalne przepustki - nie za darmo. W końcu, wobec kłopotów z aprowizacją, wprowadzono kartki chlebowe.

Tym większe znaczenie miała społeczna akcja charytatywna. Zasadniczą rolę odgrywały tu Towarzystwo Dobroczynności i Powiatowa Rada Opiekuńcza, w skład której wchodzili głównie ziemianie i księża. Prowadziły ochronki i jadłodajnie, udzielały pomocy w postaci żywności i odzieży. W celu zdobycia pieniędzy i środków materiałowych organizowały kwesty. Korzystały też z darów, jakie do Ciechanowa przysłały Komitet Poznański i Toruński Komitet Niesienia Pomocy Rodakom w Królestwie Polskim.

Reżim okupacyjny nie był wszakże tak surowy jak w latach 1939-1945. Teraz Niemcy pozwalali na zakładanie i funkcjonowanie szkół, w tym żydowskich. Nie przeszkadzali w podnoszeniu z ruin domów, obiektów rolniczych, zakładów produkcyjnych, kościołów. Budowali drogi, w Ciechanowie uruchomili elektrownię.

Rozwijało się też życie polityczne. Działały Polskie Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna czy konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa. W samym Ciechanowie, w którym mieszkało wielu Żydów, ożywił się ruch syjonistyczny.

W Ciechanowie, podobnie jak w całym byłym zaborze rosyjskim, szczególnym wydarzeniem były obchody (w 1917 r.) setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Legenda Naczelnika niewątpliwie stymulowała nastroje patriotyczne.

Słowem, możemy mówić o względnej normalizacji pod okupantem niemieckim.

Brzemię wolności

Pierwsze dwa lata niepodległości stanowią temat trzeciego rozdziału omawianej tu książki. Jak wiadomo, odbudowa państwa polskiego następowała w szybkim tempie, wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się już w 1919 r. Niemal z dnia na dzień powstawały zręby administracji terenowej.

Radość z odzyskanej niepodległości osłabiały trudności dnia codziennego, zwłaszcza aprowizacyjne. Nakładały się na to bezrobocie, bezdomność, epidemie chorób zakaźnych i powszechne ubóstwo. Głośnym echem odbił się w Ciechanowskiem strajk rolny. W takiej sytuacji żniwo zbierała agitacja komunistyczna. Niestety tutaj, jak zresztą w całym kraju, dawało o sobie znać owo partyjniactwo, swary między stronnictwami politycznymi. Wszystko to nie sprzyjało stabilizacji.

W ostatnich partiach książki znajdujemy opis przebiegu wojny polsko-bolszewickiej nad Wkrą i Łydynią. Ale jest to zagadnienie już wcześniej szczegółowo zbadane przez innych historyków i dość mocno zakorzenione w świadomości społeczeństwa ziemi ciechanowskiej. Podajmy więc jedynie, że autor zatytułował ten rozdział „Cud nad Łydynią". Zwłaszcza w Ciechanowie doszło do wydarzeń, które znacząco wpłynęły na kampanię 1920 r.

Dariusz Piotrowicz wykorzystał zarówno opracowania oraz literaturę wspomnieniową, jak i liczne archiwalia. Szczególnie wartościowe okazały się akta Dowództwa Okręgu Wojskowego Ciechanów, Komendy Legionów, Polskiej Organizacji Wojskowej oraz - dotąd często pomijane przez regionalnych historyków – materiały Centralnego Komitetu Obywatelskiego Królestwa Polskiego i Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie. W efekcie otrzymaliśmy pracę solidnie udokumentowaną, napisaną obrazowym, komunikatywnym językiem. Wypełnia ona istotną lukę w ciechanowskiej historiografii.

Rzecz wydało Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, a powstała ona w ramach działalności działdowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, którego autor jest członkiem.

Piotrowicz opublikował już wiele artykułów o najnowszej historii północnego Mazowsza na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego" i regionalnych periodyków naukowych. Spod jego pióra wyszła także książka „Ciechanów w latach II Rzeczypospolitej 1918-1939" (1998).

KRZYSZTOF JAKUBOWSKI

Pułtuska bazylika pomnikiem historii

W 100-lecie odzyskania niepodległości prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda uznał pułtuską kolegiatę pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny za pomnik historii – zabytek o szczególnej wartości dla kultury. Rozporządzenie, na podstawie którego świątynia otrzymała szczególne wyróżnienie, prezydent RP wręczył osobiście księdzu prałatowi Wiesławowi Koskowi – proboszczowi parafii św. Mateusza w Pułtusku oraz burmistrzowi miasta Pułtusk Wojciechowi Gregorczykowi podczas uroczystej gali „100 Pomników Historii na Stulecie Odzyskania Niepodległości".

Uroczystość odbyła się 10 grudnia br. w Teatrze Narodowym w Warszawie.

Kolegiata pw. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Pułtusku należy do świątyń mazowieckich tzw. „grupy pułtuskiej" prezentujących specyficzną odmianę budownictwa renesansowego i jest jednocześnie jej najlepiej zachowanym i najdoskonalszym przykładem.

Świątynia wyróżnia się w kraju szczególnym wystrojem i wyposażeniem wnętrza. O jej wybitnej wartości artystycznej świadczą unikatowe sklepienie kolebkowe biegnące przez całą długość kościoła aż do zakończenia prezbiterium oraz kaplica grobowa bpa Andrzeja Noskowskiego. Zarówno sklepienie, jak i kaplica pokryte są renesansowymi polichromiami będącymi największym na ziemiach polskich i doskonale zachowanym zespołem malowideł z tego okresu. Kolegiata pułtuska jest także miejscem spoczynku przedstawicieli zamożnej szlachty i niektórych biskupów płockich.

Inicjatywa rozszerzenia listy pomników historii do stu zrodziła się w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2016 roku w toku opracowywania założeń Programu Wieloletniego „Niepodległa". Na prowadzonej od 1994 roku liście pomników historii znajdowało się wówczas około 60 obiektów, ale brakowało na niej wielu fundamentalnych dla polskiej kultury i tożsamości zabytków.

Teraz na tej liście znajduje się 105 obiektów, a w roku 100-lecia odzyskania niepodległości miano pomnika historii nadano 91 zabytkom. Podczas gali w Teatrze Narodowym do tego prestiżowego wykazu dołączyło 14 obiektów, w tym pułtuska bazylika. We wszystkich tych miejscach zostały umieszczone tablice upamiętniające jubileusz odzyskania niepodległości.

BH

eprasa.pl 16a5c3a262

Młodzież myśli o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, uczniowie najstarszych klas o studniówce, czekających ich egzaminach zawodowych i maturalnych oraz wyborze dalszej drogi życiowej. A ta, jak dowodzą losy absolwentów szkoły, może rozmaicie przebiegać. Jedni i drudzy za nieco ponad pół roku wspólnie z dyrekcją i nauczycielami będą świętować 110-lecie szkoły, noszącej obecnie nazwę Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie.

Fot. Archiwum ZSZCKR w Gołotczyźnie

Komitet organizacyjny w gmachu szkoły

Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. A. Świętochowskiego w Gołotczyźnie

Przed jubileuszem szkoły i zjazdem Bratniaków

Uczniowie opowiedzą absolwentom o dzisiejszej szkole, zaś ci ostatni powspominają swoje czasy. Przygotowania do jubileuszu Bratnego, jak nazwał placówkę jej patron, i zjazdu Bratniaków rozpoczęły się 6 grudnia.

Na czele komitetu organizacyjnego, składającego się z około 30 osób, stoi Izabella Goździewska. W skład prezydium wchodzą: Jacek Kałwa, Wiesław Kownacki i Ireneusz Janicki. Komitet wspierają, jak i przy organizacji poprzednich jubileuszy, dyrekcja i nauczyciele.

- Cieszy, że do grona organizatorów dołączyły młodsze roczniki. Zjazd łączy pokolenia: młodsi uczą się i przejmują od swych starszych kolegów odpowiedzialność za kontynuację tradycji. Przewodniczącą komitetu została pani Izabella Goździewska, młoda i energiczna osoba – mówi z uśmiechem Wiesława Gąsiorowska, dyrektor ZSCKR w Gołotczyźnie, która w mikołajki, 6 grudnia, w murach szkoły spotkała się z komitetem organizacyjnym. Uważa: – Rocznica istnienia naszej szkoły, którą będziemy świętować w przyszłym roku, jest doskonałą okazją, by przypomnieć okoliczności powstania szkoły.

Organizację zjazdu wspierają nauczyciele i pracownicy szkoły

Aleksandra Bąkowska, Aleksander Świętochowski i Bratne

Szkoła w Gołotczyźnie czerpie z tradycji nie jednej, lecz dwóch szkół powstałych jeszcze w czasach zaborów. Pierwsza to szkoła gospodarcza dla dziewcząt, druga – szkoła rolnicza dla chłopców. Pierwszą z nich założyła w 1908 r. Aleksandra z Sędzimirów Bąkowska, właścicielka majątku ziemskiego. Kierowała półtajną szkołą, zatrudniając pięć nauczycielek, jednak koniecznym było zalegalizowanie placówki u władz rosyjskich w Petersburgu. Wsparcie i pomoc uzyskała u znanego już publicysty i czołowego przedstawiciela pozytywizmu polskiego Aleksandra Świętochowskiego. W 1909 r. powstała legalna szkoła pod nazwą Ferma Praktyczna Gospodarstwa Domowego dla Dziewcząt Wiejskich, której zadaniem było teoretyczne i praktyczne przygotowanie dziewcząt do pracy rolniczej we własnym gospodarstwie.

Aleksander Świętochowski natomiast pragnął założyć szkołę rolniczą dla synów rodzin chłopskich. Realizacja tego zamiaru była możliwa dzięki Aleksandrze Bąkowskiej, która przekazała na ten cel 70 morgów ziemi. Sam przeznaczył też znaczną kwotę z majątku rodzinnego i nagrody ufundowanej przez społeczeństwo z okazji 40-lecia jego działalności twórczej. W 1912 r. staraniem inicjatorów, społeczności lokalnej i osób wspierających finansowo oświatę polską, powstała Ferma Praktyczna Gospodarstwa dla Chłopców Wiejskich. Placówka otrzymała od swego orędownika funkcjonującą do dziś nazwę „Bratne" – jako przesłanie, iż każdy absolwent był „dla ziemi syn, dla ludu brat".

Zajęcia w szkole dla dziewcząt odbywały się w budynkach dworskich, przeznaczonych na ten cel przez Aleksandrę Bąkowską. Dziś to odbudowany i zrekonstruowany budynek na terenie Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Szkoła dla chłopców zyskała budynek zaprojektowany przez architekta inż. Romana Gutta. Wokół budynku urządzono istniejący do dziś park, potem powstały budynki gospodarcze i dom dla administracji, założono sad i ogród.

W długiej historii szkoły jej działalność została przerwana dwukrotnie – na czas wojen.

W 1920 r. szkoły, decyzją założycieli, przeszły na własność państwa i stały się instytucjami podległymi Ministerstwu Rolnictwa. Zarówno Aleksandra Bąkowska, jak i Aleksander Świętochowski do końca życia je wspierali, mieszkając w Gołotczyźnie.

Pierwszy po zakończeniu II wojny światowej rok szkolny w Gołotczyźnie inaugurowano 5 listopada 1945 r. Powołano wtedy Koedukacyjną Szkołę Powiatową Gospodarstwa Wiejskiego. Jej nazwa zmieniała się jeszcze kilkakrotnie.

Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły było nadanie jej w 1984 r. imienia Aleksandra Świętochowskiego. W tym też roku szkoła została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Od 1 stycznia 2008 r. organem prowadzącym szkołę jest ponownie Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Nowe zawody i nowoczesne pracownie

- Ze środków ministra zmodernizowaliśmy pracownie, zakupiliśmy tablice interaktywne oraz nowoczesny sprzęt do kształcenia praktycznego. 1 września 2013 r. „powróciło" do szkoły gospodarstwo, które spełnia przede wszystkim funkcję najważniejszej naszej pracowni – opowiada dyrektor Wiesława Gąsiorowska. – Obecnie gospodarstwo liczy blisko 100 ha, jest uprawiane z pomocą nowoczesnych maszyn.

Lekcje odbywają się w powstałym w 1961 r. budynku, który w następnych latach został rozbudowany i w miarę potrzeb podlega modernizacji. Niedaleko znajduje się nowocześnie wyposażony internat. Oprócz nich na 4-hektarowym terenie znajdują się: zabytkowy park, sad z dawnymi odmianami, arboretum, pasieka, łąka kwietna i silvarium, czyli żywy zielnik, co tworzy różnorodny obszar dydaktyczny i rekreacyjny. Z siłowni zewnętrznej mogą korzystać także mieszkańcy.

- Tworząc ofertę edukacyjną, wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom młodzieży, ale też bierzemy pod uwagę rynek pracy – podkreśla dyrektorka. – Kierunki takie jak weterynaria, urządzenia i systemy energetyki odnawialnej, mechanizacja rolnictwa z agrotroniką dają szansę na rozwój zawodowy.

Dyrektor Wiesława Gąsiorowska z absolwentem Tomaszem Sobierajem (od prawej) i uczniem Danielem Purzyckim – sztafeta pokoleń Bratniaków

Uczniowie szkoły w Gołotczyźnie odnoszą sukcesy w finałach Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych. Rok 2018 szkoła zwieńczyła I miejscem w regionie. Może również pochwalić się działalnością kulturalną, sportową oraz społeczną uczniów. Nowe zawody, zajęcia pozalekcyjne oraz nowocześnie wyposażony internat przyciągają osoby z coraz odleglejszych miejsc. - Co roku mury szkoły opuszcza kilkudziesięciu uczniów. Większość z nich doskonale radzi sobie się w dorosłym życiu – zauważa moja rozmówczyni.

Absolwenci: rolnicy, samorządowcy, nauczyciele i... artyści

Wiele osób kończących technika rolnicze kontynuuje studia na uczelniach rolniczych, a następnie prowadzi gospodarstwa rolne rodziców. Kontakty z tymi osobami potwierdzają, jak mówią dyrekcja i nauczyciele, że ich gospodarstwa stoją na wysokim poziomie i spełniają standardy unijne. Kolejna grupa absolwentów znajduje zatrudnienie w administracji samorządowej, a jeszcze inna to nauczyciele i pracownicy uczelni.

Do absolwentów szkoły w Gołotczyźnie należą m.in. Sławomir Morawski, były wojewoda ciechanowski, wieloletni starosta, obecnie przewodniczący Rady Powiatu w Ciechanowie, Elżbieta Szymanik, zastępca dyrektora ds. Europejskiego Funduszu Społecznego w Mazowieckiej Jednostce Wdrażania Programów Unijnych, Mariola Kołakowska, wójt gminy Regimin, Jarosław Muchowski, wójt gminy Sońsk, Krzysztof Szwejk, rzecznik prasowy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie oraz Robert Rudziński, wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie.

- Szkoła rozwija zainteresowania i umiejętności wychowanków. Nic dziwnego, że niektórzy podejmują studia na zupełnie innych kierunkach niż te, które kończą – stwierdza Wiesława Gąsiorowska.

Znanym absolwentem szkoły realizującym się w dziedzinie kultury jest Arkadiusz Gołębiewski, reżyser, producent i scenarzysta filmowy, twórca Festiwalu Filmów Dokumentalnych „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci". Agnieszka Bogdan to aktorka, współpracuje z Teatrem Warszawy, w tym roku założyła Teatr Małego Widza we Wrocławiu. Szymon Ostromecki, aktor scen muzycznych, prowadzi zajęcia teatralne w Ciechanowskim Ośrodku Edukacji Kulturalnej Studio, jest wokalistą zespołu Suczysty, współtworzy audycję „Kulturalnie Niezwyczajni" na antenie Studio Stacji. Kamila Kamińska studiuje w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a Klaudia Augustyniak – w Lubelskiej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej.

Są też absolwenci, którzy związali swoje życie zawodowe ze sportem jak Leszek Ojrzyński, trener w znanych klubach piłki nożnej, ostatnio Arki Gdynia.

- W szkole rodziły się sympatie i przyjaźnie. Niektóre kończyły się małżeństwami jak w przypadku państwa Marioli (z domu Kosińskiej) i Wiesława Kołakowskich, ona została wybrana wójtem, on pełni funkcję prezesa Stadniny Koni w Krasnem, czy państwa Małgorzaty I Dariusza Wilkowskich, prowadzących gospodarstwo rolne – przypomina Wiesława Gąsiorowska.

Z jej obserwacji i innych nauczycieli wynika, że Bratniacy chętnie wracają w mury dawnej szkoły. Wielu z nich mogłoby podpisać się pod słowami, jakie dwaj absolwenci z 1955 r., wpisali do kroniki: „Ta szkoła nauczyła nas, jak żyć i pracować – dziękujemy".

Zapraszają na jubileusz i zjazd: 6-7 lipca 2019 r.

W szkolnym holu przyciąga uwagę choinka. W parku powstanie bożonarodzeniowa szopka, która będzie cieszyć społeczność szkoły, jak i okolicznych mieszkańców. A w mikołajki w murach szkoły spotkał się komitet organizacyjny.

Jubileusz 110-lecia szkoły rolniczej w Gołotczyźnie, zwanej Bratne, i zjazd jej absolwentów odbędzie się 6-7 lipca 2019 r. Jego część oficjalna będzie miała miejsce w powojennym gmachu szkoły, zaś część nieoficjalna w otaczającym gmach parku.

- Będzie uroczyście, będzie zacnie, będzie jak zawsze wspaniale! Zapraszamy i do szkoły, i na spotkania po latach, które przeciągają się zawsze do późnych godzin nocnych – zachęca Bratniaków do zaplanowania sobie lipcowych dni i udziału w uroczystości Wiesława Gąsiorowska, dyrektor Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie.

IZABELA KOBA

REKLAMA W TYGODNIKU 18-25 grudnia 2018 r.

eprasa.pl 16a5c3a262